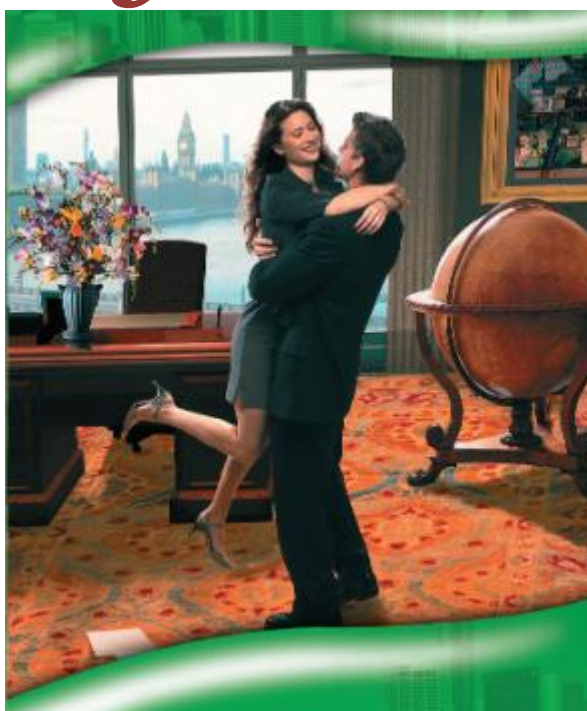




Kelly Hunter



Niebieskie bugatti

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elegancki dwukondygnacyjny pensjonat, położony w sercu jednego z najważniejszych regionów uprawy winorośli w Australii, na pierwszy rzut oka zrobił na Simone Duvalier pozytywne wrażenie. Oczywiście nie wytrzymał porównania z siedemnastowiecznym zamkiem we Francji, ale skoro musiała uczestniczyć w weselu na drugiej półkuli, malowniczy widok stanowił przynajmniej jakieś pocieszenie. Wypielegnowany ogród i zadbane dom świadczyły o gospodarności właściciela. Nie brakowało mu też fantazji, sądząc po metalowych flamingach zespawanych ze śrub, nakrętek i chyba części silnika.

Wzgórza porośnięte eukaliptusami sięgały aż po horyzont. Podjazd otaczały równe rzędy winnej latorośli. Przed przyjazdem wyobrażała sobie bardziej dziką przyrodę, ale nie doznała rozczarowania. Panujący wokół porządek mile ją zaskoczył. Simone lubiła niespodzianki. Każdy element zaskoczenia odwracał jej uwagę od myśli o ponownym spotkaniu z Rafaelem Alexandrem. Z Rafaelem - towarzyszem dzieciennych zabaw, pomysłowym, ambitnym, błyskotliwym synem ochmistrzyni.

Niegdyś go porzuciła.

Czy po dziewięciu latach nadal żywi do niej urazę?

Czy jej pojawienie się w jakimkolwiek stopniu ucieszy przyszłego szwagra?

Prawdopodobnie nie, ale na pewno jej nie wyrzuci. W przeciwieństwie do okolicznych gruntów pensjonat nie należał do niego. Gabrielle wprawdzie uparła się, żeby wyjść za mąż w Australii, a nie we Francji, ale na szczęście zdecydowała się zorganizować zarówno ceremonię ślubną, jak i przyjęcie na neutralnym gruncie, a nie w posiadłości brata.

Simone z gorzkim uśmiechem pokonała wąski podjazd i zaparkowała wypożyczone audi na tyłach budynku. Miała cały dzień na zebranie sił przed ponownym spotkaniem. Na razie potrzebowała odpoczynku po długim locie i męczącej jeździe. Liczyła na to, że zdoła przybrać pogodny wyraz twarzy przed decydującym momentem. Postanowiła działać rozważnie, krok po kroku.

- Odwagi, przyjaciółko! - próbowała dodać jej otuchy Gabrielle, gdy ją informowała, że weźmie ślub w Australii, a Rafael zostanie świadkiem brata Simone, Luciena.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Simone najchętniej zrezygnowałaby z roli drużyny i czmychnęła na koniec świata. Lecz Gabrielle była nieubłagana.

- Najwyższa pora, żebyście znowu spojrzeli sobie w oczy - oświadczyła stanowczo.

Tak więc wylądowała w Australii, by obudzić demony przeszłości, na dobre lub na złe. Ale jeszcze nie teraz. Pozostał jej cały dzień na odzyskanie równowagi. Wzięła kluczyki, ślubną suknię Gabrielle i podręczną torbę. Przezornie nie uprzedziła nikogo, nawet obsługi, że przybędzie dzień wcześniej.

Hol urządzone w stylu francuskiej prowincji z dodatkiem kilku kompozycji z australijskich kwiatów. Młoda bezpośrednia recepcjonistka imieniem Sara powitała ją promiennym uśmiechem. Na widok ślubnej kreacji zrobiła wielkie oczy, lecz zaraz pospieszyła odebrać od gościa torbę i kluczyki do auta. Zaprowadziła ją do przestronnej sypialni z własnym patiem i aneksem jadalnym. Postawiła bagaże na stojaku i otworzyła drzwi do garderoby. Na podłodze rozłożono lniane prześcieradła o cytrynowym zapachu. Na nich ustawiono manekin krawiecki.

- Gaby wspomniała, że przywiezie pani jej suknię ślubną. Czy to wystarczy?

- Nawet pracownicy Yvesa St. Laurenta zaaprobowałiby takie rozwiązanie.

Dziewczyna znów otworzyła szeroko oczy.

- To Gaby bierze ślub w sukni od słynnego krawca?! Nie wspomniała o tym ani słowem!

- Kiedy się wykąpię i przebiorę, razem ułożymy ją na manekinie. Potem zawołamy przyszlą pannę młodą, dobrze?

- Świetnie! Zaraz przyniosę resztę bagażu.

- Przywiozłam też sześć skrzynek szampana na toast weselny. Pewnie nie dysponujecie piwnicą o temperaturze czterech stopni?

- Ależ oczywiście, że tak. To rejon winnic. Kiedy je tam umieścimy, przyślę kogoś z pokwitowaniem. Wystarczy je okazać, żeby odebrać trunek.

- O ile wiem, przyjęcie odbędzie się w tutejszej restauracji w niedzielę. Proszę poinformować jej kierownika, gdzie je złożono.

- Załatwione.

Po wyjściu Sary Simone weszła do łazienki z ogromnym lustrem, wyłożonej szarobiałym marmurem. Mimo że dorastała w zamożnej rodzinie, która z biegiem czasu pomnożyła swoje bogactwa, potrafiła docenić cudzy wysiłek i dobry gust. Uważała to za swój obowiązek wobec gorzej sytuowanych. Ledwie wytarła włosy, ktoś niecierpliwie zastukał do drzwi. Pewnie nadgorliwy nadzorca piwnicy.

- Proszę poczekać! - krzyknęła, pospiesznie owijając się ręcznikiem.

Jednak gdy nieznacznie uchyliła drzwi, nie ujrzała za nimi robotnika, choć sprane spodnie, rozciągnięty podkoszulek i zniszczone buty wskazywały, że wykonuje pracę fizyczną. Stał przed nią we własnej osobie ten, którego muskularną sylwetkę i przystojną twarz wielokrotnie widywała w snach - ten, którego kiedyś kochała. Nadal piękny jak anioł, tylko czyste, błękitne oczy nie błyszczały już wesołością.

- Przyniosłem ci pokwitowanie - zagadnął zamiast powitania. - Dostarczałem właśnie czerwone wino na przyjęcie, kiedy wniesiono twojego szampana.

Simone otworzyła drzwi nieco szerzej, żeby odebrać dokument. Nie dotknęła jego palców. Niebieskie oczy patrzyły chłodno. Na przystojnym obliczu nie zagościł cień uśmiechu.

- *Merci.*

- Wcześniej przyjechałaś.

- Tak.

Cóż innego mogłaby powiedzieć? Że przesunęła termin rezerwacji o jeden dzień wcześniej, żeby nie odebrali jej z lotniska? Że potrzebowała czasu na ochłonięcie po podróży przed spotkaniem po latach?

- Mogę wejść?

- Nie! - wykrzyknęła zbyt pospiesznie, zbyt gwałtownie. - Nie - powtórzyła już spokojniej. - Przyszedłeś nie w porę.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że masz towarzystwo - odparł z zimnym błyskiem w oku.

Skąd mu przyszło do głowy, że przyjedzie akurat na to szczególne wesele z osobą towarzyszącą? Otworzyła szeroko drzwi, żeby rozproszyć jego podejrzenia. Rafael omiótł wzrokiem pokój, nim ponownie zatrzymał go na jej twarzy.

Dzień - tak nazywała go służba w zamku z powodu pogodnej natury i promiennego uśmiechu. Mimo że był niechcianym, niekochanym synem ochmistrzyni, zarażał wszystkich radością życia. Brata Simone, Luciena, towarzysza jego chłopięcych figli, o kruczoczarnych włosach i czujnym spojrzeniu, zwano Nocą. Zważywszy na chmurne oblicze Rafaela, wyglądało na to, że czas odwrócił role.

- Nie zdążyłam się ubrać - wyjaśniła z zażenowaniem. - Bądź tak dobry i zostaw mnie samą.

- Nie bywam dobry - mruknął, leniwie wsparty o framugę. - Ładny ręcznik.

Tak jak dawniej robił oszałamiające wrażenie, zwłaszcza kiedy łamał konwenanse.

- Jak zwykle walczysz z całym światem - skomentowała.

- Już nie. Nie warto. Teraz chcę nim rządzić - odparł z szatańskim uśmiechem.

- Psychiatra miałby z ciebie pociechę.

- Chyba tylko pani doktor, młoda, ładna i chętna. Bo nie ma czego analizować. Prosty ze mnie człowiek.

Simone pokraśniała, usłyszawszy erotyczną aluzję. Sama jego obecność rozpaliała w niej ogień. Poleciałaby do niego jak ćma do światła, nie bacząc, że spłonie w zimnym płomieniu, gdyby tylko na to pozwolił. Dokładała wszelkich starań, żeby zachować zimną krew. Chwyła walizkę zostawioną na środku sypialni.

- Jak widzisz, przyjechałam zaledwie kilka minut temu. Daj mi jeszcze dziesięć, a będę gotowa. Jeżeli nie masz ochoty czekać, zamknij za sobą drzwi - poprosiła, ruszając w stronę łazienki.

- Nie jestem twoim służącym, księżniczko - odburknął. - A ty nigdy nie byłaś dla mnie gotowa.

Wreszcie uczciwie postawił sprawę, pomyślała z goryczą.

- W takim razie zostań - rzuciła pospiesznie.

Ledwie zamknęła za sobą drzwi, opuściły ją siły.

Usiadła przy ścianie i wsparła drżące dłonie o podłogę. Serce waliło jej jak młotem. Zacisnąwszy powieki, desperacko walczyła o odzyskanie równowagi psychicznej.

Wreszcie wyciągnęła z walizki beżowe spodnie, ulubioną bluzkę bez rękawów w odcieniach śliwki i parę eleganckich sandałów. Owinęła wokół szyi zielony szalik i za-

pięła na nadgarstku zegarek Cartiera. Na koniec wyszczotkowała włosy i nałożyła lekki makijaż. Chyba wreszcie była gotowa na ponowne spotkanie z Rafaelem. Jak nigdy dotąd.

Rafael wyszedł na patio, pogrążony w rozmyślaniach. Nie spodziewał się dziś zobaczyć Simone Duvalier. Gdyby to od niego zależało, w ogóle wolałby jej nie oglądać, do końca życia. Jej brata, Luca Duvaliera, również, choć zachował w pamięci przyjaźń z lat dziecińczych. Ponieważ jednak jego siostra właśnie za niego wychodziła, musiał jakoś znieść obecność obydwójga. Nie wiedzieć czemu, Gaby postanowiła wziąć ślub tu, w Australii, choć dysponowali siedemnastowiecznym zamkiem we Francji.

Simone robiła wrażenie nadwrażliwej, wręcz bezbronnej, jakby nic nie zapamiętała z lekcji, jakich życie im udzieliło w Caverness:

Nigdy nie okazuj lęku, zwłaszcza jeśli umierasz ze strachu.

Nigdy nie pokazuj, jak wiele coś dla ciebie znaczy, bo ci to odbiorą.

Nigdy się nie wycofuj ani nie poddawaj.

Nigdy nie oglądaj się za siebie.

Tego ostatniego Simone nie musiała się uczyć, ale Rafael tak. Nie zapomniał tej nauki. Pierwszego wieczoru po przyjeździe do Australii spił się na umór. Następnie poszedł do salonu tatuażu i kazał sobie wypisać te słowa na plecach. Nigdy ich nie widział, nawet w lustrze, choć liczne kobiety wychwalały kunszt artysty. Ale on nigdy nie oglądał się za siebie.

Co, do diabła, Simone tak długo robiła w łazience? Czekają go tego dnia mnóstwo zadań, ważniejszych niż próba odgadnięcia, jak Simone Duvalier będzie się zachowywać podczas pobytu w Australii. Zanim przyjechała, planował pomyśleć o tym jutro. Lecz skoro już ją zobaczył, nic nie stało na przeszkodzie, by na poczekaniu opracować strategię postępowania. Rafael umiał się przystosować do zmiennych okoliczności. Już sobie układał przemówienie: „Proponuję, żebyśmy nawzajem schodzili sobie z drogi. Nie życzę sobie, żebyś postawiła stopę w moim domu ani na mojej ziemi. Jasne?”.

Przewidywał, że odpowie: „Jasne jak słońce”. Spuści przy tym oczy, co da mu okazję do błyskawicznego odwrotu, zanim zmieni zdanie.

Rafael po raz kolejny przemierzył maleńki dziedziniec. Zajęło mu to nie więcej niż trzy sekundy. Nie rozumiał, jak można zmieścić tyle czasu na wrzucenie na grzbiet paru sztuk ubrania. Podejrzewał, że zdążyłby się wspiać po ścianie na dach, zanim Simone opuści łazienkę.

Wreszcie, po równo dziesięciu nieskończonej długich minutach, wkroczyła na podwórko, stawiając jedną stopę za drugą, wytworna w każdym calu.

Nawet nie zerknęła na nadal otwarte drzwi wejściowe. O nie. Od razu zwróciła głowę w kierunku patia, jakby nie wątpiła, że tam czeka. Taksujące spojrzenie uderzyło go boleśnie, jak pięść.

- Miałam nadzieję na nieco serdeczniejsze powitanie, ale widzę, że nie jesteś w nastroju - zagadnęła. - Zamówić ci kawę?

- Nie.

- A może przynieść ci zimnego soku albo coli z lodówki?

Nie czekając na odpowiedź, weszła z powrotem do pokoju. Rafael nie wykonał żadnego ruchu. Za żadne skarby nie podążyłby za nią. Wróciła po minucie ze szklanką przezroczystego płynu.

- Niestety mają tylko wodę. Jak Sara ułoży mi kwiaty, poproszę, żeby uzupełniła zapasy.

Rafael zignorował jej paplaninę. Z trudem oderwał wzrok od pełnych warg przytkniętych do szklanki.

- Musimy ustalić zasady postępowania - oświadczył z grobową miną.

- Sądzisz, że będą mi odpowiadać?

- Radzę ci je przyjąć. Pomogą ci przetrwać tę wizytę.

Simone nawet na niego nie spojrzała. Z zainteresowaniem śledziła bieg pędu pnącej winorośli przy ścianie.

- Nie zauważyłeś przypadkiem, że drogi na skróty często prowadzą na manowce?

- Racja, ale wiele zależy od tego, jaki cel sobie wyznaczysz.

- Moim zdaniem nie zmierzamy w tym samym kierunku.

W głowie Rafaela zadźwięczał dzwonek alarmowy. Niewinne, jakby nieobecne spojrzenie Simone nie wróżyło łatwego zwycięstwa. Znał je dobrze z dzieciństwa.

- Oczekujesz, że będę ci schodzić z drogi? Że odrzucę zaproszenie Gabrielle do zwiedzenia winnicy, której przywróciłeś świetność i uczyniłeś swoją własnością? Że będę udawać, że nic nas nigdy nie łączyło? - dopytywała się, jakby czytała w jego myślach.

- Otóż nic z tego. Zakazy zawsze kuszą, żeby je łamać. Nie zamierzam się kryć po kątach ani odgrywać roli obojętnej znajomej. Wybrałam inną drogę.

- Bardzo ryzykowną.

Zwłaszcza dla niego. Czuł zapach jej skóry, kwiatowy, wyrefinowany, jak esencja francuskiej elegancji. Stała tak blisko, że mógłby jej dotknąć. Bynajmniej nie delikatnie, lecz namiętnie, z pasją. Pospiesznie wetknął ręce w kieszenie.

- Bawiliśmy się razem jako dzieci - przypomniała półgłosem. - Znałam twoją duszę, choć nie była duszą prostego człowieka, jak twierdzisz. Kochaliśmy się w młodości, oddychaliśmy tym samym powietrzem. Znałam twoje marzenia i lęki, lecz obowiązki powstrzymały mnie od pójścia za tobą. Po latach czasami żałuję swojej decyzji, a czasami nie. - Odwróciła wzrok, jakby jego widok ranił jej serce. - Nie zmienimy tego, co zaszło, Rafaelu, ale możemy wpływać na przyszłość. Pragnę zamknąć rozdział przeszłości, zastąpić złe wspomnienia lepszymi. Chcę od nowa zawrzeć z tobą przyjaźń, choćby niepełną, warunkową. Pragnę za wszelką cenę poznać człowieka, jakim się stałeś - dodała nieśmiało.

Rafael wyczuwał w niej lęk, równy jego własnemu. Zbyt wiele oczekiwała, jak zawsze.

- Nawet nie próbuj. Nie pójde twoją drogą, ani teraz, ani nigdy. Nie mogę. - Pospiesznie ruszył ku drzwiom, by nie wyczytała z jego oczu, co czuje.

Gdyby został jeszcze chwilę, porwałby ją w ramiona. Wtedy na pewno zrozumiałaby, dlaczego nie mogą zostać przyjaciółmi.

Simone odprowadziła go wzrokiem. Wiedziała, że nie obejrzy się za siebie. Nigdy tego nie robił, nawet w dzieciństwie. Zawsze patrzył w przód, szedł prosto przed siebie. Zacisnęła powieki. Jej serce przeszył ból. Przyjechała na wesele brata, bo musiała przynajmniej spróbować zawrzeć pokój z Rafaelem i z własną przeszłością. Naprawdę robiła, co mogła.

Na razie nie pozostało jej nic innego, jak wypić kawę, ubrać manekin w suknię ślubną i pokazać ją Gabrielle. Potem czekały ją kolejne zadania. Przysięgła sobie, że dołoży wszelkich starań, żeby nadać ślubnej ceremonii brata wspaniałą oprawę. Postanowiła czerpać z drobnych życiowych czynności tyle radości, ile można, żeby się nie załamać. Lecz wspomnienie gniewnego spojrzenia Rafaela wciąż ją prześladowało.

- Odwagi! - powtórzyła sobie radę przyjaciółki.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Przecudna - wyszeptała Gabrielle, dotykając z nabożną czcią perełek przy dekolcie sukni. - Kiedy ustalaliśmy projekt, nie przypuszczałam, że będę wyglądać jak królewna z francuskiej bajki. Dziękuję, że zadałaś sobie tyle trudu, żeby przywieźć to wszystko za ocean. Najważniejsze, że sama przyjechałaś mimo wewnętrznych oporów.

- W pełni uzasadnionych, ale ja też nie żałuję - odparła Simone z uśmiechem. - Może zamówiłybyśmy sobie kanapki z kawiosem do pokoju? - zaproponowała.

- I butelkę schłodzonego wina.

Simone dodała do zamówienia miejscowy ser i herbatniki. Gdy odłożyła słuchawkę, Gabrielle wreszcie oderwała spojrzenie od ślubnej kreacji, żeby wbić wzrok w jej twarz.

- Wracając do twoich obiekcji. Co je potwierdziło, skoro jeszcze nie widziałaś Rafaela?

- Złożył mi wizytę dziś po południu. - Po tych słowach podeszła do szafy.

Pokazała jej własną sukienkę w kolorze kawy z mlekiem, długą do ziemi, bez ramiączek, z perełkami przy dekolcie.

- Pasuje do twojej. Widać, że krawiec zna swój fach - spróbowała odwrócić uwagę przyjaciółki od drażliwej kwestii.

- Zważywszy na ceny, powinien. Ale nie trzymaj mnie dłużej w napięciu. Czy Rafael zachował się przyzwoicie?

- Mniej więcej.

- A ty?

- Oczywiście.

- A jednak traktujesz to spotkanie jak klęskę.

- Tak.

- Czujesz do niego coś jeszcze?

- Nic tego nie zmieni. Razem dorastaliśmy.

- Pozwól, że spytam wprost. Nadal go pragniesz?

- Trudne pytanie.

- A on ciebie?

- Opuścił mój pokój w wielkim pośpiechu. Wystarczy?

- Nie. Jak myślisz, dlaczego cię tu ściągnęłam?

Dyskretne pukanie do drzwi przerwało śledztwo.

Simone zamarła w bezruchu, lecz ponowne ciche stukanie uspokoiło ją, że to nie Rafael. Ruszyła ku drzwiom, lecz Gabrielle ją uprzedziła. Pomogła wtoczyć uśmiechniętej Sarze wózek z wiktuałami, kryształowymi kieliszkami i winem w lodzie.

- Przyszłaś w samą porę! - wykrzyknęła radośnie na jej widok. - Widziałaś Rafaela?

- Tak.

- Jak wyglądał?

- Na strapionego.

- Nie zdenerwowanego?

- Jedno i drugie. Nalać wina obu paniom?

- Mnie do pełna - poprosiła Simone.

- Ty go nadal pragniesz - orzekła Gabrielle nieoczekiwanie.

Sara wręczyła jej pełny kieliszek.

- A więc to pani go porzuciła. To przez panią stracił serce do kobiet - stwierdziła z niezachwianą pewnością.

- Mocno powiedziane, ale niestety prawdziwe - skomentowała Gabrielle. - Oczywiście nie skrzywdziłaś go świadomie, inaczej nie mogłabym cię kochać jak siostry.

- Przesadzacie! - zaprotestowała Simone. - Idę o zakład, że niejedna wspomina go z rozrzewnieniem.

- Z całą pewnością, tyle że żaden związek nie przetrwał długo. Potrzebujesz przemyślanego planu działania. Jeszcze wina?

Simone zupełnie zapomniała o trunku. Upiła długi łyk, potem drugi.

- Już go opracowałam. Zostaję na wesele. Potem wyjeżdżam.

- Trzeba wymyślić coś lepszego. Saro, czy mogłabyś poprosić Iniga, żeby przesuwał planowanie menu, powiedzmy dzisiaj na piątą?

- Pewnie to zrobi, ale bez entuzjazmu.

- Dostanie na pocieszenie butelkę „Lez Anioła”.

- Kto to jest Inigo? - spytała Simone, gdy Sara ruszyła ku wyjściu.

- Kierownik restauracji. Robi mnóstwo ceregieli wokół jedzenia, zupełnie jak Francuz.

- Większość z nas uważa go za stukniętego - dorzuciła Sara od drzwi. - Ale świadczy usługi na wysokim poziomie. Od tygodni usiłuje nakłonić Gabrielle, żeby ustaliła jadłospis.

- Czekałam na ciebie - wyjaśniła Gabrielle po wyjściu Sary. - Ostatnio trudno mi podjąć jakąkolwiek decyzję. Jeżeli każda z nas wybierze coś innego, nadal będziemy tkwić w martwym punkcie. Nie masz nic przeciwko temu, że zawołam Rafaela do pomocy?

- Ja nie, ale on pewnie tak.

- Nic nie szkodzi - odparła Gabrielle, po czym nacisnęła kilka przycisków w telefonie.

Pięć po piątej Simone wkroczyła do jadalni umeblowanej antykami. W wygaszonym kominku stały róże na bukiety. Rafael jeszcze nie przybył, ale sama perspektywa jego pojawienia utrudniała jej podjęcie decyzji. Inigo posłusznie otworzył co najmniej pół tuzina szuflad i tyleż szafek, żeby zaprezentować srebra, szkło i porcelanę. W końcu wybrała różowo-kremowy serwis i srebrne sztucce z wygrawerowanymi rowkami, do tego serwetki w kolorze kawy z mlekiem w cynowych pierścieniach w kształcie kolczastych owoców. Na koniec dodała dla ozdoby pół tuzina róż w barwach kremowej, różowej i brzoskwiniowej. Z zasłaniania obrusami pięknych drewnianych stołów zrezygnowała, ale jej uznanie wzbudził jeszcze jeden zestaw porcelany, biały, z czerwono-złotym ornamentem. Dobrała do niego proste srebra, kryształowe kieliszki do szampana ze złotą wicią, mniej ozdobne do wina i białe serwetki.

- Ja wybrałabym ten drugi, ale decyzja należy do ciebie, Gaby. W końcu to twoje wesele - przypomniała.

- Wszystko mi jedno. Tylko jednego jestem pewna: że chcę mieć Luciena w dniu ślubu u mojego boku.

W tym momencie do jadalni wkroczył Rafael, nadal w stroju roboczym. Serce Simone zabiło mocniej. Nie od razu odwróciła głowę. Wiedziała, że nie zobaczy entuzjazmu w jego oczach, ale nie zamierzała dać za wygraną. Postanowiła wykraść mu chwilę przyjemności, choćby wbrew woli, nawet za cenę cierpienia.

- *Bonjour*, Rafael - zagadnęła śmiało. - Pracowałeś cały dzień w polu?

- Dobry wieczór, księżniczko - odparł z błyskiem ironii w oku. - To ty kazałaś mnie wezwać?

- Nie. Twoja siostra. Ja tylko wypełniam obowiązki druhny, najlepiej jak umiem. Ale skoro już przyszedłeś, wybierz jeden z tych dwóch zestawów.

Rafael przelotnie zerknął na stół.

- Ten z czerwonym - zdecydował w mgnieniu oka.

- Prawdziwie męska decyzja - pochwalił kierownik restauracji. Słowom towarzyszyło powłóczyście spojrzenie.

- Daj spokój, Inigo. Nie zrobisz na mnie wrażenia - upomniał go Rafael z rozba-
wieniem.

- Wiem, ale z paniami znacznie trudniej dojść do ładu.

Simone widziała wiele kobiet, które usiłowały poderwać Rafaela, ale mężczyzny jeszcze nigdy. Nie powstrzymała się od uszczypliwej uwagi:

- Przypominam, Inigo, że nie przyszedłeś tu na randkę, tylko żeby nam pomóc.

Rafael posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Najwyraźniej szykował się do odwrotu, bo usłyszała z boku szept Gabrielle:

- Zostań. Posprzątam ci pokój. Dwa razy.

- Nie zależy mi.

- Proszę.

Simone przewidywała, że usłucha. Prośba siostry była dla niego rozkazem. Jeżeli kochał, to całą duszą. To stanowiło jego największą słabość - lub siłę.

- Czego ode mnie potrzebujesz? - mruknął z ociąganiem.

- Twojej obecności.

Simone w pełni podzielała jej pragnienia, chociaż z zupełnie innych powodów. Desperacko usiłowała stłumić tęsknotę za jego czułością. Prawdę mówiąc, gdyby ją nią ob-

darzył, nie wiedziałyby, jak postąpić. zaproponowała, by przeszli do dyskusji nad dobo-rem trunków. Inigo rozłożył przed przyszłą panną młodą oprawny w skórę folder.

- Właściwie potrzebujemy tylko białego wina stołowego - przypomniała Gabrielle.

- Czerwone i szampana dostaliśmy od was.

- SzeF kuchni od czasu do czasu schodzi do piwnicy, żeby na niego popatrzeć.

Przynieść butelkę na próbę? - wtrącił Inigo.

- Tak! - zakrzyknęły jednogłośnie Simone i Gabrielle.

- Z czerwonych zachowałem „Łzy Anioła” - oznajmił Inigo w drodze do drzwi. -

Czy też je przynieść?

- Skąd taka smutna nazwa? - spytała Simone.

- Butelkowaliśmy je z Rafaelem wiele lat temu, zaraz po moim przyjeździe. Pozwolił mi nadać mu nazwę. Wymyśliłam ją w dość posępnym nastroju. Miałam szesnaście lat, za sobą pierwszy pocałunek i piekło wygnania. To był fatalny rok, ale przeżyłam też wiele dobrego. A wino smakuje wybornie.

- Z przyjemnością go spróbuję - odparła Simone, zerkając na Rafaela.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Rozczarowana powróciła do studiowania katalogu. Większość nazw nic jej nie mówiła. Nie znała australijskich wyrobów.

- Chcecie podać coś miejscowego?

- Nie. Tu nikt nie wytwarza białych win, tylko czerwone. Te z Caverness umieszczono na ostatniej stronie. Proponuję to i to - pospieszył z pomocą Rafael.

Simone pochwyciła i wytrzymała jego spojrzenie. Choć dyskutowali na neutralny temat, w rzeczywistości toczyli niemą batalię o to, które z nich skuteczniej tłumi prze-możną żądzę, jaka ich ogarnęła.

- Szkoda, że Inigo nie widzi cię w akcji - skomentowała. - Chyba by zemdlął z wrażenia.

- Ja o mało nie zemdlałam na widok cen - wtrąciła Gabrielle. - Nie mogę prosić Harrisona o tak zawrotne sumy.

Harrison był ojcem Rafaela i Gabrielle. Josien, ich matka, zabroniła mu kontaktu z dziećmi. Gdy Rafael opuścił Caverness, pojechał do niego. Harrison przyjął go z otwar-tymi rękami, podobnie jak później Gabrielle, która została bezceremonialnie wypędzona

do Australii. Simone podziwiała jego wielkoduszność. Obecnie prowadził farmę bydła. Bardzo niepewny interes, zważywszy na nieustanne wahania cen mięsa.

- Poproś Luca.

- Albo mnie - wtrącił Rafael z uśmiechem. - Ile razy zamierzasz wychodzić za mąż, siostrzyczko?

- Raz.

- No to się nie krępuj. Pokryjemy z Harrisonem wszelkie koszty. Nie potrzebujemy pieniędzy Duvalierów - dodał, zerkając znacząco na Simone.

- Nie słyszałeś, że pycha jest jednym z grzechów głównych? - odparowała natychmiast.

- Dam ci poznać smak wszystkich siedmiu.

- Brzmi kusząco - skomentowała zgodnie z prawdziwymi odczuciami.

Zapra gnęła poczuć dotyk jego rąk na ciele, smak ust na wargach. Jak długo mogła jeszcze wystawiać na próbę jego silną wolę? W każdym razie postanowiła spróbować.

- Proponuję zacząć od pożą dliwości - powiedziała.

- Pozwólcie, że zostawię was samych - wtrąciła Gabrielle. - Właśnie sobie przypominałam o ważnym spotkaniu.

- Zostań! - wykrzyknęli jednocześnie Simone i Rafael.

- To ty go tu ściągnęłaś - przypomniała Simone.

- Myślałam, że pomogę wam zawrzeć pokój przed moim ślubem. O święta naiwności!

- Obiecuję, że będę się zachowywać przyzwoicie - przyrzekła Simone ze skruchą.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, dalekie echo katolickiego wychowania.

W tym momencie powrócił Inigo z butelką szampana w jednej ręce i czerwonego wina w drugiej. Na polecenie Simone otworzył tę pierwszą. Gdy po spróbowaniu skinęła głową, napełnił pozostałe dwa kieliszki.

- Resztę zanieś do kuchni. Niech szef spróbuje i dobierze do niego rodzaj kanapek.

- Poważnie?

- Simone lubi pokazać pański gest - skomentował Rafael.

Uszczypliwa uwaga wyprowadziła Simone z równowagi. Wojownicza postawa Rafaela nie wróżyła porozumienia. Nie dała jednak po sobie poznać, jak bardzo ją to zmartwiło. Wręczyła kierownikowi restauracji wiaderko z lodem.

- To dość subiektywna interpretacja. Po prostu stwarzam warunki ekspertowi do należytego wykonania powierzonego zadania.

Inigo wynagrodził jej hojność kwiecistą mową dziękczynną. Odkorkował butelkę czerwonego wina, po czym zniknął za drzwiami, podśpiewując pod nosem.

- Podbiłaś jego serce - stwierdził Rafael, gdy zamknął za sobą drzwi.

- Nie tylko ja.

- Nie przeciągaj struny, Simone - ostrzegła Gabrielle. - Rafael już nie ma dwunastu lat. Nie włoży ci żaby do buta.

- Szkoda. Bardzo je lubiłam.

Jako dziewczynka budowała dla nich domki w cienistych zakątkach ogrodów Caverness. Rafael o tym wiedział. Przynosił je dla niej jako dar, a nie po to, żeby ją przestraszyć. Bardzo sobie ceniła te dowody sympatii. Uniosła kieliszek do góry.

- Za zdrowie żab - wzniosła tost.

- I za dzieci z Caverness, żeby już nigdy nie płakały - dodała Gabrielle.

- Dużo już wypiliście? - spytał Rafael.

- Przy takiej okazji to nic zdrożnego. Sam spróbuj. Naprawdę warto - przekonywała Simone.

Nie zamierzała przekupywać go szampanem. Zdawała sobie sprawę, że nawet morze trunku nie poprawiłoby jej wizerunku w jego oczach. Zależało jej na tym, żeby się odprężył i przestał z nią walczyć, przynajmniej w dniu ślubu siostry.

Rafael zaciął usta, ale posłuchał. Wypił jednym haustem połowę zawartości. Simone pożałowała, że zbyt pochopnie podarowała pół butelki pracownikom restauracji.

- To ulubiony rocznik Luciena. Jak ci smakuje?

- Wybornie. Ale nie potrzebujesz mojej opinii. Sama potrafisz ocenić. Swoją drogą, czym się ostatnio zajmujesz, księżniczko, prócz wydawania rozkazów?

Zdecydowanie prosił się o kłopoty. Simone nie zamierzała puścić płazem kolejnej złościwości.

- Niczym szczególnym - rzuciła beztrąsko. - Spaceruję po ogrodach Caverness, zarządzam majątkiem dynastii Duvalierów, pilnuję interesów w Europie.

- Poza tym zwalniasz i zatrudniasz ludzi - dorzuciła Gabrielle.

- To zadanie Luciena.

- Ale to ty zasugerowałaś Josien, żeby poszukała sobie pracy gdzie indziej.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Badawcze spojrzenie Rafaela kompletnie zbiło Simone z tropu. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

- To prawda - przyznała.

- Dlaczego?

Trudne pytanie, nawet jeśli w czasach pobytu w Caverness toczył z Josien nieustanną wojnę. Nie kochała swych dzieci, odtrącała od maleńkości. Gdyby po ślubie Gabrielle nadal zarządzała domem, szybko zrujnowałaby szczęście córki. Dlatego Simone postanowiła pozbawić ją stanowiska, które zajmowała przez minionych trzydzieści lat. Choć Rafael z pewnością nie zapomniał, jak często go raniła, obcej osobie nie wypadało krytykować cudzej matki. Dlatego Simone długo zwlekała z odpowiedzią.

- Uznałam, że najwyższy czas, żeby odeszła - wykrztusiła wreszcie.

- Dlaczego? - naciskał Rafael.

- Nie mogłabym patrzeć beczynn timer, jak niszczy małżeństwo córki, skoro miałam możliwość zapobiec nieszczęściu.

Rafael wypił swojego szampana do końca, z taką miną, jakby łykał gorzkie lekarstwo.

- Podjęłaś słuszną decyzję - orzekł. - Na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

Simone nie wierzyła własnym uszom.

- Czy to komplement?

- Niełatwo przeszedł mi przez usta - przyznał szczerze.

- Czy to znaczy, że zostaliśmy przyjaciółmi? - dociekała dalej.

- Nie. Tylko tyle, że mamy wspólnego wroga. Zaimponowała mi twoja bezwzględność.

Simone zobaczyła w jego oczach coś jakby cień uśmiechu. Wzruszyła ramionami.

- Miałam dobrego nauczyciela. Nauczył mnie chronić tych, których kocham. Nieprędko skorzystałam z jego nauk, ale w końcu zastosowałam je w praktyce.

- Nawiasem mówiąc, Josien nie przyjedzie na ślub - wtrąciła Gabrielle lekkim tonem, w którym jednak zabrzmiała nuta rozczarowania. - Twierdzi, że jeszcze nie wyzdrowiała na tyle po zapaleniu płuc, by odbyć tak daleką podróż.

- Myślałam, że postanowiłaś wziąć ślub w Australii, żeby jej nie oglądać.

- Między innymi, ale nie tylko.

Rafael znowu spochmurniał. Jak kochał, to całym sercem, jak nienawidził - również.

- Możesz jej złożyć wizytę po powrocie z podróży poślubnej - powiedziała Simone. - Może kiedy sama odnajdzie szczęście, ciebie również zaakceptuje.

- Czy twój mistrz nie uczył cię, że nie warto wierzyć w bajki? - wymamrotał Rafael.

- Tej nauki nigdy nie przyjąłam do wiadomości. W przeciwieństwie do niego wierzę w przebaczenie i odkupienie. Przy odrobinie dobrej woli z obu stron można naprawić wzajemne stosunki, może nie w stopniu doskonałym, ale jakiś postęp zawsze można osiągnąć.

- Optymistka.

- Tchórz.

W tym momencie do jadalni ponownie wkroczył Inigo z kolejną porcją trunków.

- Szef kuchni zamierza poprosić panią o rękę - żartował, otwierając trzy kolejne butelki. - Zostałbym z wami, ale muszę wracać do kuchni, pilnować mojego szampana. - Wskazał mosiężny dzwonek na kredensie. - Jeżeli będziecie czegoś potrzebować, zadzwońcie.

- Idę z tobą - zdecydowała Gabrielle. - Muszę przedyskutować z kucharzem, w jakiej postaci podać kaczkę.

- Coś podobnego! Jeszcze niedawno twierdziłaś, że nie potrafisz podjąć najprostszej decyzji - przypomniała Simone.

- Jakimś cudem odzyskałam jasność umysłu. Zostawiam was samych. Spróbujcie białych win, tylko nie walczcie ze sobą.

Po jej odejściu zapadła cisza. Zostawiona sam na sam z człowiekiem, który niegdyś skradł jej serce, Simone straciła rezon. Nieprędko zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć w błękitne oczy. Rafael bez słowa napełnił kieliszki. Obydwoje upili po łyku. Cisza aż dzwoniła w uszach.

- Chyba nieco za lekkie - orzekła w końcu.

- Tak.

Spróbowali więc drugiego, o bogatszym, owocowym aromacie, potem trzeciego, nieco ostrzejszego. - Które ci najbardziej smakuje, księżniczko?

- Lubię, kiedy mnie tak nazywasz. Brzmi jak pochlebstwo i wyzwanie równocześnie.

- Które? - powtórzył, niestety już bez książęcych tytułów.

- Drugie.

Rafael skinął głową i odstawił butelkę na bok. Nie zdradził, czy podziela jej opinię. Simone przypuszczała, że zaakceptował jej wybór, żeby jak najprędzej zakończyć spotkanie sam na sam. Lecz chwilę później wlał sobie i jej pięknie zabarwionych, czerwonych „Łez Anioła”. Smakowały bosko.

- Luc wpadnie w zachwyty - stwierdziła z niezachwianą pewnością.

- A ty?

- Obchodzi cię moje zdanie?

- Nie.

Simone posmutniała. Powrócił żal za tym, co mogło być. Wiele by dała, by zmienić ten stan rzeczy. Mimo niewątpliwej porażki jeszcze raz spróbowała nawiązać dialog:

- Moim zdaniem jest doskonale - rzekła. - Jak ty.

Rafael wykrzywił twarz, jakby otrzymał cios.

- Przepraszam Gabrielle i powiedz jej, że musiałem wyjść - powiedział zmienionym głosem, jakby ochrypł od krzyku. - Przekaż jej, że wszystko będzie jak należy w dniu jej ślubu.

- Dobrze.

Simone patrzyła na ciemny płyn w kieliszku. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Simone?

Simone zamknęła oczy. Choć słyszała ból w jego głosie, gdy wypowiadał jej imię, jego dźwięk sprawił jej przyjemność. W napięciu czekała na następne słowa.

- Tak, Rafaelu?

- Cieszę się, że smakowało ci moje wino.

Odczekała, aż jego kroki ucichną, zanim pozwoliła łzom popłynąć.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Osioł z ciebie! Potraktowałeś Simone jak intruza! - wybuchła wreszcie Gabrielle.

Od pół godziny krążyła wokół tematu, nim złość na brata wzięła górę nad dobrym wychowaniem. Rafael podniósł oczy znad papierów.

- Bo nie jest tu mile widziana - odparł z rozbrajającą szczerością.

- Jest moją druhną, siostrą mojego narzeczonego. Wkrótce wejdzie do rodziny. Jak sobie wyobrażasz wspólne święta lub chrzciny?

Rafael wbił w nią zdumione spojrzenie. Caverness nie rozpieszczało swoich dzieci. Wychowywało je twardą ręką. Wszystkie. Miał nadzieję, że przynajmniej to jedno spotka lepszy los.

- Jakie znowu chrzciny? Chyba nie...

- Jeszcze nie - wpadła mu w słowo. - Ale planuję zostać matką. Nie raz. Chciałabym, żebyś uczestniczył w życiu moich dzieci.

- Nie moglibyśmy odłożyć tej dyskusji do czasu, aż przyjdą na świat?

- Nie. Simone i ty należycie do grona trojga moich najbliższych. Spróbujcie przynajmniej pozostać przez pięć minut w tym samym pomieszczeniu.

- Pięć minut to szmat czasu.

Szczególnie kiedy człowiek jest rozdarty wewnątrz. A Rafael, ilekroć spojrzał na Simone, pragnął równocześnie rozebrać ją i kochać do utraty tchu, jak też przywiązać do łóżka i obdrzeć ze skóry za to, że przysporzyła mu cierpień. W obu przypadkach nagość odgrywała kluczową rolę.

- Zacząłem od trzech - dodał.

- Nie mógłbyś...

- Nie - przerwał spokojnym tonem, w którym jednakże zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

- Czemu nie? Czemu jej nie pokażesz winnicy? Na pewno chętnie by obejrzała, co tu zrobiliśmy. Ale ilekroć ją zapraszam, zawsze odmawia.

- Mądra kobieta.

- Tak. W dodatku piękna, wielkoduszna i miła. Jedyna, którą naprawdę kochałeś. Gdybyś wykazał odrobinę rozsądku, uniknąłbyś nieustannych kłótni. Uważałeś, że niepotrzebnie tkwię w przeszłości, kiedy postanowiłam wrócić do Francji. Nazwałeś pomysł odwiedzenia Josien czystym szaleństwem. Być może byłam naiwna, kiedy liczyłam, że zechce mnie zobaczyć. Ale dzięki tej wizycie wychodzę za moją jedyną miłość i odzyskałam przyjaciółkę z dzieciństwa. To nie ja tkwię w przeszłości, Rafaelu, lecz ty. Ja się nie bałam, że konfrontacja przysporzy mi cierpienie - dodała, błagając wzrokiem o wybaczenie, że przywołuje bolesne wspomnienia.

Kiedy Rafael pracował, to ciężko. Kiedy rozmyślał, to intensywnie. Zaraz po rozmowie z Gabrielle wziął toyotę z przyczepą, załadował narzędzia i wyjechał w pole, żeby ściąć suche drzewo grożące zwaleniem. Niezależnie od której strony by zaczął, musiało spaść na ogrodzenie. Dlatego załadował też drut i materiały do jego naprawy.

Nie widział powodu, żeby wracać myślami do wspomnień z dzieciństwa. Spędził je przy matce, która wymuszała posłuszeństwo za pomocą żelaznego pręta, szpicruty czy jakiegokolwiek narzędzia, jakie wpadło jej w rękę. Nigdy nie potrafił przewidzieć jej nastroju. Z pozoru nieobecna duchem, chwilę później wpadała w furję. Tylko miłości nigdy dzieciom nie okazała. Czasami tolerowała Gabrielle, ale syna otwarcie nienawidziła. Z czasem odwzajemnił jej uczucia.

Uderzył małą siekierką w potężny pień. Przewidywał, że nieprędko go zetnie. I dobrze. Liczył na to, że fizyczny wysiłek pomoże mu rozładować nadmiar emocji.

Kiedy narzędzie po raz drugi utkwilo w drewnie, zostawił je tam, wrócił do samochodu i zadzwonił do pensjonatu. Poprosił Sarę, żeby zawołała Simone.

- Ścinam drzewo - oznajmił bez żadnych wstępów. - Następnie naprawię płot. Kiedy skończę, pokażę ci winnicę. Będę brudny, spocony i niezbyt rozmowny. Czekaj o czwartej przed składem win.

Gabrielle omal nie pękła ze śmiechu, kiedy Simone jej powtórzyła, w jaki sposób Rafael zachęcał ją do zwiedzenia winnicy.

- Przestań wreszcie! - ofuknęła ją w końcu przyjaciółka. - Czy ja wyśmiewałam twoje obawy przed ponownym spotkaniem z Lucem? Nie, okazałam ci zrozumienie.

- Ja też cię rozumiem, ale śmiesz mnie, że taki z niego osioł - zachichotała ponownie Gabrielle. - Opracowałeś jakiś plan?

- Usiłuję, ale to nie takie proste. Rafael zawsze na mój widok wytacza ciężką artylerię. Wykazałam wiele cierpliwości, ale zaczynam ją tracić. Muszę jakoś zmienić jego nastawienie.

Gabrielle doceniła powagę sytuacji. Przestała chichotać i w skupieniu rozważyła jej słowa.

- Może spróbuj go uwieść?

- Nie. Odebrałby moje zabiegi jako zagrożenie i zmobilizowałby siły do obrony.

- W takim razie udaj bezradną sierotkę w opałach i zawołaj go na ratunek.

- Nie przyjdzie, chyba że rzeczywiście wpadłabym w tarapaty. Nie chcę, żeby widział we mnie zagrożenie, ale też nie zamierzam okazywać słabości. Najlepiej, żebyśmy zostali sprzymierzeńcami.

- Do tego potrzeba wspólnego wroga - stwierdziła Gabrielle po chwili namysłu.

- Racja. Tyle, że Josien chyba już nie nadaje się do tej roli. Wygląda na to, że ostatnio zmieniła do was nastawienie.

- To może połączy was jakiś wspólny cel?

- Dobra myśl. Najbliższy, to zorganizować ci wesele jak z bajki. A właśnie... chciałam cię o coś spytać... - dodała z pewnym wahaniem. - Czy Rafael nie ma nic przeciwko temu, że wchodzisz w rodzinę Duvalierów?

- Nie - padła natychmiastowa odpowiedź. - Oczywiście niektórzy nie zaaprobują tego związku, ale Rafael do nich nie należy. Wie, że wychodzę za mężczyznę, którego kocham. Nie wątpi też w szczerą miłość jego uczuć. Wprawdzie trudno mu zaakceptować ciebie jako szwagierkę, ale udzielił mi pełnego błogosławieństwa. To osioł, ale mój - podsumowała z uśmiechem. - Życzy mi wszystkiego co najlepsze. Potraktuj to jego nieba-

nalne zaproszenie jako pierwszy krok w kierunku przymierza. Nie wiadomo, czy w końcu je zawrze, ale przynajmniej próbuje.

Simone zmierzwiła włosy, potem je wygładziła. Miała za sobą nieprzespaną noc i ciężki dzień. Potrzebowała rozsądnej strategii, żeby uniknąć bólu złamanego serca. Jak dotąd nie opracowała żadnej.

- Nasze trudne dzieciństwo, które tak bardzo chce wyrzucić z pamięci, rozwinęło w nim instynkty opiekuńcze - przypomniała Gabrielle. - Najlepiej do nich zaapelować.

Propozycja nie zyskała aprobaty Simone. Uczciwość nie pozwalała jej wykorzystać najszlachetniejszej strony charakteru Rafaela, za którą go niegdyś pokochała.

- Wykluczone. Sumienie mi nie pozwala nim manipulować.

Za dziesięć czwarta płot stał z powrotem na swoim miejscu, a suche drzewo leżało na ziemi. Rafael żałował, że nie zabrał piły łańcuchowej, żeby je pociąć. Stąpił siekierę, plecy go bolały, lecz napięcie, które zelzało w czasie pracy, powróciło. Nie pojmował, jak to możliwe, że Gabrielle zdołała wymusić na nim spotkanie sam na sam z Simone. Przeklinał własną uległość.

Najchętniej wziąłby zimny prysznic, ugasił pragnienie jeszcze zimniejszym piwem i zapomniał, że przyrzekł pokazać Simone winnicę, którą podniósł z upadku. Potrzebował kobiety chętnej i rozwiązałej, którą mógłby opuścić bez żalu, kiedy namiętność wygaśnie. W każdym razie na pewno nie zmysłowej nieustraszonej Simone. Jakiegokolwiek, byle nie tej, która przywoływała dawno stłumione pragnienia.

Spakował narzędzia i ruszył w stronę piwnicy. Gdyby się spóźniła, zdążyłby wziąć prysznic i ochłonać. Jeśli szczęście mu dopisze, Simone zmieni zamiar i w ogóle nie przyjdzie.

Próżne nadzieje! Już z daleka zobaczył srebrne audi. Stała przy nim ciemnowłosa piękność w różowej letniej sukience bez ramiączek.

Wbrew ostrzeżeniom nie ubrudził ubrania, nie licząc trocin na podkoszulku. Tym niemniej zabrał z przyczepy zapasowy.

- Chodźmy - mruknął, po czym ruszył ku wejściu.

Simone weszła za nim do szopy z dwuspadowym dachem z blachy falistej. Szarozielony budynek nie posiadał staroświeckiego wdzięku składów szampana w

Caverness, ale nieźle harmonizował z krajobrazem. Podniszczone meble nie od kompletu tworzyły rustykalną atmosferę w sali do degustacji. Rafael podszedł do zlewu za barem.

- Pozwól, że zmyję brud, zanim zabiorę cię na zwiedzanie - poprosił.

Zdaniem Simone zaniedbany i zmęczony wyglądał równie pięknie jak zawsze. Nie mogła oczu oderwać od smukłej, wysokiej, doskonale umięśnionej sylwetki. Intensywnie niebieskie oczy w przystojnej twarzy odwracały uwagę od warstwy kurzu.

Musiał zdawać sobie sprawę, jak wielkie wrażenie robi na płci przeciwnej.

Pociągał ją nie tylko z powodu oszałamiającego wyglądu, lecz i złożonej osobowości. Dobroć walczyła w jego duszy o lepsze z zapalczywością. Niełatwe doświadczenia z dzieciństwa wyrobiły w nim potrzebę chronienia najbliższych. Determinacja w dążeniu do sukcesu graniczyła z obsesją. A kiedy skupił uwagę na czymś lub na kimś... pozostawiał niezapomniane wspomnienia.

W każdym razie Simone nie zdołała wymazać ich z pamięci.

Usiadła przy barze z zamiarem przestudiowania katalogu. Pewnie odczytałaby roczniki, gdyby Rafael nie stanął tyłem do niej i nie zdjął koszuli. Simone zaparło dech na widok maksymy: „Nigdy nie oglądaj się za siebie”.

- Coś ty sobie kazał wytatuować na plecach? - spytała, gdy odzyskała mowę.

- Masz coś przeciwko tatuażom?

- Nie, ale ten napis...

- Brzydki?

- Piękny. Artystyczna robota... ale te słowa... - Gorączkowo szukała odpowiedniego sformułowania, podczas gdy Rafael odwrócił się twarzą do niej i sięgnął po ręcznik. - Takie smutne, pesymistyczne. Nie sądzisz, że niektóre wydarzenia warto zachować w pamięci?

Sama często wspominała starszego, ładnego chłopca, który delikatnie wyjmował ząbkę z jej bućków i umieszczał w domku, który dla niej wybudowała. Doskonale pamiętała pierwszy pocałunek, niewypowiedziane słodki, i nieśmiałe młodzieńcze pieszczoty. Przerazała ją świadomość, że Rafael zapłacił komuś, by wrył mu na skórze tak złowrogi przesłanie. Popatrzyła mu w oczy, lecz odpowiedziało jej milczenie. Odwrócił wzrok i włożył czystą koszulkę.

- Kiedy go zrobiłeś?

Przypuszczała, że i na to pytanie nie odpowie. Ku jej zaskoczeniu Rafael uśmiechnął się z goryczą.

- Zaraz po przyjeździe do Australii. Kiedy cię opuściłem.

Sugestia, że ona ponosi winę za jego cierpienie, oburzyła Simone.

- Ja płakałam przez pół roku. Przez następne pół przeklinałam cię, ale najpiękniejsze chwile zachowałam w pamięci. Widocznie nasze odmienne reakcje wynikają z różnicy płci.

- Raczej z siły uczuć.

- Nie licz na to, że ci przytaknę - odburknęła urażona, że potraktował ich młodzieńczą miłość jak słabostkę, a ją jak winowajczynię. Zawrzał w niej gniew. - Proszę bardzo, zapomnij o przeszłości, jeśli koniecznie chcesz. Twoja strata. Patrz w przyszłość i idź do przodu. A teraz pokaż mi tę twoją cholerną winnicę.

Rafael zacisnął zęby, przymrużył oczy.

- Przy damie nie wypada kłąć - upomniał ją bez cienia uśmiechu.

- Jeżeli pozostały ci jakieś wspomnienia z młodości, to chyba pamiętasz, że czasami lubiłam łamać zasady dobrego wychowania. Zademontrować ci?

Stali blisko siebie, twarzą w twarz. Simone widziała, jak rysy mu stężały.

- Co zamierzasz zrobić, księżniczko? Zbić mnie?

- Nie - odparła, choć chwilami ręka ją świerzbiła, żeby mu przyłożyć. - Dość już dostałeś w dzieciństwie. Miałam na myśli znacznie subtelniejszą formę demonstracji.

Położyła mu rękę na sercu, potem objęła go za szyję i leciutko pocałowała w zaciśniętą szczękę.

- Myślisz, że cię nie kochałam - wymamrotała, muskając wargami kącik jego ust. - Myślisz, że nie odwzajemniałam twoich uczuć, że tylko ty zostałeś w rozpacz, ze złamanym sercem?

Dała mu chwilę czasu na wycofanie się, lecz Rafael nawet nie drgnął. Tylko mulska klatka piersiowa ciężko falowała, gdy chwycił oddech.

- Jesteś w błędzie - wyszeptała, całując go w usta.

Nie otworzył ich. Nadal je zaciskał. Przesunęła po nich koniuszkiem języka. Wstrząsnął nim dreszcz, lecz wargi pozostały zaciśnięte. Uznała, że pora zakończyć nieudaną próbę. Nie zdążyła odchylić głowy, gdy tama pękła. Ujął jej twarz w dłonie i oddał pocałunek, namiętnie, żarliwie. Reszta świata przestała dla niej istnieć.

Zatraciła się całkowicie, jak zawsze w miłości. Gdy pogłębił pocałunek, chłonęła jego słodycz, zachłanna, szalona. Kiedy wczepiła palce w jego włosy, powróciły wspomnienia. Pamiętał smak jej ust i skóry. Nigdy ich nie zapomniał. Jej zapach działał jak narkotyk, odbierał zdolność myślenia. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, miękko i uległą. Owładnęła nim dzika, niepohamowana żądza. Spijał z jej ust pocałunki jak spragniony ostatnią kroplę wody.

- Zapamiętaj mnie - wyszeptała, oplótłszy jego szyję ramionami. - Zapamiętaj tę chwilę.

Te słowa otworzyły niezabliźnioną ranę w sercu. Zaklął głośno i oderwał ją od siebie wraz z bolesnymi wspomnieniami. Zrobił jeden krok, potem drugi, desperacko walcząc z pokusą. W końcu silna wola zwyciężyła. Dotarł do kranu, nabrał w ręce zimnej wody, opryskał twarz i głowę.

Simone czuła, że przeklinał ją w duchu za to, że rozdrapała stare rany. Nie powinna go całować. Nie powinna budzić śpiących bestii.

Wytarł twarz ręcznikiem, rzucił go na ławę i popatrzył jej w twarz. Robiła wrażenie załamanej, wstrząśniętej. W niczym nie przypominała opanowanej dziedziczki szampańskiego imperium Duvalierów.

- Chyba to nie był dobry pomysł - przyznała drżącym głosem.

- Nie. Czego ty ode mnie chcesz? - wybuchł po chwili przerwy. - Proponujesz przyjaźń, choćby ograniczoną, warunkową. Robię, co w mojej mocy, tymczasem ty wszczynasz wojnę.

Simone przyznała mu w duchu rację. Pożałowała, że tu przyszła.

- To ty dążyłeś do wojny, żołnierzu, od chwili, gdy wysiadłeś z furgonetki. Ja tylko wypełniłam twą wolę.

- Nie chciałem walczyć. Pragnąłem czegoś innego, sam nie wiem czego. Czegoś, co zadowoliłoby Gabrielle i jej dzieci.

- Jakie dzieci? Czy jest w ciąży? - dopytywała pospiesznie, żeby pokryć rozczarowanie i wstyd.

- Nie.

Choć Simone nie wypła ani kropli alkoholu, nie nadażała za jego tokiem myślenia.

- Myślisz, że zdołamy kiedyś zawrzeć pokój?

- Dążę do tego ze wszystkich sił.

- Właśnie widzę.

- Przestań! Zależy mi na tym, żeby nie doszło do rozlewu krwi na weselu naszego rodzeństwa. Trzeba tylko odrobiny dobrej woli, również z twojej strony. Proponuję zacząć od zaraz. Chcesz obejrzeć tę winnicę?

- Tak, ale...

- Żadnych ale. Zrobiłaś się okropnie kłótniwa na starość.

Na jaką starość? Skończyła dopiero dwadzieścia sześć lat.

- A ty wyrosłeś na apodyktycznego nudziarza.

- Nie wyglądasz na znudzoną - stwierdził z szelmowskim uśmiechem, od którego zawsze topniało jej serce.

- Nigdy nie osiągniemy porozumienia - stwierdziła.

- Najwyższy czas, żebyś to zrozumiała. Ale przynajmniej udawajmy, że do niego dążymy, dla dobra naszych najbliższych. W dwadzieścia minut pokażę ci zakład. Drugie dwadzieścia zajmie nam oglądanie upraw. Na koniec zawiozę cię na wzgórze z widokiem na całą okolicę. W ciągu tej godziny spróbujemy odnaleźć wspólny język. Czy to twoim zdaniem wykonalne?

- Trzeba myśleć pozytywnie. Nie dotknę cię, nie wrócę do przeszłości, nie będę robić niestosownych uwag - obiecała.

Pokazał jej prasę do winogron, mieszalnię, fermentownię i dojrzewalnię - wszystko bezstylowe, nowoczesne. Sprzęt do butelkowania był starszy, ale niezbyt wydajny. Przypuszczała, że wymieni go na lepszy, gdy produkcja wzrośnie.

Zaraz za wytwórnią postawiono nowy magazyn. Oczywiście nie wytrzymawał porównania z jaskiniami, w których przechowywano trunki w Caverness.

W środku ustawiono nowiutkie dębowe beczki. Rafael wyjaśnił, że starych nie sposób kupić w Australii. Ci, którzy je posiadali, trzymali je dla siebie. Import też nie wchodził w grę.

Przez cały czas poruszał wyłącznie tematy związane z produkcją.

Simone poszła za jego przykładem. Zadawała jedynie pytania natury technicznej.

Nie podszedł do niej bliżej niż na odległość trzech metrów. Z pozoru odbywali zwyczajną wycieczkę, nie licząc pożądlivych spojrzeń Simone i ostrzegawczych Rafaela.

Zostało im jeszcze czterdzieści dziewięć i pół minuty.

Wsiedli do terenowej furgonetki na wysokich kołach. Simone pożałowała, że posłuchała rady Gabrielle w sprawie stroju. Nieodpowiednia sukienka podjechała wysoko do góry. Rafael zacisnął palce na kierownicy.

- Popraw ubranie - rozkazał.

Natychmiast spełniła polecenie.

W samochodzie już się nie dało zachować fizycznego dystansu. Simone mnożyła pytania, żeby odwrócić własną uwagę od jego bliskości. W końcu zaczęło jej brakować pomysłów, a Rafael udzielał coraz krótszych odpowiedzi:

Tak, sam zaprojektował podpory, żeby zapewnić krzewom przepływ powietrza i odpowiednią ilość światła, a także ułatwić zbiór.

Tak, zatrudnił kolegę ogrodnika do zwalczania szkodników. Wypuścił drapieżne biedronki, żeby je zjadały.

Tak, pod koniec sezonu musiał zastosować oprysk.

Tak, biedronki też wyginęły. Wypuścił nowe zaraz po winobranii.

Tak, po to hoduje kaczki, żeby wyjadały pędraki.

Nie, nie nadał im imion.

Pokazał jej tamę i stawy poniżej winnic, zamieszkałe przez co najmniej pół tuzina pięknych, czarnych łabędzi, również bezimiennych, oraz inne ptactwo wodne.

Wjechał stromą drogą na szczyt wzgórza, żeby mogła zobaczyć całe jego włości. Cisza aż dzwoniła w uszach. Napięcie rosło z każdą minutą.

- Która godzina? - spytała wreszcie.

- Szesnasta trzydzieści osiem.

Trzydzieści osiem minut bez kłótni. Uznała, że to niezłe osiągnięcie.

- Przyjmiemy, że zwiedzanie trwało godzinę? - zaproponowała.

- Zgoda.

Został na szczycie, póki nie zajęła miejsca w samochodzie i nie obciągnęła sukienki tak nisko, jak to możliwe.

- Już możesz wsiąść - zawołała z uśmiechem.

Rafael ruszył w dół z zawrotną prędkością, na łeb na szyję. Najwyraźniej spieszno mu było zakończyć wyprawę. Simone kurczowo chwyciła za klamkę. Po cichu odmówiła modlitwę o ocalenie. Jej przerażenie nie umknęło uwadze Rafaela. Uśmiechnął się z rozbawieniem, ale zwolnił.

- Dostałem list - oświadczył nieoczekiwanie.

Simone uznała, że to na ogół dość bezpieczny temat... zależnie od nadawcy. Posłała mu pytające spojrzenie.

- Od niejakiego Etienne'a de Morsaya. Podobno władza jakimś odległym królestwem w Pirenejach. Słyszałaś o takim?

- Tak - potwierdziła zadowolona, że zaskakująca wiadomość odwróciła choć na chwilę jej uwagę od obiektu pożądania. - Chodził do szkoły z moim tatą. Gościliśmy u niego, ilekroć tata zabierał nas do Hiszpanii. Zawsze był miły dla mnie i dla Luca.

Simone przypomniała sobie, że jej brat zmienił nastawienie podczas pewnej aukcji.

- Tym niemniej wiele lat później podczas licytacji winnicy Hammerschmidta omal nie zrujnował Luca. Wywindował cenę do niebotycznej wysokości - dodała. - Czego od ciebie chciał?

- Proponuje, żebym przez trzy miesiące nadzorował odtworzenie jednej z winnic w jego posiadłości. Dokładnie mnie sprawdził. Wie, co tu zrobiłem. Usiłuję dociec skąd.

- W każdym razie nie ode mnie. Nie utrzymywałam z nim kontaktów od lat. Przyjechał na pogrzeb taty, potem na aukcję majątku Hammerschmidta. Luc zamienił z nim parę zdań.

Wyglądali jak lew i jaguar walczące o tę samą zdobycz. Gabrielle została z nimi chwilę, lecz Simone szybko odeszła.

- Może Luc albo mój ojciec wspomnieli o tobie. Trudno powiedzieć. W każdym razie warto rozważyć propozycję. To bardzo wpływowy człowiek. Dostałeś szalenie prestiżowe zlecenie. Przyniesie ci renomę w całej Europie.

Rafael słuchał w milczeniu, bębniąc palcami o kierownicę. Długo patrzył na drogę, zanim przemówił:

- Podobno jest w Sydney. Zaproponował spotkanie. Chciałby też zobaczyć moją posiadłość.

- Decyzja należy do ciebie - zaczęła ostrożnie, niepewna, czy prosi o radę, czy tylko opowiada o liście. - Ja na twoim miejscu przyjąłabym propozycję.

- Co to za królestwo?

- Nazywa się Maracey. Górzyste, raczej dzikie.

- Z czego czerpie dochody?

- Nie z uprawy winorośli. Raczej z operacji giełdowych. To neutralne terytorium. Odbywa się tam wiele nieoficjalnych narad na forum międzynarodowym. Tata twierdził, że tamtejsi dyplomaci wywierają znaczący wpływ na politykę europejską.

Rafael zaparkował samochód przed drzwiami piwnicy, obok jej pożyczonego audi. Simone uprzejmie podziękowała za przejazdkę, Rafael za informację, starannie unikając jej wzroku. Uznała, że pora odejść, póki emocje nie wezmą góry nad dobrym wychowaniem.

- Do zobaczenia na ślubie.

- Czekam z niecierpliwością - odrzekł z galanterią, choć jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że uważa towarzyszenie jej za ciężki obowiązek. - Zagrajmy jak najlepiej swoje role. O nic więcej nie proszę.

- Zrobię wszystko, żeby stworzyć niezapomnianą atmosferę na weselu. Zależy mi na szczęściu Luca i Gabrielle. Obydwoje z bratem zdajemy sobie sprawę, że imperium Duvalierów stawia wysokie wymagania. Zadbamy o to, by stopniowo wdrożyć ją w obowiązki pani domu. Będziemy się nią opiekować przez całe życie tak jak ty do tej pory.

Rafael skinął głową i odwrócił wzrok.

- Nie wątpię, że dotrzymasz słowa.

Simone odeszła od auta i zatrzasnęła za sobą drzwi. Gdy odjeżdżał, nie zadała sobie trudu, żeby pomachać mu ręką. Rafael nigdy nie oglądał się za siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Rafael przedstawił propozycję Etienne'a de Morsaya, Gabrielle upuściła nóż i widelec. Patrzyła na brata z takim przerażeniem, jakby wyrosły mu rogi i ogon.

- Odmów mu - wykrztusiła wreszcie, blada jak ściana.

- Dlaczego?

- Bo go nie lubię.

- Z jakiego powodu?

- To... nieuczciwy człowiek.

- Królowi się nie odmawia.

- Wy tłumacz, że całkowicie pochłaniają cię przygotowania do mojego ślubu. Nic mu nie jesteś winien.

- Prócz wyjaśnienia. Sam też chciałbym usłyszeć, dlaczego uważasz, że nie powinienem z nim współpracować.

Gdy Gabrielle ponownie sięgnęła po sztucce, ręce tak jej drżały, że zaraz musiała je odłożyć. Schowała je pod stół i spuściła głowę.

- To nieodpowiednia pora. Za trzy dni wychodzę za mąż. Luc przyjedzie za dwa. Niepotrzebne mi dodatkowe strapienia. Nie życzę go sobie na moim weselu.

Zanim siostra odwróciła wzrok, Rafael dostrzegł w jej oczach ból i strach. Często je widywał w koszmarach lat dzieciństwa.

- Zgoda, ale później mi wyjaśnisz, co masz przeciwko niemu. Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyście doszli do porozumienia.

- To niemożliwe. Błagam, nie ściągaj go tutaj.

Gabrielle wstała. Rafael poszedł w jej ślady. Obydwoje zapomnieli o niedokończonym obiedzie.

- Dobrze - uspokoił ją Rafael. - Tylko powiedz dlaczego.

- Nie mogę - zaszlochała, chwytając go za ramię. - Naprawdę nie mogę.

Jasny świt w dniu ślubu brata poprawił Simone nastrój po źle przespanej nocy. W ostatnich trzech dniach zdenerwowanie Gabrielle narastało z każdą godziną. Simone podejrzewała, że to nie zwykła trema, ale mimo usilnych starań nic z niej nie wyciągnęła. Nie zdołała jej też rozweselić. Uspokoił ją dopiero wczorajszy przyjazd Luciena.

Na domiar złego Rafael rozmyślnie jej unikał. Jego nieobecność doprowadzała Simone do pasji, zwłaszcza że na każdym kroku oglądała skutki jego działań. Inigo poinformował ją, że to on sprowadził setki róż starej odmiany, które poprzedniego dnia dostarczono do jednej z chłodni. On też wynajął powóz, który miał przewieźć pannę młodą wraz z druhną na miejsce ceremonii, do wieżyczki w ogrodzie.

Czy nie przyszło mu do głowy, że wspólna kolacja w przeddzień uroczystości przyniosłaby więcej pożytku niż wieczorna wyprawa z Lucem do winnicy? Dobrze, że przynajmniej za dnia zostawił narzeczonych samych. Ale już dzień ślubu zamierzali spędzić zgodnie z tradycją: panna młoda w towarzystwie drużby, a pan młody - drużby.

Simone została sama z własnymi myślami. Wielce niebezpiecznymi.

Postanowiła zamówić kawę do pokoju, a potem wpaść do Gabrielle, sprawdzić, czy wstała i czy nie potrzebuje jej towarzystwa. Na razie z przyjemnością usiadła na podwórku i wdychała zapach jaśminu.

Przyrzekła sobie, że jakoś przetrwa ten dzień bez Rafaela - dla ukochanego brata, dla przyjaciółki z dzieciństwa, a przede wszystkim dla spokoju sumienia. Nie darowałaby sobie, gdyby uchybiła obowiązkom drużby.

Tylko jak stłumić narastającą tęsknotę? Przyszło jej do głowy, że tylko jakiś niebezpieczny sport mógłby odwrócić jej uwagę, jak pływanie w morzu pełnym rekinów. Niestety folder dla turystów nie zawierał żadnego ostrzeżenia przed drapieżnymi bestiami, a od morza dzieliło ją kilka godzin drogi.

Z rozrywek dostępnych na wsi pozostała tylko jazda konna. Najchętniej wsiadłaby na nieokiełznanego ogiera i popędziła przed siebie przez pola. Po namyśle doszła do wniosku, że nie warto ryzykować złamania karku. Nie znalazła innego wyjścia, jak zmobilizować siłę woli.

Powiedziała sobie, że da radę stanąć na wysokości zadania. Wzorowo wypełni obowiązki wobec domu Duvalierów i Alexandrów. W końcu to tylko jeden dzień. Jakoś go przeżyje. A potem rozpocznie batalię.

Kilka godzin później na prośbę Gabrielle zadzwoniła do Rafaela, żeby wybadać nastrój Luciena przed ślubem.

- Twój brat od szóstej rano chodzi w tę i z powrotem po mojej kuchni - usłyszała z drugiej strony. - Ugotowałem pół świni, krowi udziec i tuzin jaj, a on ledwie zjadł grzanekę. Pomyśl, czym go zająć.

- Na odległość? Nie widziałam cię od kilku dni. Nawet Inigo wyraził przypuszczenie, że mnie unikasz. Usiłował dociec, czemu się mnie boisz. Trochę wstyd, zwłaszcza że wkrótce zostaniemy wielką szczęśliwą rodziną.

- Nie prowokuj mnie, Simone. Przypominam, że uchwaliliśmy na dziś zawieszenie broni.

- Czyli do północy?

- Nie, do jutra - odburknął z wściekłością. - Błagam, wymyśl coś.

- Zatrudnij go przy produkcji wina.

- Już przelaliśmy do beczek wczorajsze, wypróbowaliśmy i nazwaliśmy „Zgubą Panny Młodej”.

- Tylko go nie spij.

- Jest trzeźwy, ale bardzo zdenerwowany.

- Weź go do fryzjera. Niech go ładnie ogoli.

- Gładko wygolone policzki dawno wyszły z mody.

- To zagrajcie w golfa albo w pokera. A najlepiej daj go do telefonu.

- Później. Na razie chciałbym usłyszeć, jak się czuje moja siostra.

- Emanuje spokojem.

- Jasne. A teraz mów prawdę.

- Prosiła, żebym jej przypomniała, że dziś wychodzi za mąż.

- Nie przyszłybyście na śniadanie albo na lunch?

- Nie.

- To chociaż na kawę, powiedzmy o trzeciej po południu?

- Nie. Spotkasz nas o szóstej w wieżyczce w ogrodzie. Siostrę poznasz po długiej, białej sukni. Ja będę szła za nią w karmelowej.

- Nie znoszę czekać.

Simone przewróciła oczami.

- Nikt nie lubi - odparła.

Gabrielle zaśmiewała się do łez.

O wpół do trzeciej Gabrielle i Simone były już ubrane, uczesane i umalowane. Sara dokonywała ostatnich poprawek.

Później przyjechał fotograf. Jeszcze robił zdjęcia, gdy przybył Harrison - wysoki, postawny mężczyzna o nieśmiałym uśmiechu i grubych rysach. Simone poznała go na początku tygodnia. Nie stwierdziła podobieństwa do Rafaela, nie licząc barwy oczu. Gabrielle też niespecjalnie go przypominała. Obydwoje odziedziczyli oszałamiającą urodę po matce, ale dobre, szczerze serca z całą pewnością po ojcu.

Wystarczyła jedna rozmowa, by stwierdzić, że Harrison Alexander kochał swoje dzieci. Simone nie po raz pierwszy zastanawiała się, co go powstrzymywało od kontaktów z nimi przez całe ich smutne dzieciństwo. Z całą pewnością Josien. Ale dlaczego? I czemu o nie nie walczył?

- Harrison! - zawołała radośnie Gabrielle. - Nie nazywała go tatą, ale ciepły uśmiech i szeroko otwarte ramiona świadczyły o wielkiej miłości. - Wspaniale wyglądasz!

- W niczym nie dorównuję drużbie ani panu młodemu.

- Prócz uroku osobistego, mądrości i wdzięku - zaprotestowała Simone. - Pewnie w dzień swojego ślubu nie łąziłeś z kąta w kąt, szukając jakiegokolwiek zajęcia.

- Nie, ale doskonale pamiętam własną tremę. Dlatego zabrałem obu panów dziś rano na pokaz bydła. Kazałem spędzić wszystkie krowy z najodleglejszych pastwisk do północnej zagrody. Jutro wrócą na swoje miejsca.

- Dobry z ciebie człowiek - stwierdziła Gabrielle, całując go w ogorzały policzek. - Bardzo cię kocham za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i dla Rafaela.

Simone przypomniała, że czas ruszać w drogę. Harrison z galanterią podał córce ramię.

Gabrielle roześmiała się radośnie na widok powozu i dorożkarza w cylindrze. Harrison pomógł im wsiąść, zanim zajął miejsce obok niego. Słońce malowało złote refleksy na powierzchni stawu. Piękny dzień spełnił obietnicę poranka. Simone również zamierzała dotrzymać swojej - nie naruszyć zawieszenia broni.

Rafael stał obok pana młodego. Simone pozwoliła sobie na chwilę niewesołej refleksji nad tym, co mogło być, a nie było, lecz szybko przepędziła smutek.

- Odwagi, przyjaciółko - szepnęła Gabrielle.

- Mam jej dziś tyle, że i dla ciebie wystarczy.

- Ja jej nie potrzebuję.

Mówiła prawdę. Darzyła Luciena bezgranicznym zaufaniem, na które w pełni zasługiwał.

Fotograf zrobił im zdjęcia, gdy wysiadali z powozu. Simone wyostrzyła wszystkie zmysły, by zachować w pamięci jak najwięcej szczegółów: zapach róż z bukietu panny młodej, blask złocistych pereł Duvalierów na jej smukłej szyi. Włożyła je, ponieważ Simone nalegała, że powinna mieć na sobie coś pożyczonego. Nosiła je z dumą i miłością.

Niegdyś należały do matki Simone i Luciena. I do Caverness. Jej śmierć położyła cień na ich życiu, lecz klejnoty przetrwały - tak jak dzieci z Caverness.

- Dasz sobie radę - szepnęła Gabrielle, zanim Harrison zaprowadził ją przed wieżyczkę, gdzie czekali Luc i Rafael.

Noc i Dzień - tak nazywała ich w dzieciństwie służba w Caverness. Różni jak dzień i noc, lecz zawsze sobie wierni, wspierali się nawzajem w każdej sytuacji. Dziś duchowi bracia zostali szwagrami.

Simone cieszyła się, że dzięki Gabrielle Rafael ponownie wkroczył w życie jej brata. Nie wątpiła, że je wzbogaci.

Ledwie słyszała słowa przysięgi, lecz nie wątpiła, że zostały wypowiedziane ze szczerego serca. Za to bacznie obserwowała otoczenie, by zapamiętać każde wydarzenie tego wielkiego dnia: Luciena, wytwornego w czarnym ślubnym stroju, zakochanego bez pamięci, oddaną mu bezgranicznie Gabrielle i Rafaela, który kochał całym sercem i nig-

dy nie oglądał się za siebie. W milczeniu, z uroczystą powagą przekazał siostrę pod opiekę przyszłemu mężowi.

Podczas wymiany obrączek i pierwszego pocałunku Simone skupiła wzrok na młodych, żeby nie spojrzeć na Rafaela.

Po złożeniu gratulacji i zrobieniu zdjęć weselnicy ruszyli powoli przez ogrody w kierunku restauracji. Simone trzymała oba bukiety, gdy państwo młodzi witali gości. Wielu przyjaciół i partnerów Luciena w interesach przybyło aż z Europy. Niektórzy odbyli znacznie krótszą drogę. Simone obserwowała ich bacznie. Usiłowała odgadnąć ich nastawienie do przyszłej pani Duvalier.

- Obliczasz wartość biżuterii? - zakpił aksamitny, męski głos tuż obok.

- Nie. Liczbę sojuszników twojej siostry. Na przykład Melisandre Dubois do nich nie należy. To ta w czarnym kapeluszu, czarnej bluzce bez ramiączek i różowej spódnicy.

- Czy to była sympatia Luca?

- Chyba nie posądzasz go o tak zły gust? Nie, to okropna snobka.

- Kto jeszcze?

Simone wymieniła potencjalnych przeciwników. Dzieci z Caverness zawsze chroniły się nawzajem. I tak pozostało.

Inigo dał znak od progu restauracji, że pora rozpocząć przyjęcie. Simone z Rafałem wprowadzili gości do środka.

Szampan płynął strumieniami. Kelnerzy roznosili kanapki na srebrnych tacach. Gdy goście usiedli, Inigo uroczyście zapowiedział pana i panią Duvalier. Nowożeńcy wkroczyli do sali przy głośnym aplauzie zgromadzonych i akompaniamencie namiętnej melodii zagranej przez solistę na skrzypcach.

- Zrobiłeś przepiękne bukiety - pochwaliła Simone.

- To zasługa Rafaela. Przejechał cały stan, żeby zdobyć te zachwycające róże. Ja je tylko ułożyłem. Marnuje się chłopak - dodał Inigo z teatralnym westchnieniem.

Rafael nie mógł ich usłyszeć z drugiego końca sali, ale najwyraźniej odgadł, że go obgadują, bo posłał im gniewne spojrzenie. Simone odpowiedziała na nie wyzywającym uśmiechem.

- Czy spotkałeś kiedyś mężczyznę, który zaprowadził cię do piekła i sprawił, że pragnąłeś w nim płonąć przez wieki?

- Nie, ale bardzo bym chciał. Moim zdaniem on marzy, by wskoczyć z tobą w ten ogień. Powiedz tylko, czego ci trzeba, żeby go podsycić, a wujek Inigo wszystko zorganizuje. Wystarczy szepnąć słówko.

Rafael poprawił krawat i przywołał uśmiech na twarz, by powitać gości. Luc nigdy przedtem nie spotkał niektórych z nich. Gabrielle nie znała większości.

Nie miało to większego znaczenia dzięki piękności w karmelowej sukni. Przedstawiała rodzeństwo Alexandrów krewnym i znajomym Duvalierów z takim wdziękiem, że członkowie starych europejskich dynastii bez oporów zawierali znajomości z australijskimi wytwórcami win.

Z uroczym uśmiechem tłumaczyła nowo przybyłym, że Rafael i Gabrielle są dziećmi jednej z najbardziej utalentowanych osób zarządzających majątkiem we Francji.

Nie omieszkała dodać, że Rafael poznawał tajniki produkcji szampana u boku jej ojca. Philippe Duvalier twierdził, że wyprodukował jeden z najlepszych szampanów w historii rodzinnej firmy. W ostatnim roku życia nie pijał niczego innego niż Caverness z tak zwanego specjalnego zapasu z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku, które Rafael zrobił pod jego nadzorem w wieku piętnastu lat. Później Rafael Alexander przerzucił się na czerwone wina. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, żeby wznowił współpracę z Lucienem.

Jego siostra posiadała według Simone talent do interesów, którego europejskie elity nie powinny ignorować.

Zachwalając zdolności Alexandrów, równocześnie dyskretnie ugruntowała pozycję rodu Duvalierów.

- Wspaniale reprezentuje rodzinę, nie sądzisz? - zagadnęła Gabrielle w jednej z rzadkich chwil, gdy mogła porozmawiać z bratem.

- Gdzie się tego wszystkiego nauczyła?

- W szkole, w pracy i u boku ojca. Luc twierdzi, że kiedy wyjechałeś, włożyła całą energię w pracę. Poświęciła ukochanego, żeby wypełnić obowiązek wobec rodu i nazwiska. Naprawdę cię kochała, Rafaelu, całą duszą, ale postawiła ją w sytuacji bez wyjścia.

Ty nie mogłeś zostać, ona nie mogła pójść za tobą. Sam widzisz, jak dba o rodzinny interes.

- Owszem, widzę - odburknął.

- Dziękuję, że pokazałeś jej winnicę i że pomogłeś jej wzorowo wypełnić rolę drużyny.

- Zachowaj pochwały na później, aniołku. Noc dopiero się zaczęła.

- Wierzę w ciebie. - Słowom towarzyszyło cmoknięcie w policzek. - Spróbuj ją poznać od nowa. Naprawdę warto. To wyjątkowa osoba.

Właśnie to Rafaela najbardziej w niej przerażało.

Przyjęcie przebiegało zgodnie z planem. Potrawy smakowały wybornie, wina również, wszystko pięknie podane przez dobrze wyszkoloną obsługę. Gabrielle wyglądała bosko. Luc robił wrażenie odprężonego, goście - zadowolonych. Gawędzili swobodnie w różnych językach, wymieniali żartobliwe uwagi.

Harrison mówił płynnie po francusku, duńsku, niemiecku i niezłe po hiszpańsku. W najmniejszym stopniu nie odpowiadał stereotypowi prostego hodowcy bydła. Simone postanowiła go w przyszłości zapraszać na imprezy towarzyskie, które już zaczęła planować.

- Odpocznij chwilę - usłyszała głęboki męski głos. - Inigo kazał ci to podać.

Rafael stanął pomiędzy nią a gośćmi, których zabawiała. Podał jej szklankę najzwyczajszej wody z lodem. Przyjęła ją z pewnym zaskoczeniem. Chętnie jednak sięgnęła po napój bez alkoholu i bąbelków. Wypiła duszkiem całą zawartość, nie bacząc na zasady dobrego wychowania. Rafael znieruchomiał. Oczy mu pociemniały.

- Nie potrafię rozstrzygnąć, który wizerunek bardziej odpowiada prawdzie: ten nieokiełznanej zmysłowej kobiety czy opanowanej młodej damy.

- Obydwa. Który wolisz?

- To zależy, w jakiej sytuacji.

- Który byś wybrał sam na sam, w jakimś ciemnym, odosobnionym zakątku?

- Dobrze wiesz, księżniczko.

- Nie mam pojęcia. Kiedy cię pocałowałam, nie robiłeś wrażenia zachwyconego.

Zapadło niezręczne milczenie.

- Dziękuję za to, że dziś rozsławiłaś nasze nazwisko. Ledwie poznałem, że mówisz o mnie.

Simone nie powstrzymała uśmiechu. Nawet jeśli nieco przesadziła z pochwałami, Rafael Alexander zasługiwał na szacunek, zarówno jako przedsiębiorca, jak i jako człowiek.

- Utrwalenie pozycji Gabrielle jako pani na Caverness zajmie trochę czasu, ale dobrze zaczęła. Bardzo jej pomogliście z Harrisonem. Wasza uprzejmość, takt i urok osobisty z pewnością przysporzyły jej zwolenników. No i twoja uroda upadłego anioła.

- Dlaczego upadłego?

- Cóż, nie wyglądasz na grzecznego chłopca.

- Zatańcz ze mną.

- Chyba to nie najlepszy pomysł. Taniec wymaga fizycznego kontaktu.

- Nie zrobię niczego niestosownego.

Mimo wewnętrznych oporów Simone wyszła z nim na parkiet. Każde dotknięcie Rafaela sprawiało jej przyjemność, choć równocześnie budziło pragnienie większej bliskości. Stłumiła je siłą woli, by nie zepsuć obu rodzinom starannie wypracowanej opinii. Tańczyli więc jak para kolegów. Simone unikała jego wzroku.

Gabrielle posłała jej promienny uśmiech. Ostrzegawcze spojrzenie Luciena wyraźnie mówiło: „Uważaj. Pamiętaj, co kiedyś z tego wynikło”.

Simone nie zapomniała ani przyjemności, ani bólu.

Dla bezpieczeństwa usiłowała skupić uwagę na szczegółach, takich jak szorstkość dłoni pokrytej odciskami, jak ciepło drugiej na plecach. Rafael również dotrzymał umowy. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę, jak wiele par oczu ich obserwuje, by uchybić zasadom przyzwoitości. Dopiero pod koniec piosenki dyskretnie musnął opuszkami palców wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Nieznaczna pieszczota rozpałała w niej ogień.

Jakże uwielbiała, kiedy łamał ustalone zasady!

Państwo młodzi odjechali o północy. Harrison zabrał ich do posiadłości syna, Angels Landing. Potem wracał do siebie. Rafael wraz z weselnikami odprowadził ich do auta. Wynajął sobie pokój w pensjonacie, żeby zostawić nowożeńców samych w noc poślubną. Pozostało mu tylko pożegnać pozostałych gości.

Stanęli wraz z Simone przy drzwiach i wymieniali z wychodzącymi pożegnalne uprzejmości. Jej śliczny uśmiech, uroda i wdzięk wystawiały jego siłę woli na ciężką próbę. Pożegnania trwały dość długo. Niektórzy podeszli jeszcze do baru. Rafael uznał, że nie trzeba na nich czekać.

W końcu zostali sami z Simone na stopniach lokalu. Żółtawe światło z restauracji oświetlało jej twarz. Jedwabna suknia lśniła jak złocisty futerał.

- To jeszcze nie koniec - stwierdziła półgłosem.

Rafael nie potrafił odgadnąć, czy mówi o przyjęciu, o zawartym pokoju, czy o wzajemnych relacjach. Mimo to przyznał jej rację, niezależnie od interpretacji.

Czy stawiałaby opór, gdyby zaciągnął ją w cień i wessał się w te słodkie usteczka? Ze wszystkich sił usiłował odpędzić wspomnienie wcześniejszych pocałunków. A całowała cudownie. Spozrzegł, że oczy jej pociemniały. Nie ulegało wątpliwości, że miała ochotę obudzić w nim bestię, którą siłą woli trzymał w ryzach.

- Lepiej już idź - mruknął.

- Zanim popełnię głupstwo?

- Tak.

Lecz Simone nie zamierzała posłuchać. Zanim zdążył odgadnąć jej zamiary, padła mu w ramiona i przytknęła usta do jego ust. Potem delikatnie, nieskończenie powoli, przygryzła jego dolną wargę. Minęło kilka sekund, może minuta, nim zdołał złapać oddech. Stopniowo tracił kontrolę nad sobą, choć desperacko walczył o jej zachowanie.

- Odejdź! - rozkazał w końcu szorstkim tonem, na tyle przekonującym, że odstąpiła od niego.

- Nie powtórzę zaproszenia - zagroziła w języku ich dzieciństwa.

W głowie Rafaela zakiełkowała niebezpieczna myśl, że nie musi. Nie wypowiedział jej jednak na głos.

Simone pożegnała gości przy barze i poszła do kuchni, podziękować obsłudze. Zamierzała skorzystać z tylnego wyjścia, ale szef kuchni usilnie nalegał, że ktoś powinien ją odprowadzić do pensjonatu.

- To zaledwie dwieście metrów! - zaprotestowała ze śmiechem. - Nie zginę.

- Nie powinna pani wędrować w ciemnościach. Poproszę któregoś z kelnerów, żeby zawołał Rafaela.

- Oho, czuję, że uknuście spisek z Inigiem.

- Inigo nie spiskuje. On zarządza. Mądrze. Właśnie przyprowadził pani eskortę.

- Inigo twierdzi, że powinienem cię odprowadzić - potwierdził Rafael, który właśnie wkroczył do środka w towarzystwie kierownika restauracji.

- Jest ciemno - zauważył ten ostatni.

- I późno - zawtórował mu kucharz. - Nigdy nie wiadomo, co się czai w ogrodzie.

Na przykład wombaty¹.

- Dziesięcionogie walabie².

- Wszędzie pełno pajęczyn.

- Czytałaś Agatę Christie? - przekonywał Inigo.

- Rafael właśnie wychodził. Zatrzymałem go w ostatniej chwili. Przyznaj, księżniczko, że wygląda bosko. Co za ramiona, co za twarz!

¹ wombat - roślinożerny torbacznik, wyglądem przypominający borsuka, długości 70-115 cm, o jednolitej szarej sierści. Występuje na obszarze Australii i Tasmanii (przyp. tłum.).

² walabia - inaczej kangur Benetta - średniej wielkości torbacznik (oczywiście czworonożny), aktywny nocą, rankiem lub późnym popołudniem. Waga - do 20 kg, długość - 90 cm (przyp. tłum.).

Simone nie powstrzymała uśmiechu rozbawienia.

Inigo rzucił okiem na półkę z deserowymi likierami. Chwycił butelkę Frangelico i wręczył Rafaelowi z życzeniami dobrej nocy.

- W połowie drogi jest ładny, cienisty zakątek - dodał. - W sam raz...

- Chodźmy już - przerwał mu Rafael.

Simone posłusznie ruszyła ku wyjściu. Po chóralnym pożegnaniu zamknęto za nimi drzwi. Owionął ich wieczorny chłód.

- Naprawdę nie musisz... - zaczęła Simone.

- Przestań.

Tym razem Simone usłuchała. Gorączkowo szukała w miarę neutralnego tematu, żeby nie pomyślał, że go kokietuje. W końcu znalazła:

- Nawiązałeś kontakt z Etienne'em de Morsayem? - spytała.

- Odłożyłem spotkanie. Gabrielle nie życzyła sobie jego obecności na weselu.

- Czy uzasadniła swoje stanowisko?

- Właściwie nie. Jutro spotkam się z nim w Sydney. Mam nadzieję, że uzyskam rozwiązanie zagadki.

- Nie pytałeś Luca?

- Nie. Miał ważniejsze sprawy na głowie przed ślubem.

- Tym niemniej jakoś zdążył zrobić wino, zjeść solidne śniadanie i dokonać przeglądu bydła.

- Rzeczywiście.

Simone uniosła rąbek długiej sukni, żeby nie zaczepiała o trawę.

- Księżniczko - wymamrotał Rafael. - Ładnie ci w tej kreacji i fryzurze - pochwalił.

- Dziękuję.

Następnych kilka kroków przeszli w milczeniu.

- Aż do dziś nie uświadamiałem sobie, jak wielkiego poświęcenia od ciebie żądałem.

- Chodzi o moją pozycję towarzyską w Europie? - spytała, w pełni świadoma, że wkroczyli na grząski grunt. Mimo to uznała, że najwyższy czas oczyścić atmosferę. Pomimo wewnętrznych oporów zaryzykowała wyjaśnienie, nawet jeśli stawiało ją w niekorzystnym świetle: - Rzuciłabym dla ciebie wszystko, Rafaelu, ale sumienie mi nie pozwoliło. Tata i brat mnie potrzebowali.

- Bardziej niż ja?

- Co mogłam ci zaoferować? Jedynie przywiązanie do miejsca, które ponad wszystko chciałam opuścić. Nie posiadałam przecież żadnych umiejętności przydatnych poza niszą, którą dla mnie stworzono.

- Nie doceniasz siebie.

- Dziś to sobie uświadamiam, ale wtedy miałam zaledwie osiemnaście lat. Byłam rozdarta pomiędzy miłością do ciebie a obowiązkami wobec domu i rodu Duvalierów. W końcu poczucie odpowiedzialności zwyciężyło.

- Ja musiałem wyjechać.

- Nie winiłam cię za to. Zawsze wiedziałam, że zostaniesz w Caverness tylko tak długo, jak to konieczne, żeby bronić Gabrielle przed matką.

- Ja obwiniałem cię o wszystko, zwłaszcza w pierwszych dniach po przyjeździe do Australii. Dziś sam nie wiem, do czego zmierzam, czego od ciebie żądam: konfliktu, rozgrzeszenia czy uczucia.

- Kiedy Gabrielle oznajmiła, że weźmie ślub w Australii, pomyślałam: „Nareszcie. Nareszcie go przeproszę, uciszę wyrzuty sumienia i może wreszcie przestanę mierzyć każdego mężczyznę jego miarą”.

- A mierzyłaś? - spytał cicho.

Dotarli przed drzwi sypialni Simone. Rafael oparł się o ścianę z butelką Frangelico w ręce i uważnie obserwował jej twarz.

- Tak - przyznała otwarcie. - Teraz zyskałam nową skalę porównawczą. Jeszcze nie potrafię powiedzieć, czy wyjdzie mi to na dobre, czy na złe.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Zostawiła je otwarte, ale nie starczyło jej odwagi, by sprawdzić, czy podążył w ślad za nią. Zanim zapaliła lampę, przypomniała sobie ze wstydem, że zostawiła w pokoju nieporządek. Zastawiła stół całymi górami jedzenia w nadziei, że Gabrielle czegokolwiek skosztuje przed ślubem. Ku jej zaskoczeniu ktoś wszystko uprzątnął, najprawdopodobniej nieoceniona Sara.

- Jak sądzisz, czy szef kuchni, Inigo i Sara przystaliby na przeprowadzkę do Francji?

- Przede wszystkim podejrzewam, że Deidre, właścicielka pensjonatu, zastrzeżaby cię na miejscu, gdybyś rzuciła taki pomysł.

A więc jednak wszedł do środka. Niebiosa im sprzyjały. Gdy postawił likier na stole, zaschło jej w ustach. Wyjął z lodówki dzbanek wody i nalał do dwóch szklanek. Simone nie wykonała żadnego ruchu, niepewna, jaką taktykę przyjąć. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że Rafael zdecydowanie woli księżniczkę od kokietki.

- Wyjeżdżasz jutro? - zapytał.

- Tak. Zostanę jeden dzień w Sydney przed odlotem.

- Gdzie?

- W Czterech Porach Roku.

- Trafisz?

- Mam GPS.

Po wyjeździe Luca i Gabrielle za skarby świata nie zostałyby na terytorium Rafaela.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Obydwojgu zabrakło konceptu. Simone uznała, że czas się pożegnać. Pora przyjąć do wiadomości, że musi dalej żyć bez anioła, choćby mściwego. Wiedziała, że później zapłacze, ale póki na nią patrzył, nadludzkim wysiłkiem opanowała łzy. Postanowiła za wszelką cenę podtrzymać wizerunek opanowanej księżniczki - jedyny, jaki mu odpowiadał. Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Powodzenia w jutrzejszych negocjacjach z Etienne'em.

Oczy Rafaela rozbłysły. Zignorował wyciągniętą dłoń. Pogładził ją po policzku i delikatnie pocałował w usta.

- To dla księżniczki, która uczyniła wesele mojej siostry niezapomnianym.

Zbyt wiele dla niej znaczył, by mogła odeprzeć pokusę. Przyłgnęła do niego i żarliwie oddała pocałunek. Rafael zajrzał jej w oczy. Wyraźnie widziała w nich ból.

- Skłamałem, do wszystkich diabłów - wyszeptał. - Nie zrobiłem tego dla ciebie, lecz dla siebie.

Włożył w ten pocałunek całą namiętność i całą złość. Pragnął jej nagiej, uległej, tak oddanej, żeby wykrzyczała jego imię. Chciał ją złamać i odbudować, zranić, by cierpiała jak on.

- Powiedz, że chcesz wszystkiego, co mogę ci dać - wymamrotał jej do ucha.

- Tak, chcę - szeptała, gorączkowo rozpinając mu guziki. - Wszystkiego.

Wkrótce marynarka opadła na podłogę, za nią koszula i wieczorowa kreacja. Czuł jej ciepło i zapach, których nigdy nie zapomniał. Serce biło mu tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Wreszcie dali sobie nawzajem to, czego obydwójce pragnęli.

Ledwie odpoczęli, ponownie zabrał ją w daleką podróż, w odmęty namiętności, gdzie istniała tylko jedna kotwica, imieniem Rafael.

Rafael usiłował zapamiętać każdy obraz, każdą chwilę z jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał, jedyną, przed którą otworzył duszę.

Marzył niegdyś, że mu zaufa, że za nim pójdzie. Wierzył, że odwzajemnia jego miłość. Lecz to nie wystarczyło. Simone została w Caverness. Rafael odszedł, rozgoryczony, załamany. Za bardzo cierpiał, by obejrzeć się za siebie. Teraz też nie zamierzał. Zamknął oczy w nadziei, że zmorzy go sen. Nie chciał oglądać obrazów z przeszłości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdaniem Simone ranek nastał o wiele za szybko.

- Nie odchodź - poprosiła, gdy Rafael wstawał.

- Wezmę prysznic. Dołączysz do mnie?

Nie odparła pokusy. Po chwili wahania podążyła za nim. Gdy stała przed szklaną szybą, słuchając szumu wody, omal nie stchórzyła. W końcu Rafael wysunął rękę i wciągnął ją do środka.

- Pojedź ze mną do Sydney - poprosił. - Wyślę kogoś, by oddał twój pożyczony samochód. Spotkanie z Etienne'em nie potrwa długo. Później oprowadzę cię po mieście.

Simone odstąpiła od Rafaela i przez chwilę rozważała jego propozycję. Brzmiała kusząco. Przemówiła do jej wyobraźni, ale wraz z nastaniem dnia powróciły dawne obawy. Wspólna noc ich nie rozwiązała.

- Pokażesz mi, gdzie zrobiono ci tatuaż? - spytała ostrożnie.

- Nie.

- Odwróć się tyłem - rozkazała.

Stanąła za nim i przesunęła palcem wzdłuż napisu, o którym chciała zapomnieć. Potem przytknęła do niego usta.

- Nienawidzę cię za to - wymamrotała. - I Kocham.

Sprawiał jej przyjemność i ból. Przewidywała, że nie wyjdą z łazienki, póki znów nie dadzą sobie rozkoszy. Wiedziała, że jeśli spędzi z nim ten dzień, Rafael jeszcze głębiej zapadnie jej w serce. Lecz dotyk jego dłoni na skórze skruszył resztki oporu.

- Dobrze. Podaruję ci ten dzień - odparła.

Przybyli do Sydney pół godziny przed wyznaczonym terminem spotkania. Gdy wysiadła na podziemnym parkingu hotelu, Rafael porwał ją w ramiona i zaczął całować

do utraty tchu. Gdy doprowadzili swój wygląd do porządku w łazience, zostało im jeszcze pięć minut. Simone na wszelki wypadek jeszcze raz spytała, czy nie będzie mu przeszkadzać.

- W żadnym wypadku - odpowiedział stanowczo. - Znasz Etienne'a od dzieciństwa, a ja nigdy wcześniej go nie widziałem.

Etienne wyznaczył spotkanie w porze lunchu w hotelowej restauracji. Gdy do niej wkroczyli, wstał. Postawny, przystojny, w nienagannym ciemnym garniturze, wbił spojrzenie błękitnych oczu w Rafaela.

Simone stanęła jak wryta. Nagle doznała olśnienia. Elementy łamigłówki zaczęły do siebie pasować. Pojęła, czemu Gabrielle usiłowała zapobiec spotkaniu i czemu Etienne do niego dążył.

- Och nie... - jęknęła, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Tylko nie to!

Rafael z konieczności też przystanął. Obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem.

- Co ci jest? - dopytywał.

- Nie chcę... nie mogę... nie powinniśmy... - bełkotała bezładnie.

- Dlaczego?

- Chodźmy stąd.

- Dokąd?

- Dokądkolwiek. Proszę. Niedobrze mi - skłamała, żeby nakłonić go do odwrotu.

Chyba rzeczywiście pobladła, bo wystarczył jeden rzut oka, by Rafael się przekonał, że Simone naprawdę potrzebuje pomocy.

- Dobrze, wynajmę ci pokój, tylko przeproszę Etienne'a.

- Nie. Uciekaj, Rafaelu! - krzyknęła, nie bacząc, że robi przedstawienie w publicznym miejscu ani że Rafael traci cierpliwość.

Szarpała go za rękaw jak wystraszone dziecko, podczas gdy Etienne podchodził coraz bliżej. Po chwili wyciągnął rękę na powitanie. Gdy Rafael ją uścisnął, Simone obserwowała z przerażeniem dwie pary błękitnych oczu.

Rafael poinformował go o kłopotach Simone ze zdrowiem. Dwie pary bliźniaczo podobnych niebieskich tęczy popatrzyły na nią z troską.

- Usiądź na chwilę. Zaraz załatwię ci pokój - uspokajał Rafael, kompletnie nieświadomy, że Simone gorączkowo szuka sposobu, żeby go wyciągnąć z hotelu.

- Nie trzeba. Zarezerwowałam sobie miejsce gdzie indziej - zaprotestowała w popłochu. - Zabierz mnie tam.

- Najlepiej, jak udostępnię pani swój pokój tutaj, na miejscu - wtrącił Etienne de Morsay.

- Bardzo... - Urwała. Słowa: „miło z pana strony” nie przeszły jej przez gardło. Gdzie był przez całe dzieciństwo Rafaela? Czemu go nie bronił, gdy Josien tłukła go bez litości za wymyślone przewinienia? - Nie mogę... - jęknęła.

- Może wody? - podsunął Etienne, wciskając jej w rękę szklanekę.

Wypiła ją duszkiem, podczas gdy Rafael rozmasował jej skronie.

- Już lepiej? - dopytywał się z troską.

- Tak - skłamała.

Skoro nie zdołała skłonić go do ucieczki, nie pozostało jej nic innego, jak bronić go przed tym człowiekiem.

- Przepraszam Waszą Wysokość za to całe zamieszanie - zwróciła się do władcy królestwa Maracey. - Serdecznie witam.

Etienne skwitował przeprosiny lekceważącym machnięciem ręki. Obdarzył ją czarującym uśmiechem. Dobrze go znała. Nie pojmowała, jak to możliwe, że do tej pory nie przyszło jej do głowy oczywiste skojarzenie.

- Jako dziewczynka mówiłaś mi po imieniu, Simone. Nadal nazywaj mnie Etienne. Zaprowadzić cię do mojego pokoju?

- Dziękuję Waszej Wysokości, ale zawroty głowy minęły - odparła z lekkim ukłonem. Nie zamierzała zachowywać pozorów zażyłości. - Zostanę z wami.

Rafael stanął pomiędzy nią a królem. Zasłaniał przed jej wzrokiem swoją starszą kopię.

- Och, Rafaelu - wyszeptała bezradnie.

Serce jej krwawiło, gdy uświadomiła sobie, że przez całe życie wszyscy go okłamywali. Kiedy Gabrielle odkryła wstrząsającą prawdę? Czy Luc też ją znał? Harrison w każdym razie na pewno. Zmobilizowała wszystkie siły, by przetrwać najbliższe kilka mi-

nut. Zdołała nawet przywołać na twarz uprzejmy uśmiech. Etienne zaprowadził ich do swojego stolika. Zamówił wodę, owoce i przekąski.

- To dla odbudowania zasobów energetycznych - wyjaśnił. - Moja żona często miewała podobne dolegliwości w początkach ciąży. Zawsze ustępowały, gdy coś przegryzła.

- Nie jestem w ciąży - sprostowała Simone.

Ukradkiem zerknęła na Rafaela spod rzęs, żeby sprawdzić, jak zareaguje na przypuszczenie króla.

- Bardzo zmartwiła mnie wiadomość, że małżonka Waszej Wysokości zmarła. Współczuję z całego serca. Mariette była wspaniałą kobietą.

- O tak. Niestety nie donosiła żadnej z ciąż.

- Wielka szkoda.

Simone zamilkła. Domyśliła się, dlaczego niemal na wstępie poruszył temat swojej rzekomej bezdzietności. Ale nie zamierzała dopuścić, by dotarł tam, dokąd zmierzał.

- Rafael wspomniał, że Wasza Wysokość zamierza odtworzyć winnicę - przypomniała.

- Tak.

- Czy to przelotny kaprys?

- Nie. Od lat planowałem to zrobić.

- Nie warto odkładać niczego na przyszłość. Często zbyt późno dojrzewamy do realizacji planów.

- Czas pokaże. Oczywiście nie wymagam natychmiastowej zgody w ciemno. Mam jednak nadzieję, że namówię Rafaela na obejrzenie winnicy.

- Rafael prowadzi własną. Nie porzuci jej, by spełnić zachciankę Waszej Wysokości.

- Simone! - warknął Rafael, obrzucając ją karcącym spojrzeniem.

- Ma pan dobrego adwokata, *señor* - zażartował Etienne.

Rafael nie potrafił odgadnąć, przed czym Simone tak zawzięcie go broni. Nie rozumiał przyczyn jej jawnej wrogości wobec starego przyjaciela ojca. Uznał za swój obowiązek załagodzenie fatalnego wrażenia.

- W pewnym stopniu muszę jednak przyznać Simone rację - zaczął ostrożnie. - Podejmę się nowego zadania tylko w takim zakresie, żeby nie zaniedbać własnego gospodarstwa.

Simone popatrzyła na Etienne'a z triumfem. Odpłacił jej uśmiechem, jakby nie dostrzegał jej niechęci. Rafael zachodził w głowę, z czego wynikała i co w nim przeszkadzało Gabrielle. Na weselu podziwiał nienaganne maniere Simone. Wyglądało na to, że teraz o nich zapomniała, bo ponagliła natarczywie:

- Chodźmy już stąd.

- Zaczekaj minutę - odrzekł, po czym zwrócił się do Etienne'a: - Moje nazwisko nikomu w Europie nic nie mówi. Tutaj, prawdę mówiąc, dopiero wyrabiam sobie markę. Skąd pan o mnie usłyszał?

- Znam cię od dziecka, Rafaelu.

Simone pobladła. Wstała na równe nogi i stanęła pomiędzy nim a Rafaelem.

- Proszę przestać. Nie wolno Waszej Wysokości tego zrobić.

- Muszę, w interesie królestwa. - Etienne de Morsay również wstał.

Lekko skłonił głowę.

Dla postronnego obserwatora ich zachowanie mogło wyglądać jak wymiana kurtuazyjnych gestów. Rafael nadal nie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Tym niemniej poszedł w ich ślady.

- Nie interesuje mnie pańskie królestwo - prychnęła Simone jak rozzłoszczona kotka.

- Właśnie widzę. Czasami mnie również niewiele obchodzi. - Król opuścił ramiona, jakby nagle przybyło mu dziesięć lat. Popatrzył na Rafaela, jakby prosił o wybaczenie. - Szukałem innej drogi, ale wszystkie pozostały zamknięte. Nie znalazłem innego sposobu przekazania tej informacji.

- Jakiej? - spytał Rafael.

Ogarnęły go złe przeczucia. Zarówno jawna wrogość Simone, jak i przerażenie Gabrielle, gdy padło nazwisko króla, nie wróżyły niczego dobrego. Etienne de Morsay wbił w niego spojrzenie niebieskich oczu. Coś mu przypominało, lecz umysł nie przyj-

mował do wiadomości niechcianego skojarzenia. W milczeniu obserwował, jak starszy pan prostuje plecy. Wreszcie przemówił:

- Nazywam się Etienne de Morsay. Jestem wdowcem po niedawno zmarłej Mariette Sulemon z Ardenów, synem również nieżyjącego Franciska de Morsaya, wnukiem Pietera, prawnukiem Alaina, władcą królestwa Maracey, graniczącego z Hiszpanią. A ty, Rafaelu, Francisku Pieterze Alexandrze, jesteś moim synem.

Rafael patrzył w milczeniu na te oczy, na potężną sylwetkę i na tę twarz. Codziennie oglądał ich kopię w lustrze. Pokręcił głową.

- Nie. Moim ojcem jest Harrison Alexander.

- Nie - zaprzeczył łagodnie Etienne.

Rafael w milczeniu wypuścił powietrze z płuc. Ból rozdzierał mu serce jak nóż. Czy Harrison wiedział? A Gabrielle? Ona na pewno. A Simone? Spojrzał jej w oczy. Gdy znalazł w nich potwierdzenie, ogarnęła go wściekłość.

- Wiedziałaś! - wytknął oskarżycielskim tonem.

- Nie - zaprzeczyła, bliska łez.

Jej zrozpaczona mina nie zrobiła na nim wrażenia. Miał dość kobiet, ich płaczu i zakłamania.

- Nic dziwnego, że nagle zaczęło ci odpowiadać moje towarzystwo po latach milczenia. Spędziłaś ze mną noc, bo szłaś do łóżka z królewiczem.

- To nieprawda, Rafaelu, przysięgam.

- Chciałaś stąd wyjść. Więc idź.

Simone jeszcze bardziej pobladła. Ogarnęła ją rozpacz. Wreszcie wyciągnęła ku niemu rękę.

- Bardzo się mylisz...

- Nie dotykaj mnie! - krzyknął. - Odejdź.

Simone opuściła rękę, wzięła torebkę i wstała.

- Głupiec z ciebie, Rafaelu. Obydwaj jesteście głupcami.

Odprowadził ją wzrokiem, piękną nawet w gniewie. Po jej wyjściu nastąpiła nieznośna pustka.

- Źle postąpiłeś - upomniał go Etienne de Morsay.

- Kto pana pytał o zdanie? Kim pan jest, żeby mi rozkazywać? Dla mnie na pewno nie ojcem, niezależnie od więzów krwi. Nie znam pana. Nie chcę pokrewieństwa z łajdakiem, nawet królewskiego rodu. Nie zostanę pańskim synem, Wasza cholerna, Królewska Wysokość! - wyrzucił z siebie w bezsilnej złości.

Pracownik hotelu poinformował Rafaela, że Simone zabrała bagaż, gdy tylko lokaj przyniósł go z samochodu. Kazała portierowi wezwać taksówkę. Odjechała dziesięć minut temu, w wielkim pośpiechu. Chłopak patrzył na Rafaela z lękiem. Uspokoił go więc, że nie popełnił żadnego uchybienia. Następnie odebrał kluczyki i ruszył w stronę auta.

Znał nazwę hotelu, w którym Simone wynajęła pokój, i godzinę odlotu następnego dnia. Mógł ją odnaleźć, pojechać do niej, porozmawiać. Ale tego nie zrobił.

Nawet jeśli znała prawdę o jego pochodzeniu, nie ona ponosiła winę za to, co go spotkało, lecz Josien.

Wreszcie zrozumiał, dlaczego matka nienawidziła go przez całe swoje żalodne życie. Nie potrafiła pokochać bękarta, którego ojciec ją porzucił.

Odziedziczył po nim rysy, posturę, kolor oczu i Bóg wie, co jeszcze. Prawdopodobnie upór, arogancję i ambicję, którą usiłowała wybić mu z głowy, nie przebijając w środkach. Czy pragnienie niezależności, zapalczywość i inteligencja to również jego dziedzictwo? Tylko Josien znała odpowiedź na te pytania, ale dla niego dawno umarła.

Gabrielle też coś wiedziała, ale zabrakło jej odwagi, by wyznać prawdę. Jej nieszczerość, równoznaczna ze zdradą, zaboląła go najbardziej.

Rafael zamknął oczy. Wrócił myślami do Simone. Odtworzył w pamięci pierwszą próbę zapobieżenia konfrontacji. Gdy Etienne de Morsay szedł w ich kierunku, kazała mu uciekać, jak zawsze w dzieciństwie, gdy nagle dostrzegała niebezpieczeństwo.

Pojął, że domyśliła się prawdy o jego pochodzeniu, dopiero gdy zobaczyła ich razem. Niestety Etienne de Morsay miał rację. Postąpił wobec niej jak skończony głupiec.

Omam nie zawrócił samochodu i nie pojechał za nią. Potrzebował pociechy równie mocno, jak szczepiej rozmowy, która pomogłaby mu poskładać porzucane elementy życiowej układanki. Gdyby potrafił komukolwiek zaufać, pewnie by to zrobił. Ale nie potrafił. Dlatego nie zawrócił.

Gdy kilka godzin później dotarł do swojego domu, Harrison czekał na werandzie. Jedno spojrzenie w umęczoną, strapioną twarz załamało Rafaela do reszty. Zamiast go powitać, wyciągnął klucz, żeby otworzyć drzwi. Ręce drżały mu tak mocno, że nie trafił do zamka. Zacisnął je w pięść, nadal unikając wzroku starszego pana.

- Wiedziałeś, że nie jestem twoim dzieckiem - stwierdził z niezachwianą pewnością.

- Tak - potwierdził Harrison. - Urodziłeś się siedem miesięcy po ślubie, zdrowy i w pełni rozwinięty. Nie pytałem, kto cię spłodził. Niewiele mnie to obchodziło. Pokochałem cię jak swojego.

- Jak to możliwe?

- Ludzkie serce potrafi kochać wbrew logice, także to, co do niego nie należy. Chyba sam to rozumiesz. Poza tym nic nie zawiniłeś. Dopiero przyszedłeś na świat. Jakże mógłbym cię odtrącić? Kiedy Josien odeszła, zabierając was ze sobą, złamała mi serce. Kiedy zabroniła mi kontaktów z tobą, złamała je po raz drugi.

- Dlaczego nie walczyłeś o Gabrielle? Czy...?

- Gabrielle jest moim dzieckiem. Ale ponieważ nie miałem prawa do ciebie, musiałbym was rozdzielić, żeby ją odzyskać. Sumienie mi nie pozwalało.

Rafael wsparł policzek o stare deski ganku i zacisnął powieki.

- Dzień, w którym stanąłeś na moim progu, uważam za najszczęśliwszy w życiu - ciągnął Harrison cicho. - Drugi to ten, w którym przybyła Gabrielle.

Rafael wsparł dłonie o drewnianą ścianę. Nie dała mu ochłody. Najchętniej padłby na ziemię i zapłakał jak dziecko.

- Dwie godziny temu zadzwonił do mnie człowiek, który twierdzi, że jest twoim ojcem, królem i Bóg wie, kim jeszcze. Nie mam pojęcia, dlaczego porzucił Josien i ciebie, ale stracił wspaniałego syna. A ja zyskałem. - Harrison podszedł bliżej. Ostrożnie położył Rafaelowi spracowaną rękę na ramieniu. - Pragnie cię znowu zobaczyć. Bardzo zabiegał o to, żeby cię przekonał. Mówił o racji stanu, dziedzictwie i żalu. Obiecałem, że powtórzę ci jego prośbę. Gdy podejmiesz decyzję, udzielimy mu odpowiedzi.

- Sam nie wiem, co robić - wyszeptał Rafael, bliski łez.

- Ja też. Pamiętaj tylko o jednym: niezależnie od tego, co dalej nastąpi, zawsze będę cię uważał za syna i zawsze stanę po twojej stronie. Zawsze.

Stali tak bardzo długo, zanim Rafael zebrał się na odwagę, by przedstawić mu pozostałe wydarzenia tego dnia:

- Skrzywdziłem kobietę, tato - wyznał ze wstydem. - Zraniłem osobę, której na mnie zależy i która próbowała mnie ochronić.

Harrison wziął od niego klucze i otworzył drzwi.

- Nigdy nie twierdziłem, że łatwo cię kochać - wytknął z nutką ironii w głosie.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po powrocie z podróży poślubnej Gabrielle i Luc planowali odtworzyć winnicę Hammerschmidta w sąsiedztwie i odnowić dom. Obecność nowożeńców napawała Simone radością. Posmutniała dopiero, gdy Gabrielle przedstawiła jej ostatnie wydarzenia z burzliwego życia Rafaela.

Pojechali wraz z Harrisonem do królestwa Maracey na zaproszenie Etienne'a. Harrison już wrócił do Australii. Nie zdradziła, co z tej wizyty wynikło, ale najwyraźniej monarcha traktował Rafaela jak członka rodziny i zamierzał uczestniczyć w jego życiu.

Simone przybyła wcześniej do wiejskiej gospody, gdzie postanowiły zjeść posiłek w południe. Zamówiła sobie wodę mineralną i bagietkę bez masła ani żadnych dodatków. Gabrielle przysła kilka minut później. Poprosiła o to samo oraz o słabą kawę z mlekiem, bez cukru, i kakao.

- Cięża to nie zabawa - westchnęła. - Praktycznie nie wolno jeść nic dobrego: miękkich serów, wina, kawy, nie wspominając o czekoladzie.

- Podobno szpinak jest wskazany - zachichotała Simone.

Gabrielle obrzuciła ją zgorszonym spojrzeniem.

- Wczoraj nie piłaś wina do obiadu - zauważyła.

- Bolała mnie głowa.

- Przedwczoraj też.

- Z tego samego powodu. Zresztą ostatnio wolę herbatę. Tylko nie zdradź mnie przed moimi dystrybutorami - dodała konspiracyjnym szeptem.

- Podobno powierzyłaś dystrybucję zastępcy, nie wypominając, ile roboty zwałasz na mnie - wytknęła Gabrielle.

- Gdyby ci nie odpowiadała, to byś o nią nie prosiła - odparowała Simone, zadowolona, że Gabrielle nie widzi jej oczu za ciemnymi okularami.

- Racja, ale ciekawi mnie, dlaczego ciebie ostatnio znudziła. Spacerujesz całymi dniami po ogrodzie albo go pielęgnujesz. Martwimy się z Lucienem o ciebie. Jeśli przeszkadza ci obecność nowożeńców w Caverness, powiedz to wprost.

- Wręcz przeciwnie! - zaprzeczyła żarliwie Simone, ujmując jej dłoń. - Uwielbiam na was patrzeć. Cieszę się waszym szczęściem i miłością.

W tym momencie przyniesiono im skromny posiłek.

- Zastanawia mnie, dlaczego nagle zmieniłaś nawyki, również żywieniowe - ciągnęła Gabrielle. - Luc twierdzi, że to z powodu mężczyzny. Schudłaś ostatnio. Prawie nic nie jesz.

- Przeszłam na dietę.

- A nie powinnaś... w twoim stanie.

Simone w milczeniu upiła łyk wody. Gabrielle wreszcie straciła cierpliwość.

- Czekasz, aż spytam, kto jest ojcem?

- Nie. - Simone odstawiła szklanke, wzięła głęboki oddech. - No dobra, zgadłaś. Jestem w ciąży.

- Od jak dawna?

- Od dziesięciu tygodni.

- Cholera, nie lubię mieć racji! Szkoda, że nie zaufałaś mi na tyle, żeby mi powierzyć swój sekret - dodała z goryczą.

Simone wstydziła się własnej głupoty. Na próżno liczyła, że tabletki o minimalnej zawartości hormonów ją ochronią.

- Musisz mu powiedzieć - orzekła Gabrielle.

- Komu?

- Mojemu bratu, synowi Josien, Harrisona i Etienne'a. Właścicielowi Angels Landing, następcy tronu jakiegoś przeklętego państewka. Ojcu twojego dziecka.

- Rafael nie zabiegał o zaszczyty. Wiadomość o pokrewieństwie z królem spadła na niego jak grom z jasnego nieba.

- Mimo to nadal mam ochotę stłuc go na kwaśne jabłko. Czy skontaktował się z tobą od naszego ślubu?

- Nie. Zresztą wcale się tego nie spodziewałam. Spędziliśmy razem tylko jedną noc. Nic dla niego nie znaczyła - dodała, odwracając wzrok, żeby przyjaciółka nie widziała rozpacz w jej oczach.

- Tym niemniej coś z niej wynikło - zauważyła Gabrielle.

- Rafael ma obecnie zbyt wiele zobowiązań, by obarczać go jeszcze jednym - protestowała Simone.

- Sam je na siebie nałożył. Do diabła, Simone, zamierzasz zgotować temu małżeństwu taki los, jaki przypadł w udziale Rafaelowi? Chcesz, żeby dorastało bez ojca?

- Nie. Ja je kocham.

Gabrielle łzy pociekły z oczu. Upiła łyk kawy.

- To go zawiadam.

- Dobrze, ale jeszcze nie teraz.

Nie dodała tylko, że nie wie, kiedy zbierze się na odwagę.

Rezydencja Etienne'a, w stylu hiszpańskim, zbudowana z kamienia, przypominała niedostępną twierdzę. Starsza niż Caverness, stała na stoku wzgórza ponad doliną. Rafael na próżno dokładał wszelkich starań, by nie ulec urokowi pięknych krajobrazów i wspańskiej posiadłości. Wbrew woli polubił to miejsce. Etienne chciał, żeby zamieszkał w pałacu w stolicy, ale odmówił. Wolał zostać w winnicy, którą przywracał do życia. Nie pragnął luksusu ani splendoru.

Gazety zamieszczały dziesiątki zdjęć jego i Etienne'a od dnia przyjazdu. Trudno było nie dostrzec podobieństwa. Reszty dokonało proste oświadczenie króla: „Powitajmy w Maracey Rafaela Alexandra de Morsaya, syna Etienne'a”.

Prasa oszalała. Dziennikarze nazywali go świętym lub grzesznikiem. Przypuszczalnie każde z określeń w jakimś stopniu odpowiadało prawdzie.

Rafael uśmiechnął się niewesoło. Przebywał tu od miesiąca. Wkładał całą energię w uporządkowanie winnicy. Od czasu do czasu Etienne zapraszał go na oficjalny obiad lub bankiet. Z czasem zaczął zasiadać u boku króla podczas negocjacji politycznych jako jeden z doradców. Udział w nich sprawiał mu coraz większą przyjemność. Osiemnaście godzin pracy dziennie i rozstrzyganie ważnych kwestii politycznych nie pozostawiały czasu na myślenie o tym, co powiedział Simone. Ani o tym, czego jej nie powiedział.

Harrison nalegał, żeby pojechał do niej do Caverness. Zasugerował, że jeśli nie chce tam wracać, mógłby zaaranżować spotkanie w Paryżu albo chociaż do niej zadzwonić.

nić. Rafael ze sto razy wykręcał numer, ale zawsze dokładał słuchawkę, zanim uzyskał połączenie.

Co mógł jej zaproponować? Kolejną noc? To mu nie wystarczało. Przelotne spotkania pomiędzy wypełnianiem rozlicznych zobowiązań? Praktycznie niewykonalne. Jego własne obejmowały dwa kraje, Simone - całą Europę. Być może przy dobrej woli obu stron jakoś skorygowałiby swoje plany tak, żeby od czasu do czasu wygospodarować tydzień dla siebie. Takie rozwiązanie też go nie satysfakcjonowało, ale na początek dobre i to.

Tyle że tym, co jej powiedział w restauracji, z całą pewnością zraził ją do siebie. Jeżeli w ogóle oczekiwała od niego czegokolwiek, to tylko przeprosin. Przynajmniej tyle był jej winien. Powinien poprosić ją o wybaczenie tygodnie, miesiące temu, jak najprędzej. Im więcej czasu upływało, tym trudniej było się na nie zdobyć. Zaczął nawet układać list: „Przepraszam za te bzdury, których nagadałem. Gdybym potrafił zaufać jakiegokolwiek kobiecie, to tylko tobie”. Czy warunkowe zdanie brzmiało jak usprawiedliwienie? Jego zdaniem nie.

Słońce parzyło mu grzbiet przez cienki materiał koszuli. Pot spływał po plecach, gdy za pomocą kilofa kopał rowki w twardej, kamienistej ziemi. Ogrodnicy usiłowali powstrzymać go przed wykonywaniem pracy fizycznej od momentu, gdy po raz pierwszy chwycił za łopatę. Potomkowi monarchy, choćby nieślubnemu, nie wypadało harować jak wół. Ponieważ nic nie wskórali, prócz tego, że go zdenerwowali, w końcu dali mu spokój.

Gdzieś wśród stosu narzędzi na taczkach zadzwonił telefon komórkowy. Rafael z przyjemnością rozprostował obolałe plecy, wdzięczny losowi za chwilę przerwy. Lecz jak to zwykle z elektronicznymi urządzeniami bywa, zanim znalazł aparat, dzwonki umilkły.

Nawet nie sprawdził, kto szukał z nim kontaktu. Nie miał nastroju na pogawędkę.

Wziął butelkę wody, którą zabrał ze sobą, i zaspokoił pragnienie. Już sobie wyobrażał minę ochmistrzyni, Rosy, gdyby go zobaczyła. Chyba zemdlałaby ze zgrozy. Jej zdaniem księciu, nawet z nieprawego łoża, nie przystoi napełniać pustej butelki pod kranem i pić na polu ciepłej wody. Powinien zadzwonić do kuchni i zamówić lodowatą w

szklance. Przyniesiono by mu ją na tacy. Nie powstrzymał uśmiechu, gdy przypomniał sobie, z jaką powagą przedstawiała mu obowiązujące procedury. Zdecydowanie nie odpowiadał mu dworski ceremoniał.

Krótki sygnał oznajmił, że ktoś przesłał mu wiadomość głosową. Odstawił butelkę i odtworzył nagranie:

- Cześć, tu Gabrielle. Zadzwoń za dwie minuty. Tym razem odbierz. Ciężarnej nie wolno odmawiać. To szkodliwe dla dziecka.

Niecierpliwa siostra zadzwoniła prawie natychmiast.

- Moje gratulacje! - zawołał, uradowany, że spełniło się jej marzenie. - Kiedy urodzisz?

- Dokładnie nie liczyłam, ale mniej więcej za siedem miesięcy, dwa tygodnie i trzy dni. A co u ciebie? Jak idzie porządkowanie winnicy?

- Opornie. Straszny tu bałagan.

- A w sprawach państwowych?

- Jeszcze większy.

- Poradzisz sobie. Etienne pewnie podziela mój pogląd, skoro poprosił cię o pomoc. Pytanie tylko, czy zechcesz.

- Jeszcze nie podjąłem żadnych decyzji.

- Jesteś tam szczęśliwy?

Na to pytanie też nie potrafił udzielić konkretnej odpowiedzi.

- Czasami - mruknął niepewnie.

- Odwiedzisz mnie wkrótce?

- Tak - odrzekł bez wahania.

- W Caverness?

Rafael długo milczał. Gabrielle bez trudu odgadła jego obiekcje.

- Jeżeli nie chcesz tam wracać, przyjeźdź do majątku Hammerschmidta. Praca przy odtwarzaniu winnicy szybko postępuje. Zakończymy ją do czasu urodzenia dziecka. Planujemy z Lucienem tam zamieszkać. Bardzo wiele się u nas zmieniło, w wiosce, przy produkcji szampana, nawet w Caverness. Musisz wszystko zobaczyć. Przyjeżdżaj jak najprędzej.

Rafael obiecał, że ich odwiedzi. Doszedł do wniosku, że najwyższa pora osobiście przeprosić Simone.

- Co u Simone? - spytał ostrożnie.

- Posłuchaj... muszę ci coś powiedzieć.

Jakaś nuta w głosie Gabrielle zaalarmowała Rafaela.

- Co z nią? Chora?

- Właściwie nie.

- No mów! - ponaglił.

- Nie tylko ja jestem w ciąży - oznajmiła wreszcie z ociąganiem. - Ona również.

Rafaelowi świat zawirował przed oczami. Najchętniej nie wypowiedziałby głośno pytania, które chodziło mu po głowie, ale musiał poznać prawdę.

- Z kim?

- Tego nie wyjawiała.

- Kiedy urodzi?

- Mniej więcej w tym samym terminie co ja. Nigdy nie widziałam jej tak załamanej. Nie śpi, prawie nic nie je, nawet praca przestała ją cieszyć. Przesiaduje całymi godzinami w ogrodzie, zagubiona, bezradna, nieobecna duchem. Strasznie mi jej żal. Ona cię kocha, Rafaelu, a ja ją. Myślę, że nosi w łonie twoje dziecko, a ty żyjesz w nieświadomości.

Rafael zamknął oczy. Nabrał w płuca powietrza. Czuł, że więcej już nie zniesie. Miał kompletny zamęt w głowie.

- Jakie to uczucie iść w ślady ojca, Rafaelu? - przywrócił go do rzeczywistości łagodny głos siostry.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafael wysiadł z samochodu, który pożyczył mu Etienne. Po raz pierwszy od dziewięciu lat postawił stopę na terenie Szampanii. Mury Caverness, szare i nieprzystępne, od wieków górowały nad wioską. Zdominowały całe jego dzieciństwo. Niegdyś przysiągł sobie, że nigdy tu nie powróci. Nie żałował jednak, że nie dotrzymał postanowienia.

Przeczesał ręką włosy, wyprostował plecy jak przed decydującą batalią. Ruszył w stronę kuchni, lecz zaraz przystanął, niepewny, które wejście wybrać: kuchenne czy główne, dla gości czy dla rodziny? Czy będzie tu mile widziany?

Los oszczędził mu dalszych rozterek. Zanim podjął jakąkolwiek decyzję, Gabrielle wybiegła mu naprzeciw. Padła mu w ramiona i obsypała pocałunkami jego twarz. Luc nie powitał go tak wylewnie. Stał oparty o framugę, w swobodnej pozycji, lecz rysy twarzy zdradzały napięcie. Dopiero gdy Gabrielle prowadziła brata ku głównemu wejściu, zszedł ze schodów. Rafael z lękiem popatrzył mu w oczy. Znał go od dziecka. Pamiętał, jak zaciekle potrafi bronić swych najbliższych.

- Bez obawy - szepnęła Gabrielle. - Luc rozumie obie strony.

- Honor wymaga, by bronił siostry - zaprotestował Rafael, wychodząc przed nią.

Przypuszczał, że Gabrielle nie w pełni rozumie, co Luc mógł czuć wobec człowieka, który spędził jedną noc z jego siostrą, a potem ją porzucił, niezależnie od jego motywów.

W końcu Luc podszedł i uściśnął go mocno na powitanie.

- Gdybym cię nie kochał, to bym cię zabił - oświadczył. - Nadal mogę to zrobić.

- Wyczekiwaliśmy cię od dwóch dni. Co cię tak długo zatrzymywało?

- Przyjechałem samochodem. Potrzebowałem czasu na przemyślenia.

- Musisz być wyczerpany po tak długiej podróży. Wyglądasz na przemęczonego - zauważyła Gabrielle.

- Świetnie się czuję.

- Widocznie ojcostwo ci służy - mruknął Luc.

- Jak najbardziej - odparł Rafael. - Gdzie Simone?

- W starym sadzie.

Rafael natychmiast ruszył we wskazanym kierunku.

- Zaczekaj! Powiedziała jej, że do ciebie zadzwoniłam. Pogniewała się na mnie.

- Jakoś ją ułagodzę - rzucił przez ramię, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Koniecznienie chciał zobaczyć Simone, lecz siostra ponownie go zatrzymała.

- Zostań jeszcze chwilę. Kupiłam jej prezent od ciebie. Zaraz ci go przyniosę.

Weszła do kuchni. Po chwili wróciła z puszystą kulką w ramionach. Rafael ze zdumieniem patrzył na kremowego szczeniaka o wilgotnych brązowych oczach.

- To pies! - stwierdził po chwili obserwacji takim tonem, jakby dokonał epokowego odkrycia.

- Suczka golden retrievera.

- Strasznie tłusta.

Gabrielle wręczyła mu zwierzaka. Pogładziła go po łebku.

- Nie słuchaj go, kochanie - zaszczebotała. - Wcale nie jesteś za gruba. Na razie masz rubensowskie kształty, ale wyrośniesz na prawdziwą piękność.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - spytał Rafael niepewnie, gdy nieco ochłonął z zaskoczenia.

Suczka najwyraźniej nie miała podobnych wątpliwości. Zadowolona z życia, z pasją ogryzała pasek jego zegarka.

- Tak. Musisz jakoś ułagodzić Simone, żeby w ogóle zechciała cię wysłuchać. Cokolwiek jej zrobisz, powiedziałaś czy przemilczałaś, głęboko ją zraniłaś. Potrzebujesz wsparcia. Zaufaj mi. Po prostu daj jej psiaka.

Rafael zastał Simone w starym sadzie. Sadziła cebulki pod jabłonią, ubrana w sprane dżinsowe spodni, blad różowy podkoszulek i stare rękawice ogrodnicze. Jedwabiste czarne włosy związała w koński ogon. Obok leżała sterta świeżo wyrwanych chwastów, po drugiej stronie stos cebulek do wsadzenia. Rafael postawił szczeniaka na ziemi. Z rezygnacją patrzył, jak zmierza w jej kierunku.

- Dzień dobry. Skąd się tu wzięłaś, piesku? - zawołała Simone radośnie.

Suczka potraktowała miłe powitanie jak zaproszenie do zabawy. Zamachała ogonkiem, po czym chwyciła w pyszczyk rękawiczkę. Simone szturchnęła ją opuszką palca w nos.

- Co za maniery! - ofuknęła ją ze śmiechem.

Suczka usiadła, podrapała się w szyję, po czym przystąpiła do ogryzania zielska. Simone roześmiała się i rozejrzała dookoła w poszukiwaniu właściciela.

Gdy zobaczyła Rafaela, uśmiech zgasł na jej ustach. Wstała, zdjęła rękawice, otrzepała ubranie. Więcej na niego nie spojrzała.

- Pięknie uporządkowałaś ogród - zagadnął w nadziei na nawiązanie dialogu.

Lecz Simone milczała. Przykucnęła z powrotem, żeby pogłaskać szczeniaka.

- Jak ma na imię? - spytała w końcu. - A może w ogóle go nie nadałeś, jak pozostałym zwierzętom?

Rafael w ogóle o tym nie myślał. Uznał, że to sprawa właściciela, a nie ofiarodawcy. Tymczasem suczka zawzięcie wykopywała cebulki posadzone przed chwilą przez Simone.

- Kaczki i łabędzie i tak nie przychodzą na zawołanie. A ona... - Przerwał, wyteżył umysł. - Nazwałem ją Ruby. Ruby N Esquire.

Simone ponownie wstała i włożyła ręce do kieszeni spodni. Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Potem odwróciła wzrok.

- Słyszałam, że przebywałeś w Maracey.

- A ja, że jesteś w ciąży.

- Tak - odparła, unosząc gwałtownie głowę.

Rafael pamiętał ten gest z dzieciństwa, gdy brała winę na siebie, nawet gdy ktoś inny podzegał do psoty. Dzieci z Caverness zawsze broniły się nawzajem.

- Czy to moje dziecko?

- Prawo własności nie zawsze decyduje o tym, co kochamy. Czasami otaczamy miłością i opieką coś, co do nas nie należy - odrzekła enigmatycznie.

Jednak Rafael nie miał nastroju do roztrząsania filozoficznych zagadnień.

- Odpowiedz wprost - nalegał.

- Skoro tak stawiasz sprawę, nazwałabym je naszym.

Kiedy ponownie spojrzała mu w oczy, dostrzegł w nich bezmiar miłości do nienarodzonego maleństwa. Wzruszenie ścisnęło mu serce. Uznał, że najwyższa pora ją przeprosić.

- Bardzo mi przykro, Simone, że nagadałem ci tyle głupstw w hotelu. Natychmiast zrozumiałem, że cię skrzywdziłem. Chciałem wszystko odwołać, prosić o wybaczenie, chciałem... - najprostsze słowo „ciebie” nie przeszło mu przez usta - ...pojechać za tobą - dokończył po chwili przerwy.

- Ale tego nie zrobiłeś - stwierdziła z rezygnacją. - Bo ty nigdy nie oglądasz się za siebie.

Rafael cierpiał męki, jakby wbiła mu nóż w serce. Robiła wrażenie bezradnej, złamanej.

- Jedź ze mną do Maracey - zaproponował.

- Po co?

- Zaopiekuję się tobą.

- Nie musisz. Nie brak mi pieniędzy ani niczego, co niezbędne do życia. Jeśli będę potrzebowała pomocy, otrzymam ją tutaj. Jeśli chcesz mnie stąd wyciągnąć, musisz zaoferować coś więcej.

- Uznam dziecko, zapewnię mu ojcowską opiekę. - Przerwał, nerwowo przeczesał włosy palcami. - Jeżeli zależy ci na ślubie... to go weźmiemy.

- Wygląda na to, że nic więcej nie możesz mi dać - westchnęła.

Rafael oddałby jej wszystko, ale nie miał nic więcej do zaoferowania.

- Może pieska? - podsunął nieśmiało.

Simone roześmiała się, lecz jej śmiech zabrzmiał jak łkanie.

- Po co przyjechałeś, Rafaelu?

- Ponieważ ponoszę odpowiedzialność za to dziecko. Nie zamierzam jej unikać jak on. Naprawdę nie jestem taki jak on, Simone.

Simone łzy napłynęły do oczu. Zamrugwała powiekami, żeby je powstrzymać, i odwróciła wzrok.

- Nie mogę przyjąć twojej propozycji - odparła.

- Proszę.

Ruby znowu przypadła mu do stóp. Wziął ją pod pachę i podszedł bliżej, tak blisko, że mógłby dotknąć Simone. Gdyby jednak to zrobił, chyba nigdy nie wypuściłby jej z objęć.

- Przez całe życie usiłuję spełnić cudze oczekiwania. Chyba w końcu zatraciłem poczucie własnej odrębności. Nic nie wydaje mi się prawdziwe, moje, ani przeszłość, ani pobyt w Maracey, ani nawet praca, która niegdyś całkowicie mnie pochłaniała. Ani nawet to dziecko.

- Ono naprawdę istnieje - zaprotestowała Simone, zamykając oczy.

- Dla ciebie. Spróbuj mnie zrozumieć, Simone. Przed laty stałem tu przed tobą tak jak dzisiaj. Dawałem ci całego siebie, ale to nie wystarczyło. Nadal nie wystarczy, ale co więcej mogę zrobić? Najwyżej znów poprosić, żebyś mi zaufała. Pojedź ze mną do Maracey. Razem opracujemy jakiś plan. Obiecuję, że cię nie zawiodę.

Żal ścisnął serce Simone. Pojęła, że Rafael nie dostrzega, jak wielu ludzi w niego wierzy, ilu go kocha. Nadal myślał, że jest sam na świecie. W zamyśleniu pogłodziła suczkę. Ciekawiło ją, czemu nazwał ją Ruby, ale nie spytała. Kiedy Rafael odsunął niesforny kosmyk włosów z jej twarzy, przytrzymała jego dłoń. Musnęła ją ustami, ale zaraz puściła. Najchętniej padłaby mu w objęcia i została w nich do końca życia.

- Pozwól, że się umyję i przebiorę - poprosiła.

- A potem?

Stał przed nią, samotny i smutny jak załamany anioł przygotowany na odmowę. Jak miała przekonać pokonanego wojownika, że może na niej polegać?

- A potem pojedę z tobą do Maracey - odparła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rafael ostrożnie zaparkował na małym parkingu w jakiejś wiosce. Ostatnie dwa dni spędzili w drodze. Spali w wiejskich gospodach. Sądząc po hiszpańskich napisach, przekroczyli właśnie granicę Maracey. Jednak zamiast jechać wprost do królewskiej winnicy, Rafael zarządził postój. Simone westchnęła.

Nie potrzebowała wielkiej przenikliwości, by przewidzieć, co dalej nastąpi. Pewnie z tym swoim anielskim uśmiechem zaproponuje jej spacer dla rozprostowania kości, posiłek albo coś do picia. Czekając na odpowiedź, zerknie na nią z lękiem, jakby była zrobiona ze szkła, a ona popatrzy na niego z pobłażaniem, jak na szaleńca. Bo też jej zdaniem zwariował na wieść o ciąży.

- Po co znowu stanęliśmy? - spytała słodkim głosem.

- Trzeba wyprowadzić psa - wyjaśnił, choć Ruby drzemała spokojnie u jej stóp. - Kupić ci coś do picia albo do jedzenia?

Taktowna osoba pewnie wyjaśniłaby, że ciąża to nie choroba i nie wymaga specjalnej troski. Przypomniałaby też, że jadła, piła i spacerowała dwie godziny temu. Tylko skończona jędra wysiałaby go po egzotyczny produkt, niedostępny w wiejskiej gospodarce.

- Poproszę o pieczonego kurczaka i sok z kiwi - rzuciła lekkim tonem. - Czytałam, że zielone owoce i warzywa korzystnie wpływają na rozwój płodu.

Rafael natychmiast wyruszył na poszukiwania. Zanim wrócił po dobrych dwudziestu minutach, Simone zdążyła pospacerować z Ruby i rozłożyć koc piknikowy w cieniu dębu. Popatrzył z niepokojem na jej brzuch, zapytał o samopoczucie, po czym wręczył jej plastikowy pojemnik. Zamiast kurczaka ujrzała w środku szpinak.

- Nie mieli żadnych zielonych warzyw prócz groszku - wyjaśnił. - Ponieważ nie dostałem soku z kiwi, kazałem im narwać szpinaku, posiekać i ugotować. Gabrielle twierdzi, że za mało jesz i prawie nie sypiasz.

- No cóż, rozmyślałam po nocach, jak i kiedy powiedzieć ci o dziecku - przyznała.

- Przed nami jeszcze sporo trudnych decyzji, ale tę jedną mam już z głowy.

- No to chyba teraz łatwiej ci zasnąć.

- Owszem, trochę łatwiej - potwierdziła z pewnym ociąganiem.

Przeszkadzało jej tylko, że Rafael wynajmował dla nich oddzielne sypialnie. W ciągu dnia również ograniczał fizyczny kontakt do niezbędnego minimum.

Rafael usiadł obok niej na kocu. Wyjął z torby na zakupy kolejny pojemnik, tym razem z kurczakiem, serwetki, wodę, zielony groszek i dwa zielone jabłka. Gdy przekreśliła się na bok, popatrzył na nią z przerażeniem.

- Niewygodnie ci? Podać ci poduszkę? - dopytywał z troską.

- Daj spokój. Nic mi nie jest - zapewniła z uśmiechem. - Podniosła bluzkę, ujęła jego dłoń i położyła na swoim brzuchu, żeby go uspokoić. - Dziecku też nic nie grozi. Jeszcze nie kopie, ale już możesz wyczuć zaokrąglenie.

Jedyne, co Rafael czuł, to dotyk ciepłej jedwabistej skóry i nieodparty pociąg do kobiety, z którą nie umiał postępować. W gruncie rzeczy nie wiedział, czego od niego chce i ile ośmieli się jej dać. Tymczasem Simone powoli prowadziła jego dłoń coraz niżej, aż pod pasek luźnych spodni.

- Teraz czujesz? - zapytała.

Rafael nie potwierdził. Nie potrafił skupić uwagi zgodnie z jej życzeniem. Uśmiech, którego nie określiłby mianem niewinnego, jeszcze spotęgował pożądanie. Ledwie puściła jego rękę, natychmiast ją cofnął. Pospiesznie zaczął rozkładać przyniesione wiktuały. Lecz Simone nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

- O, zobacz, pensjonat - zauważyła. - Może wynajmiemy pokój?

- Nie.

- Popatrz na mnie, Rafaelu. Chyba nie przypominam wiotkiej Madonny. Nie zażartowałam w ciążę drogą niepokalanego poczęcia - zażartowała, żeby rozładować napięcie. - Zapamiętaj na przyszłość, że nie wymagam szczególnych względów. Traktuj mnie normalnie. Może skrzydełko kurczaka?

- Nie, dziękuję - odrzekł nieco schrypniętym głosem. Nic dziwnego. Ze wszystkich sił walczył z pokusą.

Simone zostawiła go w spokoju. Z apetytem pochłonęła zbilansowany posiłek. Gdy Rafael skończył jeść, zaczęła wypytywać o jego pozycję w królestwie ojca.

- Czego właściwie Etienne od ciebie oczekuje?

- Obecności na oficjalnych przyjęciach i ważnych naradach politycznych.
- Jak cię przedstawia?
- Jako syna.
- Czy prosi cię o rady?
- Tak.
- Udzielasz mu ich?
- Czasami.

Simone popatrzyła na niego z troską. Jej zdaniem monarcha wiele wymagał od niedawno odnalezionego syna.

- Zostawia ci czas na odpoczynek?
- Odpoczywam podczas pracy w winnicy.
- Jeszcze i to na siebie wzięłeś? Musisz przecież nadzorować na odległość własne gospodarstwo.

- Zatrudniłem menadżera.

Zbolała mina powiedziała Simone, jak trudno mu przyszło opuścić Angels Landing. Włożył weń więcej serca niż w którekolwiek ze swoich rozlicznych przedsięwzięć. Ciężko pracował, by spełnić swoje największe marzenie. Szkoda, że zamiast spożywać owoce własnego trudu, spełniał cudze życzenia.

- Czy to dobry fachowiec? - dociekała dalej.

- Mądry, dokładny, rozważny i z wyobraźnią. Na razie potrzebuje nadzoru, ale Harrison wszystkiego dogląda. Twierdzi, że świetnie sobie radzi.

- To dobrze - orzekła Simone z pełnym przekonaniem.

Ucieszyło ją, że Rafael polega na opinii Harrisona. Postanowiła zaprosić go do Maracey najszybciej, jak to możliwe. Rafael potrzebował wokół siebie ludzi, których darzył zaufaniem. Jak dotąd nie naliczyła ich wielu.

- Czy Etienne mieszka na terenie winnicy?

- Nie, w zamku w stolicy. Przygotował tam dla mnie pokoje, ale wolałem zostać w wiejskiej rezydencji. Na razie nie wiadomo, czy pozostanę w Maracey. Obecnie debatuje nad tą kwestią czołowi politycy. Wygląda na to, że nie wszyscy chętnie mnie tam widzą - dodał z chmurną miną.

Simone przemknęło przez głowę, że powinni zapytać go o zdanie. Nie zdawali sobie sprawy, z jaką determinacją potrafi walczyć o sprawę, na której mu zależy. Gdyby uznał Maracey za swoją ojczyznę, niech Bóg ma ich w swojej opiece.

- Zamieszkasz ze mną w winnicy. Poprosiłem służbę, żeby przygotowała ci apartament. Kiedy trochę odpoczniesz, kłopoty z zasypianiem miną.

- Nie.

- Słucham?

Simone westchnęła ciężko. Na próżno usiłowała taktownie zasugerować, żeby przestał otaczać ją czcią jak świętą dziewicę. Pochlebiało jej, że okazuje jej szacunek, ale jej zdaniem mocno przesadzał. Nie pozostało jej nic innego, jak wyrazić wprost, czego sobie życzy.

- Żadnych osobnych apartamentów. Żadnych osobnych łóżek. Przestań traktować mnie jak obcą. Mam lepszy pomysł.

- Jeśli chcesz ślubu, to go weźmiemy.

Simone ponownie westchnęła. Jak na błyskotliwego człowieka wyjątkowo ciężko myślał.

- Nie wyjdę za ciebie dla konwenansu. Nie przyjmuję oświadczyń z obowiązku. Małżeństwo wymaga miłości, zaufania i intymnych kontaktów, a tego między nami brakuje. Moja propozycja dotyczy tylko okresu pobytu w Maracey.

- Czego żądasz? - spytał niepewnie.

- Niewiele. Żebyś poświęcił mi trochę czasu w ciągu dnia i żebyśmy razem spędzili noc.

Rafał przez chwilę rozważał jej słowa. Najwidoczniej wprawiła go w zakłopotanie, bo usiadł, oparł się o pień dębu i w zamyśleniu potarł kark.

- To chyba... realne, przynajmniej częściowo - orzekł po długim namyśle. - Co dostanę w zamian?

- Moją pomoc i wsparcie w sprawach politycznych. Dobrze poznałam bezwzględne reguły rządzące światem interesów. Jeśli mi pozwolisz, moja wiedza przyda się w starciu z niechętnymi ci mężami stanu. Będę cię wspierać w tych rzadkich okazjach, kiedy sam nie dostrzeżesz niebezpieczeństwa.

Rafael milczał.

Simone nie dodała, że spełni obietnicę za jego zgodą czy bez niej, ponieważ go kocha. Nie uwierzyłby, póki nie otrzyma bezpośredniego dowodu. Kiedyś jednak będzie musiał. Pozostało jej tylko rozkochać go w sobie, żeby uporządkować elementy skomplikowanej łamigłówki, jaką nieoczekiwanie przygotował im los.

- Nie przebyłam tak długiej drogi po to, żebyś traktował mnie jak księżniczkę z porcelany. Drażni mnie, że mnie nie doceniasz - wytknęła.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się nieśmiało. - A jaką księżniczką chciałabyś zostać?

- Twoją - odrzekła z ciepłym uśmiechem.

Dotarli do fortecy o czwartej po południu. Słońce nadal stało wysoko, lecz wkrótce miały je przesłonić wierzchołki gór. Tu tylko wschodziło, nigdy nie zachodziło. Co rano świt powoli rozświetlał krajobraz.

Rafael miał nadzieję, że Simone polubi to miejsce. Nie robili długofalowych planów, ponieważ jeszcze nie wiedział, co przyniesie los ani czy zechce zostać następcą tronu. Teraz musiał wziąć pod uwagę również jej życzenia.

Grunt, że ją tu ściągnął. Pamiętał jednak, że przyjechała wyłącznie na jego prośbę. Nie kochała go. Nie chciała za niego wyjść, choć nie kryła, że ją pociąga.

Tylko łaska Niebios mogła im pomóc.

Podjechał pod zewnętrzną bramę z grubych belek spiętych żelaznymi klamrami. Elektroniczny mechanizm bezszelestnie ją otworzył i zamknął za nimi. Wewnętrzne mury posiadały ganki i stanowiska dla straży. Gdy Etienne przybywał do rezydencji, ustawiano na nich strażników.

Simone szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Uświadomiła sobie, że życie w pałacu ma również ujemne strony. Traciły one jednak na znaczeniu wobec zapierających dech w piersiach widoków na dolinę, którą prócz nich oglądały jedynie orły z powietrza.

- Wygląda mniej imponująco, niż zapamiętałam - mruknęła.

Nic dziwnego, skoro po raz pierwszy przyjechała tu jako dziecko.

- W środku robi korzystniejsze wrażenie - zapewnił Rafael, gdy zaparkował na dziedzińcu.

Simone zerknęła na niego ukradkiem.

- Lubisz to miejsce - wytknęła oskarżycielskim tonem. - Tę ciszę, odosobnienie niedostępnej twierdzy i pałac słońce.

- Być może. Oglądanie wschodu słońca z tego balkonu weszło mi w nawyk - przyznał, wskazując patio przylegające do jego sypialni.

Simone otworzyła drzwi auta. Tłusta Ruby wytoczyła się z niego niezgrabnie. Jej pani wysiadła z gracją. Popatrzyła na patio, potem na dolinę poniżej.

- Rozumiem twoje zauroczenie - przyznała łagodnym tonem.

- Prócz mnie mieszka tu ochmistrzyni, która gotuje dla wszystkich, i zarządca, któremu podlega sztab ludzi. Trzy sprzątaczkę przychodzą codziennie, pozostałe w razie potrzeby. Za bezpieczeństwo odpowiadają ochroniarze.

W tym momencie w dwuskrzydłowych drzwiach wejściowych stanęła kanciasta kobieta o surowej twarzy.

- To właśnie Rosa, nasza ochmistrzyni - przedstawił ją Rafael. - Mówi po francusku, angielsku i hiszpańsku. Ubolewa nad moim brakiem poszanowania dla dworskiej etykiety. Podwładni ją uwielbiają, choć wyciska z nich siódme poty. Urodziła się tutaj i jest dumna ze swej ojczyzny. Czasami bywa nieco szorstka.

Na tym zakończył prezentację, ponieważ przypomniał sobie, że Simone doskonale radziła sobie z Josien. W porównaniu z nią Rosa była aniołem.

Rosa kiwnęła głową i wprowadziła ich do środka, żeby nie stali w upale. Zapropozowała posiłek, jak się odświeżą po podróży. Simone z entuzjazmem przystała na propozycję. Zaprotestowała natomiast, gdy ochmistrzyni usiłowała ją zaprowadzić do apartamentu, który dla niej przygotowano. Poprosiła jednak, żeby nie zdejmowali pościeli, na wypadek gdyby wykopała Rafaela z łóżka. Oświadczyła stanowczo, że będzie dzielić sypialnię z nim i tłustą Ruby.

Rosa popatrzyła na nią ze zdziwieniem. Potem rysy jej jakby złagodniały. Simone z władczą miną wytrzymała badawcze spojrzenie. W końcu Rosa pochyliła głowę. Na ustach zagościł cień uśmiechu, znak, że zaakceptowała jej decyzję.

Ruby wybrała akurat ten moment, żeby zrobić kałużę na podłodze.

- Trudno, szczeniaka umieścicie gdzieś, gdzie psom wolno przebywać, ale jeśli chodzi o mnie, obstaję przy swoim. Śpię z nim - oznajmiła tonem, nieznoszącym sprzeciwu.

Rafael uśmiechnął się mimo woli. Ku własnemu zaskoczeniu poczuł ulgę. Obydwie panie wbiły w niego wzrok.

- Widziała pani? - szepnęła ochmistrzyni z zachwytem. - Jak słoneczko.

- Szkoda, że nie знаła go pani w dzieciństwie, kiedy nie spoczywało na nim tyle obowiązków. Jego uśmiech potrafił rozświecić nawet pochmurny dzień.

Na wspomnienie o obowiązkach Rafael natychmiast spoważniał.

- Simone jest w ciąży - oznajmił. - Czy możesz dostosować menu do jej potrzeb?

- Jak do tej pory niespecjalnie się tą ciążą przejmował - wtrąciła Simone.

Ochmistrzyni zmierzyła wzrokiem jej szczupłą sylwetkę.

- Oczywiście. Pomyślimy o tym. W tym stanie nie wszystko wolno jeść.

- Tylko ostrożnie z zakazami - mruknęła Simone. - Gdy tylko jakiś usłyszę, natychmiast nabieram ochoty na zabronione potrawy.

- Zapraszam do kuchni, to razem coś wybierzemy. Mój budżet pozwala na zakup najbardziej wyrafinowanych produktów, ale cóż z tego? *El Engel* w ogóle nie przywiązuje wagi do jedzenia. Gdy go pytam, co mu ugotować, twierdzi, że mu wszystko jedno. Zgroza! Cóż to za wyzwanie? Nudy na pudy!

- Niewybaczalne! - potwierdziła Simone. Jako Francuzka o wyrafinowanym smaku, podzielała zgorszenie ochmistrzyni. Następnie ponownie zwróciła wzrok na Rafaela.

- Czy zawiadomiłeś już Etienne'a, że zostaniesz ojcem?

Niepewna mina Rafaela powiedziała jej, że nie.

- Wierzę w dyskrecję Rosy, ale plotki szybko się roznoszą - ciągnęła. - Mógłbyś mi pożyczyć telefon?

Odnalazła numer na liście kontaktów i nacisnęła przycisk.

- Właśnie przybyliśmy do wspaniałej posiadłości Waszej Wysokości - oznajmiła bez żadnych wstępów. - Tak, mieliśmy dobrą podróż. Po drodze wielokrotnie przystawaliśmy, żeby podziwiać widoki. - Przerwała, umieściła aparat pomiędzy uchem a ramieniem, wyciągnęła notatnik i napisała Rosie: „Kolacja dla trzech osób na ósmą”.

Rosa energicznie pokiwała głową.

Rafael wzruszył ramionami. Nie podzielał entuzjazmu pań. Jego Wysokość dokładał wprawdzie wszelkich starań, by nawiązać więź z synem, ale zdaniem Rafaela raczej ze względu na dobro państwa niż z powodów uczuciowych. Nie wątpił, że król z radością powita narodziny wnuków, bardziej jako przyszłych dziedziców korony niż członków rodziny.

Nie potrafił przewidzieć, czy kiedykolwiek zostanie dla nich prawdziwym dziadkiem.

Nagle uświadomił sobie, że myśli o przyszłym potomstwie w liczbie mnogiej. Pragnął nie tylko tego dziecka, które Simone nosiła w łonie, ale i kolejnych. Podziwiał jej odwagę. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie będzie mu ciężarem, lecz podporą. Praktyczna i rozsądna, śmiało podkreślała swoje walory jako życiowej partnerki.

Po raz pierwszy od momentu spotkania w sercu Rafaela rozbłysła iskra nadziei, że przy jej wsparciu udźwignie ciężar odpowiedzialności, który nałożono na jego barki.

- Czy Wasza Wysokość przyjmie zaproszenie na kolację, powiedzmy, o ósmej? - zaproponowała Simone przez telefon. - Rafael niedługo zostanie ojcem mojego dziecka. Chcielibyśmy to uczcić.

Rosa prychnęła. Simone się uśmiechnęła. Rafael skrzyżował ramiona na piersiach, zdumiony, ale też nieco rozbawiony bezceremonialnym sposobem przekazania wiadomości.

- Oczywiście. Wspaniale. Do zobaczenia. - Simone wyłączyła aparat i oddała Rafaelowi. - Roso, może już pani oznajmić nowinę całemu światu. Bez wątpienia zbije z tropu tutejszych mężów stanu - dodała z satysfakcją.

- Wedle życzenia - odrzekła ochmistrzyni z szerokim uśmiechem.

Simone odwzajemniła uśmiech, jak przystało na stanowczą, lecz figlarną i przebiegłą księżniczkę.

Rozejrzała się z zaciekawieniem dookoła, ujmując Rafaela pod ramię.

- Chyba polubię ten kraj - orzekła.

Etienne przybył punktualnie za kwadrans ósma. Przyniósł Rafaelowi tomik wierszy, a Simone bukiet fiołków.

Rafael w dzieciństwie szukał pierwszych wiosennych kwiatuśzków wśród liści. Kiedy wręczał je matce, cichła, łagodniała, odwracała wzrok. Przyszło mu do głowy, że wspominała, jak dostawała je od młodego księcia. Czy go kiedyś kochała?

Simone zerknęła do książki, którą trzymał w ręce.

- Poezja miłosna. Nawet Tennysona. Mógłby być Francuzem, tak dobrze rozumiał ludzkie serca - stwierdziła.

- Zawiera wierszowane oświadczyńy, gdyby ktoś potrzebował - podsunął Etienne.

Simone obdarzyła go czarującym uśmiejem. Rafael dobrze go znał. Doświadczenie nauczyło go, że nie wróży nic dobrego. Etienne w mgnieniu oka odczytywał nastawienie innych, ale jeszcze nie zdążył rozgryźć Simone. Rafael stanął z boku w oczekiwaniu na spektakl, podczas którego ustalą reguły postępowania.

- W dzisiejszym świecie obowiązują współczesne obyczaje - rzuciła Simone pozornie lekkim tonem. - O ile doskonale rozumiem zainteresowanie Waszej Wysokości naszymi wzajemnymi relacjami, o tyle nie pozwolę na jakąkolwiek interwencję w plany na przyszłość. Chyba Wasza Wysokość najlepiej rozumie, że nikt nie powinien za nas podejmować decyzji o ewentualnym małżeństwie - dodała, wyjmując z wdziękiem książkę z rąk Rafaela.

Słowom towarzyszył uśmiejem, ale spojrzenie wyraźnie mówiło, że nie zmieni stanowiska.

- Dobrze powiedziane - skomentował Rafael.

Był skłonny zrobić wiele dla ojczyzny swego królewskiego ojca, ale nie wszystko. Wytrzymał spojrzenie Etienne'a. Rysy mu stężały. Dawał mu do zrozumienia bez słów, że on również nie zamierza tolerować nacisków. Wyglądało na to, że Etienne przyjął do wiadomości nieme przesłanie. Ponownie zwrócił wzrok na Simone.

- Mój syn czasami mnie zaskakuje - stwierdził.

- To smutne. Gdyby Jego Wysokość uznał go w dzieciństwie, byłby dziś zupełnie innym człowiekiem. Co nie znaczy, że lepszym.

- Nie znała pani swojej mamy, prawda? Bardzo ją pani przypomina. Była piękna, odważna, bystra, wierna pani ojcu. Bezwzględnie lojalna jako sojusznik, lecz niebezpieczna dla tych, których uznała za wrogów. Zawsze trzymała stronę męża.

Rafael podszedł bliżej, gotów bronić honoru Simone, gdyby Etienne rzucił jakąś przykrą uwagę. Dzieci z Caverness zawsze wspierały się nawzajem. Uznawały jakąkolwiek krytykę matek za niewybaczalny grzech. Lecz król nie dodał nic więcej.

- Dziękuję. Przyjmuję słowa Waszej Wysokości za komplement.

- Słusznie. Mam nadzieję, że nie zostaniemy wrogami, *mademoiselle*.

- W dzieciństwie Wasza Wysokość mówił mi po imieniu.

- Ty mi też.

- Spróbujemy znów przejść na ty w imię porozumienia, a także w ramach zadośćuczynienia wobec syna Waszej Wysokości i jego nienarodzonego dziecka?

- Zagrałaś mocną kartą - stwierdził Etienne po dość długim namyśle.

- Owszem, ale nie żałuję. Ktoś musi zadbać o interesy Rafaela. Zbyt często przedkłada cudze pragnienia nad własne, choć za skarby świata tego nie przyzna. Czy mogliśmy stanąć gdzieś na tarasie, poczuć wiatr na twarzy i promienie słońca na plecach? Marzę o tym, żeby popatrzeć, jak zmierzch zapada nad doliną. Warto nasycić oczy tymi wspaniałymi widokami w taki piękny wieczór.

Rafael podziwiał jej zdolności dyplomatyczne. Cieszyło go, że w pełnej harmonii ustalili zasady wzajemnego postępowania. Rozegrała spotkanie w wielkim stylu, w stylu Duvalierów.

Kolacja upłynęła w miłej atmosferze. Jedzenie smakowało wybornie. Obsługa pracowała bez zarzutu. Towarzystwo przy stole biesiadowało w pełnej zgodzie. Dwoje urodzonych dyplomatów wciągało Rafaela do dyskusji. Rafael od czasu do czasu rozmyślnie prowokował Etienne'a. Przedstawiał do rozważenia jakiś kontrowersyjny punkt widzenia, nie zdradzając przy tym własnych poglądów.

Simone nie dziwiło, że czołowi politycy królestwa wpadli w popłoch. Pewnie już zdążyli docenić inteligencję i siłę charakteru potencjalnego następcy tronu. Przypuszczalnie uświadomili sobie, że nie zostanie ich marionetką. Czy sam Etienne zdawał sobie sprawę, jakim potencjałem dysponuje syn, którego w końcu uznał? Obserwując obu panów, doszła do wniosku, że tak. Etienne usilnie próbował zbliżyć się do niego. Rafael z kolei dokładał wszelkich starań, by zachować dystans.

Według jej oceny nawiązanie rodzinnych stosunków wymagało czasu, ale jego wola walki słabła. Dostrzegła pierwsze oznaki skłonności do kompromisu. Życie ostatnio zgotowało mu wiele niespodzianek. Na razie jeszcze nie ochłonął. Mądry ojciec wykorzystalby chwilę słabości, żeby zaskarbić sobie jego zaufanie. Mądra kobieta też.

Odprowadzili Etienne'a do drzwi. Simone rozważała, czy nie zostawić ich na chwilę samych, ale Rafael wyczuł jej intencje. Nieznacznym ruchem głowy dał znak, żeby została.

Czy zakochana kobieta przedkładałaby potrzebę przebywania z ukochanym nad naprawę stosunków pomiędzy ojcem a synem? Uczciwa odpowiedź brzmiała: tak.

Etienne otworzył drzwi. Ledwie wyszedł na zewnątrz, obstąpili go ludzie w ciemnych garniturach.

Inni trzymali straż na wewnętrznym murze twierdzy. Kolejni stali bez ruchu w cieniu zewnętrznego muru.

Rafael odprowadzał ojca wzrokiem, gdy wraz z eskortą w wojskowym szyku zmierzał ku bramie. Ponieważ Simone wcześniej nie zauważyła ochroniarzy, spytała, czy byli tu wcześniej.

- Nie wszyscy. Uprzedziłem szefa ochrony, żeby wzmocnił strażę.

- Z okazji wizyty króla?

- Ponieważ zaistniała taka potrzeba. Odkąd tu ze mną zamieszkałaś, mają co chronić.

Simone odruchowo położyła rękę na brzuchu.

- Czy coś nam zagraża?

- Nie. Maracey traktuje bezpieczeństwo rodziny królewskiej jako sprawę najwyższej wagi. Jeździmy pancernymi samochodami, w komnatach zainstalowano kamery, jeżdżenie jest próbowane przed podaniem do stołu.

- Poważnie?

- Żartowałem.

- Mam nadzieję, że te kamery to też żart.

- Powiedzieć ci, w których pokojach ich nie ma?

- Lepiej pokaż.

Uśmiech Rafaela rozświetlił mrok nocy. Bez wątpienia mogła na nim polegać. Prócz tego czasami spojrzenie czy jakiś nieznaczny gest wskazywały, że go pociąga, co dawało szansę na stworzenie udanego związku.

- Rosa przygotowała posłanie dla Ruby na parterze - poinformował ją Rafael. - Podbiła serce głównego ogrodnika. Obiecał, że będzie jej doglądał i wyprowadzi w razie potrzeby.

- Miejmy nadzieję, że jej nie zastrzelą - odparła, zerkając niepewnie na ludzi na murach.

- Straż została zawiadomiona. Bardziej obawiam się o kwiaty w ogrodzie.

W milczeniu poszli do sypialni. Simone obejrzała sufit i zakamarki w poszukiwaniu kamer.

- Bez obawy. Tu ich nie ma.

Simone odetchnęła z ulgą.

Jej bagaże zostały przyniesione i rozpakowane wcześniej. Gdy przebierała się do obiadu, objęła pokój we władanie. Postawiła torebkę na podłodze przy komodzie, przewiesiła apaszkę przez poręcz krzesła. Zauważyła, że Rafael w żaden sposób nie zaznaczył swojej obecności. Dobrze, że obydwójce byli tu obcy. Zerknęła na niego ukradkiem. Nadal stał przy drzwiach. Obserwował jej poczynania, jakby czekał na następny ruch.

- Dziś wieczorem doszłam do wniosku, że byłbyś wspaniałym władcą, gdybyś sięgnął po koronę. Razem stworzylibyśmy potężną siłę polityczną. Tymczasem, niezależnie od tego, czy zostaniesz królem czy nie, mógłbyś mnie ogrzać czymś więcej niż spojrzeniem czy uśmiechem, jeżeli taka twoja wola - dodała, wyjmując spinki z koka. Potem zdjęła buty i wsunęła je pod łóżko. - Wymusiłam na tobie dzielenie sypialni nie po to, żeby osłabić twoją pozycję, lecz by ją wzmocnić jako twoja partnerka. Inna rzecz, że jedna noc z tobą mi nie wystarczyła. Pragnę prawdziwej więzi, o ile to możliwe w warunkach pałacowych przy tłumie pracowników.

Obejrzała wspaniałą, pięknie umeblowaną sypialnię i ogromną łazienkę z wanną do masażu.

- Przyrzekam, że zrobię wszystko, żeby zapewnić ci maksimum prywatności - zapewnił Rafael.

- Nie mnie tylko nam - sprostowała. - Dziękuję, choć pewnie ze względów bezpieczeństwa niewiele można zmienić. Pozostała do ustalenia jeszcze jedna kwestia.

- Jaka?

Najtrudniejsza. Ale Simone nie widziała innego wyjścia, jak postawić sprawę jasno. Wyjęła ostatnie spinki z koka i rozpuściła włosy.

- Bardzo pragnę dzielić z tobą łóżko, Rafaelu, nie tylko dzisiaj. Rzecz w tym, że nie tylko moje uczucia się liczą. Twoje również. Powiedz wprost, czego ode mnie oczekujesz?

- A co dasz?

- Wszystko. Wszystko, o co poprosisz.

Nie przypuszczała, że proste zdanie z takim trudem przejdzie jej przez usta. Znała od najmłodszych lat tę rogatą duszę, zapalczywą, ale nie okrutną. Opiekuńczy ponad miarę, zawsze bronił tego, na czym mu zależało. Nie kochał jej wprawdzie, ale nie wątpiła, że niezależnie od tego, czego sobie zażyczy, zapewni jej poczucie bezpieczeństwa. Spełniłaby jego życzenie, nawet gdyby zażądał, żeby spali przy dwóch brzegach łóżka, bez kontaktu fizycznego. Miała jednak nadzieję na coś więcej. Oczy Rafaela pociemniały.

- Chodź do mnie - poprosił schrypniętym głosem.

Simone posłusznie stanęła przed nim. Nie dotknęła go jednak.

- Co teraz? - spytała.

Rafael uśmiechnął się. Spodobała mu się ta gra. Zdjął koszulę. Przez chwilę pozerął ją wzrokiem w milczeniu, pociągający, nieodparcie męski.

- Chcę poczuć twoje ręce na skórze.

Simone przytknęła dłoń do płaskiego brzucha. Rafael zadrżał, oczy zaszyły mu mgłą.

- Drugą też.

Simone ujęła jego ramię powyżej łokcia. Przesuwała dłoń powoli w stronę barku, badając wypukłości i zgrubienia twardych mięśni.

- Czego jeszcze pragniesz? - spytała.

- Więcej!

- Mógłbyś używać bardziej precyzyjnych określeń? - dopytywała się kokieteryjnie, drapiąc go leciutko paznokciami po klatce piersiowej.

Rafael z trudem chwycił powietrze.

- Zdejmij ubranie.

Dużo wymagał, ale spełniła jego prośbę w nadziei, że równie wiele ofiaruje. Gdy owionął ją chłód, lekko zadrżała. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, żeby widział, że to nie ze strachu, lecz z zimna. Rafael obdarzył ją swoim zniewalającym uśmiechem.

- Zimno ci?

- Już nie.

- Podejdź bliżej.

Kiedy stanęła tuż przed nim, wynagrodził jej posłuszeństwo namiętym, głębokim pocałunkiem. Nagle odchylił głowę.

- Powiedz, kiedy mam przestać.

- Prędzej piekło zamarznie!

- Trzeba uważać na dziecko.

- Nic mu nie będzie - wyszeptała i pochyliła głowę.

Rafael delikatnie chwycił ją zębami za skórę na karku. Potrzebował jej czułości, moralnego wsparcia i zaufania. Przesunął dłonie wzdłuż grzbietu, musnął ustami łopatkę.

- To nierówny układ - zauważył. - Nie żądasz niczego dla siebie.

- Gdybyś patrzył mi w oczy, zobaczyłbyś, jak wiele otrzymuję - wyszeptała, rozpinając mu spodnie.

Serce Rafaela przyspieszyło rytm co najmniej trzykrotnie. Marzył o tym, żeby kochać ją do utraty tchu. Przeszkadzała mu tylko obawa, że może zaszkodzić maleństwu w jej łonie. Instykt opiekuńczy walczył w nim o lepsze z innym, bardziej pierwotnym. Po długiej, wewnętrznej walce wziął ją na ręce i ostrożnie ułożył na łóżku. Przesunął dłonią od ramienia do brzucha i z powrotem. Gdy wziął w usta stwardniały sutek, gwałtownie nabrała powietrza i przytuliła jego głowę do piersi.

- Jeszcze?

- Tak, o tak! - jęczała z rozkoszy, gdy całował drugą pierś i leciutko zaokrąglony brzusek. - Czy chcesz, żebym wypowiedziała twoje imię?

Rafael dał za wygraną. Namiętność zwyciężyła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minął tydzień, potem drugi. Simone stopniowo weszła w rytm życia w Maracey, poznawała obyczaje i politykę kraju. Rafael całe dni poświęcał sprawom państwowym. Zgodnie z wolą Etienne'a uczestniczył we wszelkich możliwych naradach i posiedzeniach. Wychodził z nich zamyślony, nieobecny duchem, całkowicie skupiony na rozważaniu omawianych kwestii. Dopiero wieczorem go odzyskiwała. Oddawała mu całą siebie. W zamian otrzymywała wszystko, o czym marzy kobieta: czułość i uległość, namiętność i dominację.

Nie potrafiła tylko powiedzieć, czy darzy ją miłością. Rafael nigdy nie wyznał jej uczucia, nie snuł planów na przyszłość. Nie zdradził też, jak długo pozostaną w Maracey ani czy zamierza zostać następcą Etienne'a, choć posiadał wszelkie predyspozycje do rządzenia krajem. Wiele kwestii pozostawało nierozstrzygniętych. Widocznie nie ufał jej do końca.

W trzecim miesiącu ciąży dolegliwości przybrały na sile. Rano żołądek nie przyjmował żadnych pokarmów prócz czerstwego chleba, krakersów i gorzkiej herbaty. Ponieważ po skromnym śniadaniu dolegliwości mijały, Rafael przynosił je, zanim wstała z łóżka.

Z przyjemnością patrzyła, jak pałaszuje własne, w samych spodniach od piżamy. Choć jego umysł od rana pracował nad ważnymi kwestiami politycznymi, pilnie obserwował, czy czegoś nie potrzebuje. Nie odwracała już wzroku na widok tatuażu, lecz słowa wypisane na plecach nadal nie dawały jej spokoju.

- Myślę, że dobry artysta potrafiłby zmienić napis na przykład na „kochanie, wróciłem do ciebie” - zasugerowała pewnego dnia.

- Wykluczone.

Rzuciła jeszcze kilka propozycji. Z początku go bawiły, choć żadna nie zyskała jego aprobaty. W końcu stracił cierpliwość.

- Daj mi wreszcie spokój. Zostanie tak jak jest. Musisz się przyzwyczaić - oświadczył z całą mocą.

Dawno by przywykła, gdyby nie świadomość, ile bólu zawarł w tym zdaniu. Nie umiała go uśmierzyć. Czuła, że nadal cierpi. Świadczyła o tym jego skrytość, potrzeba zachowania dystansu nawet wobec niej, choć robiła co w jej mocy, żeby go zmniejszyć.

- To może spróbujemy wymyślić imię dla dziecka? - zaproponowała.

- Bóg nam pomoże.

- Lepiej go nie prośmy. Gotów jeszcze podsunąć nam archaiczne, biblijne imiona jak Michael...

- Bardzo ładne.

- Albo Uriel czy Metatron.

- Niech Bóg broni! - wykrzyknął, ale wreszcie osiągnęła jakiś postęp. Tego dnia wyszedł z domu uśmiechnięty.

Rafael dawał z siebie wszystko. Przesiadywał na koszmarne długich naradach, uczestniczył w ważkich negocjacjach. Z każdym dniem bardziej szanował Etienne'a. Mimo to czuł się jak w pułapce. Tylko wieczorem, w objęciach Simone, odzyskiwał poczucie wolności. Nie do końca, ponieważ dręczyły go wyrzuty sumienia, że zmusił ją do przyjazdu i przyjęcia stylu życia, który jej nie odpowiadał. Nie narzekała wprawdzie, lecz czasami widział smutek w jej oczach.

W czwartym miesiącu ciąży dostrzegał już zmiany w jej sylwetce. Zawczasu rozpoznawał nieznaczne symptomy porannych dolegliwości. Z radością witał każdy dzień, kiedy jej nie męczyły. Leżała wtedy w łóżku jak rozpieszczona księżniczka i z uśmiechem obserwowała jego przygotowania do wyjścia. Tego dnia jednak zauważył cienie pod oczami.

- Dokąd my zmierzamy, Rafaelu? - spytała ze smutkiem, gdy wyszedł z garderoby w jednym z oficjalnych garniturów, w jakie go zaopatrzone.

- Nie wiem - jęknął bezradnie.

Wpadł w popłoch na myśl, że Simone zamierza go ponownie opuścić. Potrzebował jej jak powietrza do oddychania, ale gdyby wyznała, że nie spełnił jej oczekiwań, nie mógłby jej zatrzymać.

- Chcesz odejść? - spytał z przerażeniem.

- Nie! - Dopadła do niego w mgnieniu oka. Chwyciła go za ramię i obróciła twarzą ku sobie. - Wręcz przeciwnie. Usiłuję poznać twoje pragnienia, nastawienie do tego miejsca, stylu życia i do mnie. Wciąż nie wiem, na czym stoję. Nigdy nic na ten temat nie mówisz.

- Pragnę tego dziecka. I twojego dobra. I żebyś była szczęśliwa... - Przerwał, zebrał całą odwagę, po czym dodał dwa słowa: - ...ze mną.

Simone łzy napłynęły do oczu. Odstąpiła od niego równie szybko, jak podeszła. Odwróciła wzrok.

- Nienawidzę twojej matki! - wyrzuciła z siebie nieoczekiwanie. - To ona pozbawiła cię wiary w ludzi. Jeżeli jej nie odzyskasz, nie stworzymy udanego związku. Spróbuj mi zaufać pomimo tego, co zrobiłam w przeszłości. Uwierz, że cię nie skrzywdzę, że zawsze będę cię wspierać.

- Próbuję.

Simone spuściła głowę. Nie widział jej łez, lecz słyszał rozpacz w głosie, gdy wyszeptała:

- Wiem.

W następnych dniach rzadko go widywała. Uczestniczył w niezliczonych spotkaniach na szczycie. Gdy wracał wieczorami, wyczuwała w nim napięcie i nieufność. Niestety wobec siebie także.

Ponieważ martwiła ją jego psychiczna izolacja, zaproponowała, żeby zaprosił Harrisona, Gabrielle i Luca. Potrzebował bliskich, zaufanych ludzi, zwłaszcza teraz, gdy negocjacje na temat jego przyszłej roli w królestwie ojca dobiegały końca. Choć znaczna część władzy spoczywała w jego rękach, nadal pozostawało kwestią otwartą, czy zechce objąć rządy w kraju.

Simone większość długich samotnych dni spędzała w winnicy w towarzystwie Ruby. Reprezentacyjne ogrody wokół twierdzy starannie pielęgnowano, lecz stan winorośli pozostawiał wiele do życzenia. Ponieważ wyrosły z sadzonek, które Etienne otrzymał od jej ojca trzydzieści lat temu, Simone postanowiła o nie zadbać.

Posadził je wprawdzie dość niedbale, krzywo, stanowiły jednak jedyne ogniwo łączące ją z domem. Tęskniła za Caverness, za ludźmi, wśród których wzrastała, i za obowiązkami, do których pełnienia została wychowana. Brakowało jej Luciena, Gabrielle, ulubionej kawiarenki, a przede wszystkim swobody ruchów. Wysoki, gęsty żywopłot wokół ogrodów potęgował uczucie uwięzienia, ale tu przynajmniej oglądała większy skrawek nieba i dolinę u podnóża góry.

Rafael ostatnio nawet tego nie widywał.

Wycięła wybująły odrost i rzuciła na ziemię ku uciechu Ruby. Na próżno usiłowała ją nauczyć zanosić wycięte gałęzie na taczki. Suczka przynosiła jej każdy patyk i kładła u stóp w nadziei, że pani znów jej go rzuci.

Choć nie wiał wiatr, gdzieś w pobliżu zaszeleściły liście. Simone popatrzyła na zaniedbany żywopłot. Pilnie wymagał strzyżenia przy użyciu piły. Ręczny sekator nie dałby mu rady. Ruby nawet nie spojrzała w tamtym kierunku. Swoim zwyczajem uparcie aportowała. Simone wróciła do przerwanej zajęcia.

- Zobacz, to księżniczka - dobiegł ją zza zarośli dziewczęcy szept.

- Księżniczki nie przycinają winorośli - zaprotestował jakiś chłopczyk.

- Niektóre tak.

- Nieważne. Mama mówiła, że nie zostanie prawdziwą księżniczką, dopóki nie wyjdzie za księcia, a on nie będzie prawdziwym księciem, dopóki król go nim nie nazwie.

- Ale to na pewno ona - upierała się dziewczynka.

- Pokaż.

Ponownie zaszeleściły liście. Ruby poruszyła uszami, ale nie odwróciła oczu od gałązki w ręku pani. Simone doszła do wniosku, że nie wyrosnie na psa obronnego.

- Nie rób tyle hałasu! - upomniała dziewczynka swego towarzysza.

Lecz ciekawość zwyciężyła. Dwoje dzieci zgodnie rozgarnęło gałęzie. Simone ujrzała dwie ciemne główki o opalonych buziach. Dwie pary ciemnobrązowych oczu obserwowały ją z zaciekawieniem. Kiedy chłopiec pochwycił jej spojrzenie, uśmiechnął się szeroko, jak pewien inny chłopczyk przed laty, w taki sam pogodny, letni dzień.

- Uciekaj, Melie! Biegnij do furtki - szepnął. - Zaraz cię dogonię.

Po chwili już ich nie było.

Ileż razy słyszała w dzieciństwie te słowa: „Biegnij, leć, pędź. Do furki, drzwi, muru, na szczyt wzgórza, na koniec winnicy”. Jeżeli nie umykali przed kłopotami, najpierw starannie ustalali zasady wyścigu. Ten, kto ostatni dopadł do mety, musiał wykonać z góry wyznaczone zadanie.

Dawno wyrosli i wydorośleli, lecz stare nawyki pozostały.

Simone dokładała wszelkich starań, by pomóc Rafaelowi przystosować się do nowego życia w Maracey. Obawiała się jednak, że to, co robi, nie wystarczy. Potrzebowała współpracy z jego strony, odrobiny zaufania. Niestety na razie go nie pozyskała.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugła powiekami, żeby nie wypłynęły. Nie widziała sposobu dotarcia do ukochanego. Mimo usilnych starań z jej strony nadal zachowywał dystans, już nie fizyczny, lecz emocjonalny. Być może inna na jej miejscu z wdzięcznością przyjęłaby to, co ofiarował. Lecz jej to nie wystarczyło. Zbyt dobrze pamiętała, jak wiele potrafi z siebie dać, jak wiele dawał w przeszłości.

Liczyła na to, że kiedy dziecko przyjdzie na świat, część jego miłości spłynie na nią. Ostatnia myśl też nie przyniosła jej pociechy. Okruchy uczucia jej nie zadowalały. Na próżno usiłowała przegnać smutek. Nie miał dokąd odejść, tak samo jak ona.

Uniosła głowę i popatrzyła w niebo, na bezlitosne, palące słońce Hiszpanii. Zawrowało jej w oczach. Ziemia zakołysała się pod stopami, sekator wypadł z ręki. Ruby wzięła go w pyszczek i tym razem grzecznie odniosła na taczki.

- Dobra sunia - pochwaliła Simone.

Gdy przykucnęła, żeby ją pogłaskać, znów dostała zawrotów głowy. Ruby przekrzywiła łepkę i patrzyła na nią z zaciekawieniem. Chwilę później ogarnęła ją ciemność.

Główny doradca Etienne'a wkroczył do sali obrad w pałacu w stolicy tak niepostrzeżenie, jak to możliwe. Oczywiście podczas ważnej narady wtargnięcie przybysza nie umknęło uwadze zgromadzonych. Dyskusje zamilkły. Król zmarszczył brwi. Rafael obserwował urzędnika z zaciekawieniem. Pomyślał, że nic dobrego go nie czeka, jeśli przeszkodził z jakiegoś błahego powodu.

Ku jego zaskoczeniu doradca minął króla i podszedł wprost do niego.

- *Señor*. Jeden ze strażników znalazł pańską... *señorite* Simone nieprzytomną w winnicy - szepnął mu do ucha. - Na razie nie wiadomo, dlaczego zemdląca.

Rafael wstał gwałtownie. Wszyscy obecni zwrócili na niego wzrok. Jedni patrzyli na niego z zaciekawieniem, inni z oburzeniem. Nie po raz pierwszy uświadomił sobie, że dyplomacja wymaga cierpliwości i zdolności dostosowania, których mu brakuje.

- Panowie wybaczą - przeprosił, pochylając głowę, po czym opuścił salę bez wyjaśnienia.

Pozostawił dalsze negocjacje Etienne'owi. Wzywała go ważniejsza sprawa. Jego miejsce było teraz gdzie indziej.

Rozmowy od rana tkwiły w martwym punkcie. Dwa z trzech stronnictw obecnych przy stole przeciągały dyskusje, by zyskać na czasie. Na domiar złego jakaś niespodziewana wiadomość sprawiła, że Rafael poszarzał na twarzy. Etienne wyraźnie widział w jego oczach ból. Zaniepokojony, wezwał do siebie gestem doradcę, Cariosa.

- Jakież kłopoty? - spytał.

- *Señorita* Simone zemdląca w winnicy - powtórzył urzędnik. - Właśnie bada ją lekarz.

- Co z dzieckiem?

- Jeszcze nie wiadomo.

Choć minęło wiele lat od czasów, gdy jego żona ronila kolejne dzieci, Etienne nie zapomniał, jaka rozpacz i pustka pozostawała po każdym poronieniu. Stopniowo tracił wiarę w możliwość odmiany losu. Nie potrafił przewidzieć, czy jego niepokorny, zamknięty w sobie syn będzie chciał go znać, jeśli Simone straci dziecko. Istniała tylko jedna możliwość, by się o tym przekonać.

Etienne wstał. Pozostali poszli w jego ślady.

- Panowie! Wzywa mnie pilna sprawa rodzinna - oznajmił. - Proponuję przerwać obrady i wznowić je jutro. Być może do rana będziecie gotowi do negocjacji, a może nie. W każdym razie przemyślcie, proszę, omawiane kwestie.

Carlos patrzył na niego z przerażeniem. Nic dziwnego. Król właśnie złamał żelazną, choć niepisaną, zasadę postępowania. To właśnie on powinien wykazać zimną krew,

choćby wszystkim innym puściły nerwy, nalegać na kontynuowanie dyskusji aż do znalezienia konstruktywnego rozwiązania.

Lecz Etienne pospiesznie ruszył ku drzwiom. Doradca podążył za nim.

- Zatrzymaj Rafaela, zanim wsiądzie do samochodu - rozkazał monarcha. - Niech poleci helikopterem.

- Pilota nie ma w stolicy, Wasza Wysokość. Kto go zawiezie?

Etienne uśmiechnął się niewesoło. Przynajmniej raz mógł służyć synowi pomocą.

- Ja - odpowiedział.

Rafaël przemierzał salon apartamentu, który dzielił z Simone. Etienne de Morsay, król Maracey, wytrawny dyplomata i doskonały pilot, obserwował go w milczeniu. Rafaël nie wiedział, dlaczego mu towarzyszył. Przypuszczał, że usiłował nawiązać z nim bliższą więź. Jak do tej pory niewiele osiągnął.

- Ściągnąć tu Harrisona? - zaproponował.

- Nie.

- To może twoją siostrę?

- Nie.

- Albo kogoś innego?

- Nie. Chcę tylko zobaczyć Simone. Co ten doktor tam tak długo robi? - dopytywał się ze zniecierpliwieniem, przeczesując palcami włosy.

- Wykonuje swoje obowiązki.

- Szkoda, że nie szybciej.

- Najważniejsze, że sumiennie.

- Nie masz przypadkiem jakiegoś ważnego spotkania?

- Nie.

Lekarz wyszedł z sypialni. Rafaël przystanął raptownie. Etienne wstał.

- Co z nią? - zapytał niecierpliwie Rafaël.

- Z tego, co stwierdziłem, to tylko przemęczenie i lekki udar słoneczny. Pobrałem krew do badania. Wyślę ją do laboratorium. Za kilka dni otrzymamy wyniki.

- A jak dziecko?

- Serce bije mocno. Nie wystąpiło krwawienie. Nic mu nie zagraża, o ile *señorita* odpocznie dzień lub dwa. - Nagle przerwał, zmarszczył brwi. - *Señorita* majączy w gorączce. Dręczą ją jakieś koszarne sny. Broni jakiegoś chłopca, chyba nastolatka. Dałem jej leki na obniżenie temperatury.

Rafael zaklął paskudnie.

- To minie - pocieszył doktor.

Rafael nie zaprzeczył, choć odgadł, że nie męczą jej senne koszmary, lecz wspomnienia. Mimo że umysł próbował wyrzucić je z pamięci, ciągle wracały.

Etienne podziękował lekarzowi. Odprowadził go do drzwi. Rafael opadł na krzesło. Przetarł pięściami oczy.

- To o mnie śni. I o Caverness - wyznał ze smutkiem. - Niegdyś chroniła mnie tak jak teraz przed prawdziwymi i wymagowanymi wrogami, chociaż to ja powinienem otoczyć ją opieką.

Etienne nie odpowiedział.

Rafael wsparł łokcie na kolanach, złożył razem ręce.

- Dojrzałem do tego, by przedstawić ci moje propozycje, określić, co chcę zrobić dla ciebie i dla Maracey - oświadczył nieoczekiwanie.

- Teraz?

- Tak.

- Czy to twoje własne decyzje, czy opracowałeś plan na przyszłość pod kątem matki twojego dziecka?

- Na jedno wychodzi. Nie zostanę tu na stałe. Nie jestem takim synem, jakiego potrzebujesz.

- Bardzo się mylisz. Nie rozczarowałeś mnie. Wręcz przeciwnie. Reprezentujesz sobą znacznie więcej, niż mógłbym sobie wymarzyć.

Widocznie nie spodziewałeś się po mnie zbyt wiele, pomyślał Rafael.

- Będziemy spędzać z Simone trzy miesiące w roku w Angels Landing i trzy w Caverness - oświadczył. - Chciałbym, żeby winnica w Maracey przeszła na własność moich dzieci. W zamian poświęcę ci sześć miesięcy każdego roku. Wykorzystam je na

poszerzenie wiedzy o polityce i sprawach państwowych. Daj mi dziesięć lat, a zostanę twoim następcą.

Uważał, że zaproponował uczciwy, kompromisowy układ, jedyny możliwy. Wypełniał w ten sposób nałożony nań obowiązek, tak aby ani on, ani Simone nie tracili kontaktu z domem.

- Zgoda - odrzekł zwięźle Etienne.

Pozostała jeszcze jedna kwestia do uzgodnienia.

Rafael poruszył ją natychmiast:

- Pamiętaj, że nigdy nie przedłożę interesów królestwa ponad dobro Simone i moich dzieci. Nie odziedziczyłem po tobie charakteru.

- Dobrze, że znalazłeś tak wielką miłość i że stawiasz ją na pierwszym miejscu.

Rafael po raz pierwszy dostrzegł osamotnienie człowieka, który pozornie bez wewnętrznych rozterek zasiadł na tronie.

- Nie zawsze dokonywałem właściwych wyborów, zwłaszcza w sprawach dotyczących ciebie i twojej matki - wyznał Etienne. - Dziś to oczywiste, lecz wtedy nie widziałem innego rozwiązania.

Nie dodał nic więcej, żadnego usprawiedliwienia czy wyjaśnienia. Lecz Rafael poznał jego przeszłość z prasy i od służby. Rodzice Etienne'a zginęli w katastrofie samolotu, gdy przebywał w Szampanii zaraz po ukończeniu studiów we Francji. Na wieść o tragedii powrócił do ojczyzny, żeby objąć tron po ojcu. Kilka miesięcy później poślubił znacznie starszą Mariette Sulemon, świetną dyplomatkę, doskonale obeznaną w sprawach państwowych. Mimo że zawarli małżeństwo ze względów politycznych, stworzyli udany związek, tyle że nie doczekali się potomstwa.

Rafael zastanawiał się, czy Josien, równie skryta jak on sam, zawiadomiła Etienne'a, że zaszła z nim w ciążę.

Pospiesznie ruszył w stronę sypialni. Musiał zobaczyć Simone, spróbować ją uspokoić. Potem... Przystanął i obejrzał się za siebie, po raz pierwszy w życiu. Pewna mądra kobieta przekonała go, że czasami warto.

- Nie wiem, jak długo z nią zostanę. Zaczekasz na mnie? - poprosił.

- Tak.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- O czym? - Etienne wbił w niego zdumione spojrzenie błękitnych oczu, identycznych jak jego własne. - Przecież już ustaliliśmy plan na przyszłość - przypomniał z nieśmiałym uśmiechem, podobnym do uśmiechu syna.

- O przeszłości. Chciałbym, żebyś mi opowiedział o Josien.

Simone obudziła się w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Lekki wietrzyk wiał od otwartych drzwi w stronę balkonu. Nie wiedziała, jak się tu znalazła. Ostatnie, co zapamiętała, to psotna suczka i palące, hiszpańskie słońce.

Dotknęła obolałej głowy. Pulsowało jej w skroniach. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch poza zasięgiem pola widzenia. Prawdę mówiąc, niewiele widziała. Niezliczone czarne plamki zacierały wszelkie kontury. Wtem ujrzała Rafaela, gdy siadł na brzegu łóżka. Miał twarz anioła, duszę wojownika i serce, które nie należało do niej. Nagle przypomniała sobie, gdzie jest.

- Cześć - zagadnęła na powitanie.

- Cześć - odpowiedział z wyraźną ulgą. - Jak się czujesz?

- Jako tako. Co się stało?

- Zemdlałaś w ogrodzie. Dostałaś lekkiego udaru słonecznego. Dziecku nic nie zagraża - pocieszył ją na koniec.

Simone zerknęła na zegarek. Wyglądało na to, że spała kilka godzin, o ile nie kilka dni

- Dzisiaj piątek, prawda?

- Tak.

- Przespałam jakieś ważne wydarzenia?

- Całkiem sporo, ale o tym później. Najważniejsze, że lekarz cię zbadał, pobrał krew i obniżył temperaturę. Kazał ci odpocząć. Jak dojdiesz do siebie, zabiorę cię do Caverness.

- Co takiego? Dlaczego? - dopytywała się bezradnie. Przemknęło jej przez głowę, że udar prócz zaburzeń widzenia spowodował zaćmienie umysłu. - Czy twoi przeciwnicy polityczni przeforsowali swoje stanowisko?

- Nie. Etienne czeka w salonie, równie zatroskany jak ja. Doktor zaleca odpoczynek. Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że tu go nie zaznasz.

- Niby dlaczego?

- Ponieważ sprawy polityczne nie dadzą ci spokoju. Dokładałabyś wszelkich starań, żeby mnie wspierać.

- Raczej tak, ale to normalna część dworskiego życia jak mieszkanie w pałacu, obecność służby i reprezentacyjne stroje. W gruncie rzeczy to nic trudnego.

- Mam inne zdanie. Wracasz do domu.

Simone zacisnęła powieki, żeby znów nie zapłakać. Tęskniła za Caverness. Jeszcze nie pożegnała się z domem. Być może nigdy nie będzie do tego zdolna. Bardzo pragnęła tam pojechać, lecz załamała ją perspektywa rozstania z Rafaelem.

- A ty? - spytała niemal bezgłośnie.

Kiedy otworzyła oczy, napięte rysy i twarde spojrzenie Rafaela powiedziały jej, że własną przyszłość również zaplanował. Nieprędko podejmował decyzję, ale kiedy już zapadała, tylko miłość lub poczucie odpowiedzialności mogły ją zmienić. Rafael odwrócił wzrok.

- Ja też wyjadę.

- Do Angels Landing? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Nie. - Przerwał, jakby wypowiedzenie na głos swoich myśli sprawiało mu wielką trudność.

Simone czekała na jego słowa jak na wyrok. Jeszcze bardziej rozboleła ją głowa. Ciemne plamki znów migotały jej przed oczami.

- Do Caverness - wyrzucił z siebie wreszcie.

Kiedy dwa dni po omdleniu Rafael przedstawił Simone swoje życiowe plany, zaprobowała je z entuzjazmem. Gdy usłyszał radość w jej głosie, oczy mu rozbłysły. Siedziała na swoim łóżku, wsparta o stos poduszek. Ruby, nadal o rubensowskich kształtach, chwilę wcześniej wpełzła pod łóżko z jej kapciem. Simone pochyliła się, żeby odzyskać to, co z niego pozostało.

- Słyszałaś, Ruby? - zawołała. - Zostaniesz obywatelką świata.

- Nie możemy jej zabrać do Australii - wyjaśnił Rafael. - Okres kwarantanny trwa zbyt długo.

- No to zostaniesz obywatelką Europy - sprostowała Simone. - Kiedy będziemy lecieć do Angels Landing, zostawimy ją u Luca i Gabrielle. Kiedy wyjeżdżamy?

Rafael przemierzał pokój w samych spodniach od piżamy. Blask porannego słońca nadawał mu jeszcze bardziej anielski wygląd niż zwykle.

- Najchętniej jutro. Etienne wyraził zgodę. Postanowił wydać uroczystą kolację na naszą cześć.

- Dałeś mu wybór?

- Nie. Ale jeśli tobie mój plan nie odpowiada, opracuję inny - zaproponował z nieśmiałym uśmiechem.

- Nie trzeba. Ten brzmi zachęcająco. Przez pół roku będę księżniczką, przez trzy miesiące dziedziczką szampańskiego imperium i przez trzy muzą australijskiego hodowcy winorośli. Ja z kolei wymyśliłam imię dla córeczki: Angelina Grace, po mojej mamie.

Jej matka zmarła, zanim Simone skończyła rok. Znała ją tylko z opowieści. Słyszała same pochlebne opinie.

- Bardzo ładne - pochwalił Rafael z nieśmiałym uśmiechem.

- A jeśli urodzi się chłopiec, nazwałabym go Harrison.

Podjęła tę decyzję z miłości do Rafaela i z szacunku dla człowieka, który go wychował jak rodzony syna.

- Doskonale.

- A teraz odwróć się do mnie plecami.

Rafael nie posłuchał. Doświadczenie nauczyło go, że Simone zacznie dotykać tatużu, by sprowokować go do bardziej śmiałych pieszczot. Nie zamierzał jej na to pozwolić. Zgodnie z zaleceniem lekarza unikał fizycznego kontaktu przez minione dwa dni.

W nocy obejmował ją tak ostrożnie, jakby zapomniał, że dzieci z Caverness niełatwo złamać. Ani pokonać. Nigdy się nie poddawały. Znajdowały wyjście z każdej sytuacji.

- Jeśli próbujesz namówić mnie na zmianę napisu, nic z tego - zaprotestował.

- Szkoda, ale zupełnie coś innego chodzi mi po głowie.

- Co takiego?

- Pamiętasz, kiedy mnie pierwszy raz pocałowałeś? Oczywiście nie w kolano, kiedy upadłam, przechodząc przez mur, czy w czubek głowy, kiedy wygraliśmy w piłkę nożną z Lucienem i Gabrielle.

- Wyobraź sobie, że tych pocałunków też nie zapomniałem.

- Chodzi mi o ten pierwszy prawdziwy, podczas święta winobrania. Unikałeś mnie wtedy jak ognia.

- Nic dziwnego. Ty zostałam królową balu, a ja parkowałem samochody.

- Ja widziałam w tobie księcia z bajki. A samochód był bardzo ładny. Chyba ferrari.

- Nie. Bugatti.

- Prawie zgadłam.

Po tym pierwszym pocałunku mógł zrobić z nią, co chciał, choćby na masce samochodu. Ale jeszcze przez tydzień zawzięcie walczył z pokusą. Czekala siedem koszmarne długich dni na spełnienie wspólnego marzenia. A nie znosiła czekać. Teraz też.

- Chyba dzisiaj cię nie uwiode, prawda? - spróbowała go wysondować.

Rafael przez chwilę toczył ze sobą wewnętrzną walkę. W końcu rozsądek zwyciężył. Zdecydowanie pokręcił głową.

- Lekarz kazał ci odpoczywać w łóżku przez pełne trzy dni.

- Przecież wcale nie musiałabym wstawać - kusila uparcie.

- Wybij sobie z głowy takie myśli - odrzekł ze śmiechem, po czym ruszył w stronę łazienki.

- Gdzie idziesz?

- Wziąć prysznic. Zimny.

- Umyć ci plecy?

- Lepiej zjedz śniadanie.

- Zaczekaj! - zawołała, zanim zniknął za drzwiami. - Jeszcze coś mi przyszło do głowy.

Rafael posłusznie przystanął z ręką na kłamce. Zrezygnowany, czekał na kolejny wytwór znużonego beczynnością umysłu.

- Za dwa tygodnie w Caverness urządzają kolejne winobranie. Gdybyśmy przyjechali tam za kilka dni, będę potrzebowała osoby towarzyszącej, a ty nie będziesz parkował samochodów. Może tym razem odegralibyśmy tamtą scenę w lepszym stylu?

- Myślisz o uprawianiu miłości w aucie?

A więc pamiętał. Simone posłała mu uwodzicielski uśmiech.

- Myślę, że gdyby mroczny książę przyszedł z bukietem czerwonych róż i głową pełną niestosownych myśli, przekonałby mnie, żebym dotrzymała mu towarzystwa.

- Jak długo?

Poczucie niepewności powróciło. Zawsze wracało, gdy rozmawiali o przyszłości.

- To by zależało wyłącznie od niego.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nadal nie rozumiem, po co ci bugatti 101 na piątek - stwierdziła Gabrielle.

Szwagierki siedziały w ulubionej kawiarni, czekając na lekkostrawny posiłek.

- Z tego samego powodu, dla którego na randkę z Lucieniem w jaskini włożyłaś białą suknię i starannie ułożyłaś włosy - wyjaśniła Simone.

- Chyba rozumiem. Zamierzasz zakończyć wojnę z Rafaelem ostatecznym podbojem. Nie musisz w tym celu kupować samochodu. Możesz go pożyczyć.

- Racja. Chociaż jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dobrze byłoby mieć pod ręką pamiątkę dawnych wydarzeń.

- Ale nie tak drogą. - Gabrielle rozłożyła katalog zabytkowych aut. - Czy zdajesz sobie sprawę, ile taka zabawka z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego roku kosztuje?

Simone zerknęła na cenę.

- Ojej, aż tyle? - jęknęła.

- Tak. Nawiasem mówiąc, chyba brzydszego pojazdu w dziejach ludzkości nie skonstruowano.

Lepiej nie kupuj tej pokraki. Czy koniecznie musi być niebieskie?

- Zależy mi na możliwie wiernym odtworzeniu realiów.

- Josien co roku skrupulatnie spisywała listę zaproszonych na winobranie - oznajmiła Gabrielle z odcieniem dumy w głosie. - Lokaj notował w książce parkingowej, kto przyjechał jakim samochodem i gdzie należało go postawić. Wystarczy znaleźć te zapiski i dotrzeć do właściciela. Jeśli użyjesz swego uroku osobistego, na pewno pożyczysz ci auto na ten wieczór.

- Świetna myśl.

- No jasne. Dzięki mnie oszczędzisz fortunę i zachowasz reputację osoby o dobrym guście. - Gabrielle jeszcze raz z niesmakiem zerknęła w katalog. - Kto o zdrowych zmysłach kupiłby taką szkaradę?

Luc z Rafaelem stali na środku salonu zabytkowych samochodów. Większość wystawionych egzemplarzy wyprodukowano przed tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym rokiem. Mało który byłby w stanie jeździć po dzisiejszych drogach.

- Dlaczego właśnie bugatti? - chciał wiedzieć Luc, chyba po raz pięćdziesiąty. - Pa-skudne to, drogie, a co najgorsze, zaprojektowane przez Włochów. Nie wolałbyś na przykład nowego traktora?

- Nie. Potrzebuję bugatti. Tego. - Rafael wskazał palcem niebieskiego potwora na końcu sali.

Z lekka łysiejący sprzedawca w sztywnym garniturze i czerwonym krawacie stał z boku. Pochwyciwszy spojrzenie Rafaela, podszedł do nich w mgnieniu oka. Rafael poprosił o opisanie samochodu.

- Wspaniały wybór, *monsieur!*

Luc prychnął. Rafael uśmiechnął się, niezrażony jego reakcją.

- Wszystkie części oryginalne, silnik wyremontowany, odnowione wnętrze, dziesięcioletnia gwarancja. Obicia odtworzył wybitny specjalista według oryginalnego projektu...

- Ile kosztuje? - przerwał mu Rafael.

Gdy Luc usłyszał cenę, parsknął śmiechem. Nawet sprzedawca uśmiechnął się pod nosem. Mimo to zachwalał dalej:

- To wielka rzadkość, prawdziwy rarytas. Od lat nikt nie wystawił na sprzedaż bugatti 101 z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego roku. Wyprodukowano tylko sześć takich egzemplarzy. Cena wydaje się astronomiczna, ale to naprawdę rzadki okaz kolekcjonerski.

Rafael westchnął ciężko. Czyż Simone nie mogła go dopaść w czymś tańszym, jak ferrari, lamborghini czy przy odrobinie szczęścia w angielskim aston martinie?

- Można nim jeździć? Jest zarejestrowany?

- Tak, w automobilklubie. Możemy załatwić dla panów jazdę próbną w posiadłości obecnego właściciela. Dysponuje własnym torem wyścigowym. Wystarczy niewielki ekwiwalent pieniężny na znak dobrej woli.

Luc spowaźniał. Zaczął uważnie słuchać.

- Do kogo należy? Może go znam.

- Nie wolno mi tego wyjawić. Mogę natomiast przekazać mu wasze nazwiska, jeśli panowie sobie tego życzą.

Gdy Luc podał swoje, sprzedawca szeroko otworzył oczy. Gdy wymienił nazwisko Rafaela, uzupełnione tytułem następcy tronu Maracey, omal nie zemdlął z wrażenia.

- Pozwólcie panowie, że zaraz zorganizuję tę przejażdżkę - zaproponował z głębokim ukłonem, po czym pomknął co sił w nogach do kantorku na zapleczu.

- Dobrze być księciem - skomentował Luc po chwili namysłu.

- Owszem, czasami - potwierdził Rafael z tak promiennym uśmiechem, jakiego nikt u niego nie widział od dzieciństwa.

- Zdradzisz wreszcie, po co ci to paskudztwo? - nalegał Luc.

- Przenigdy!

Bal z okazji winobrania w Caverness przypadał w czasie pełni księżyca. Na niebie błyszcząły miliony gwiazd. Gabrielle wzięła na siebie obowiązki gospodyni, by dać Simone czas na przygotowanie planu uwiedzenia królewicza. Rano jak zwykle krążył po wspólnej sypialni w samych spodniach od piżamy, póki nie zjadła śniadania. Następnie pocałował ją w skroń i oznajmił, że zobaczy go dopiero wieczorem.

Obydwaj z Lucienem zniknęli gdzieś na cały dzień. Przed siódmą wieczorem, mniej więcej godzinę przed przybyciem gości, Gabrielle zaczęła się niepokoić. Zwyczajem brata chodziła po pokoju Simone, tyle że kompletnie ubrana, o ile można nazwać kompletnym strojem suknię bez rękawów, z odsłoniętymi ramionami.

- Luc obiecał, że wróci przed piątą - przypomniała co najmniej dwudziesty raz. - A co mówił Rafael?

- Nic.

- Typowe. Która z nas do nich zadzwoni?

- Ty. Jako młoda mężatka powinnaś się zainteresować losem męża. W przeciwnym razie gotów pomyśleć, że go zaniedbujesz.

Gabrielle pożyczyła od niej telefon i wystukała numer. Po krótkiej, serdecznej wymianie zdań, zachichotała:

- Mówisz poważnie?

Najwyraźniej nie żartował, bo znowu parsknęła śmiechem, poprosiła, żeby wrócił w ciągu godziny, i wyłączyła aparat.

- Samochód im nawalił, około dziesięciu kilometrów stąd - wyjaśniła. - Ściągnęli jednego z robotników rolnych z przyczepą.

Simone usiadła przy toalecie i zaczęła upinać włosy. Dziewięć lat temu włożyła na bal białą sukienkę. Nadal miała ją w szafie, ale nie pasowała już ani do zaokrąglonych kształtów, ani do wizerunku dorosłej kobiety. Tym razem wybrała czerwoną, w istic królewskim stylu. Błyszcząca, miękka materia falowała przy każdym ruchu. Krawcowa dopasowała ją starannie do obfitszego biustu i lekko wypukłego brzuszka. Dobrała do niej sandały w identycznym kolorze. Upięła wysoki kok za pomocą spinek z diamencikami, żeby Rafael mógł je po jednej wyjmować.

Włożyła kolczyki z brylantami z kolekcji Duvalierów i bransoletkę od kompletu. Ponieważ marzyła o tym, żeby poczuć na rękach i szyi dotyk warg Rafaela, zrezygnowała z naszyjnika i pierścionków. Niczego więcej nie potrzebowała, prócz dwóch słów, które dotąd nie padły z jego ust.

Ona też nie wyznała mu miłości, choć sygnalizowała ją na wszelkie możliwe sposoby. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie przyjąłby jej wyznania do wiadomości. Miała nadzieję, że tego wieczoru będzie gotów, by je usłyszeć.

- Opracowałeś jakiś plan? - spytała Gabrielle.

- Nie do końca. Zwabię go do bugatti, przywołam wspomnienia... Jak myślisz, czy kobiecie wypada się oświadczyć?

Gabrielle zrobiła wielkie oczy.

- Zamierzasz poprosić go o rękę?! - spytała z niedowierzaniem.

- No... może nie wprost. Szukam jakiegoś subtelniejszego sposobu. - Wyjęła z szuflady oprawiony w skórę tomik poezji miłosnej. - Może porównam go do słonecznego, letniego dnia, a potem wyznam, że go kocham.

Gabrielle zasłoniła usta ręką, żeby ukryć uśmiech rozbawienia.

- Lepiej zaczekaj na jego inicjatywę - doradziła.

- Widzisz... niby mam wszystko: upragnione dziecko w łonie, ukochanego u boku.

Brakuje tylko jednego elementu układanki: miłości Rafaela.

- Przecież właśnie ją udowodnił, przyjeżdżając do Caverness na spotkanie z demonami swego smutnego dzieciństwa. Daj mu trochę czasu, by mógł je ostatecznie pokonać. Zaufaj mu. Podaruj mu tę noc, okaż mu miłość i poczekaj spokojnie, aż zaprowadzi cię tam, gdzie pragniesz dojść. Moim zdaniem już znalazł dla ciebie ten ostatni element układanki.

Rafael z Lucieniem ustawili niebieskie bugatti pod lipami pół godziny przed przybyciem gości. Luc przeklinał pod nosem. Zagroził, że jeśli żona zmyje mu głowę za późny powrót, potnie drogocenne trofeum na kawałki. Rafael wyciągnął telefon i zadzwonił do Gabrielle.

- Dotarliśmy tak późno wyłącznie z mojej winy - oznajmił na wstępie. - Bądź miła dla męża. Jeśli go skrzyczysz, zniszczy mi samochód.

- Gdzie go ustawiliście?

- W połowie lipowej alei.

- Można nim jeździć?

- Tak, na krótkich dystansach. Pierwsze dwadzieścia z dwustu kilometrów pokonał bez awarii.

- Gdzie kluczyki? - pytała dalej.

Rafael spojrział na stacyjkę, przeszukał kieszenie, ale ich nie znalazł. Wreszcie przypomniał sobie, że Luc prowadził samochód, zanim silnik zgasł.

- Luc je wziął - odpowiedział. - Nie pozwól mu zniszczyć mojego auta.

- Spokojna głowa. Zaufaj mi.

Rafael pospieszył do zamku umyć się, ogolić i ubrać przed balem. Unikał przy tym spotkania z paniami Duvalier, póki nie doprowadzi się do ładu. Unikanie Simone nie przedstawiało większych trudności, ponieważ gdzieś wyszła. W sypialni pozostał po niej jedynie zapach perfum. Toaleta zajęła mu piętnaście minut. Mimo intensywnych poszukiwań nie znalazł natomiast tomiku poezji od Etienne'a. W końcu zrezygnował. Miał w zanadrzu jeszcze żabę, którą schwytał dla Simone nad sadzawką w ogrodzie.

Rano umieścił ją pod przewróconą doniczką w skrzynce na kwiaty, żeby bezpiecznie przetrwała do wieczora. Lecz kiedy podniósł doniczkę, nie znalazł żyjątka. Przypuszczał, że zakopała się w ziemi na noc. Zaprzestał jednak dalszych poszukiwań. Przezornie

opracował plan awaryjny. Na szczęście Cartier robił żabki z platyny, wysadzone brylantami i szmaragdami. Wyciągnął z szuflady zakupiony wcześniej wisiorek na filigranowym łańcuszku i wsunął do kieszeni.

Potrzebował już tylko odrobiny odwagi, pewności siebie i ufności.

Tylko czy mógł zaufać księżniczce z rodu Duvalierów tak jak niegdyś, przed laty?

Po tylu słonecznych dniach i gorących nocach jedyna możliwa odpowiedź brzmiała: tak.

Rafael zastał dziedziczkę fortuny Duvalierów w kuchni. Doglądała ostatnich przygotowań do uroczystej kolacji. Powitała go ciepłym spojrzeniem. Wyglądała w każdym calu jak prawdziwa księżniczka: energiczna, radosna i piękna. Nie wątpił, że przyćmi wszystkie damy na balu. Cięża najwyraźniej jej służyła, podobnie jak powrót w rodzinne strony. Nie popełnił błędu, że ją tu zabrał.

Gdyby zdecydował inaczej, zostałaby z nim w Maracey. Pewnie jeszcze nie raz wprawi w zakłopotanie tamtejszych mężów stanu, broniąc jego interesów. Lecz na razie musiała pooddychać atmosferą rodzinnego gniazda. Dlatego postanowił, że pozostaną tu dłużej.

Gdy się do niej uśmiechnął, Simone upuściła widelec. Ktoś obok westchnął. Simone podeszła bliżej.

- Czy zdajesz sobie sprawę z siły rażenia twojego uśmiechu?

- W pewnym stopniu - odparł z uśmiechem, od którego jej oczy jeszcze bardziej pociemniały. Potem pocałował ją w policzek na powitanie. - Dobry wieczór, księżniczko.

Inne słowa musiały poczekać. A Rafael nie znosił czekania.

- Chodźmy do ogrodu - poprosił.

Wyprowadziła go z kuchni, objęła w pasie i przytuliła się do jego boku.

Rafael uważał za swą największą wadę to, że potrafi nienawidzić całą duszą. Za to jeśli kochał, to też całym sercem. Nigdy nie przestał jej kochać, przez całych dziesięć lat. Uznał, że najwyższa pora, żeby usłyszała to z jego ust. Ruszyli szeroką, kamienną aleją w kierunku schodów prowadzących do frontowej, reprezentacyjnej części ogrodów. Przed balem oświetlono ją mnóstwem ogrodowych świec. Caverness potrafiło błyszczeć. Obecnie migotało tysiącami światełek.

- Przygotowałyśmy z Gabrielle niespodziankę dla ciebie. Czekałyśmy cały dzień, ale zniknąłeś bez śladu - wytknęła Simone z żalem.

- Zatrzymała nas niespodziewana awaria, ale możesz mi ją teraz pokazać.

- Musisz poczekać do balu.

- No to chociaż uchyl rąbka tajemnicy.

- Zaprosiłyśmy Harrisona. Przyjechał na całe dwa tygodnie. Gabrielle wciąż go tuli i całuje z radości. Jutro zabierze go na wycieczkę do winnicy Hammerschmidta. Obiecałam, że do nich dołączymy.

- Świetnie.

Rafael pomagał Lucowi wykarczować stare krzewy i przygotować grunt pod nowe nasadzenia. Pracowali ręka w rękę, jak zawsze. Rafael chętnie służył mu pomocą w nadziei, że siostra i szwagier zdążą się przeprowadzić, zanim nowe pokolenie Duvalierów przyjdzie na świat.

- Dobrze byłoby wziąć ze sobą pędy szczepu z Caverness na sadzonki. Niech przypominają im rodzinny dom - podsunęła Simone. Następnie popatrzyła poważnie na Rafaela. - Trudno ci było tu wrócić?

- Łatwiej niż przypuszczałem. Wiele się zmieniło. I ja się zmieniłem - dodał, gdy doszli do schodów. - Rano złapałem ci żabę, ale uciekła.

- Każ Ruby jej poszukać. Na pewno ją znajdzie.

- Wiesz, że te, które ci dawałem, nie były prawdziwymi żyjątkami, choć do złudzenia je przypominały, prawda?

- Czym więc były naprawdę? Zaklętymi książkami?

Rafael żałował z całego serca, że nie znalazł tomiku wierszy.

- Nie. Częstkami mojego serca. Oddawałem ci je po kawałku. - Ukłękł, wyciągnął z kieszeni platynowy wisiołek i podał Simone. - Oto ostatni.

Obserwował w milczeniu, jak łzy napływają jej do oczu, kiedy wzięła od niego klejnot i uniosła do światła księżycą. Pewnie niewiele widziała przez łzy, ale po raz pierwszy w życiu mu nie przeszkadzały.

- Przepiękna - wyszeptała. - Kocham cię, Rafaelu Alexandrze, kimkolwiek jesteś. Zawsze cię kochałam. Chciałam ci to powiedzieć w chwili, gdy podszedłeś do mnie w

ogrodzie i zażądałeś, żebym wyjechała z tobą do Maracey. Czekałam, aż sam to dostrzeżesz.

- Czasami dość wolno reaguję - przyznał z uśmiechem.

- Wybaczam ci. Miałeś wiele na głowie: planowanie przyszłości, rozliczenie z przeszłością. Zahartowała cię tak, że żeby do ciebie dotrzeć, trzeba było osłabić twoją czujność.

- To prawda, ale umiałaś mnie rozbroić.

Simone zawiesiła wisiołek na szyi.

- Zamierzam wykorzystywać to zwycięstwo przez resztę życia. Chodź, coś ci покаżę - poprosiła, wskazując garaże i szopy na końcu dziedzińca.

- Ja też chciałem ci zaproponować przechadzkę, tylko w innym kierunku - odparł, wskazując aleję lipową.

W tym momencie dobiegł ich z góry łoskot otwieranego okna. Stanęli w nim Gabrielle i Lucien Duvalierowie.

- Śliczna żabka - pochwalił Luc. - Bardzo ci pasuje. Królewicz też, choć nie podzielam jego gustów w sprawie samochodów.

- Gorąco polecam spacer do południowej jaskini. - Gabrielle wyciągnęła palec w kierunku pieczar, które od wieków służyły właścicielom Caverness jako składy win. Zniknęła na chwilę, po czym wróciła z pękiem kluczy. Rzuciła je Rafaelowi. - Miłego wieczoru! - zawołała, przesyłając im pocałunek, po czym zamknęła okno.

- Wiesz, czemu nas tam skierowali? - spytała Simone.

- Właściwie nie.

Przypuszczał jednak, że siostra rozumiała, że chciałby podarować jej bugatti sam na sam. Prawdopodobnie zorganizowała doholowanie auta w odosobnione miejsce. Podziwiał jej zdolność przewidywania. Bezbłędnie odgadywała, czego potrzebował, zanim sam na to wpadł, jak w przypadku zakupu szczeniaka.

Simone zdjęła sandały, powiesiła mu je za paski na palcu. Następnie ku jego zaskoczeniu podciągnęła wysoko sukienkę.

- Goń mnie! - zawołała i ruszyła pędem przed siebie.

Złapał ją za rękę tuż przed jaskiniami. Roześmiana, zdyszana, oparła się o ścianę, podczas gdy Rafael otwierał drzwi do tunelu. Ledwie je za sobą zamknął, natychmiast porwał ją w ramiona. Zaraz jednak rozluźnił uścisk.

- Trzeba uważać na dziecko - przypomniał.

- Spokojna głowa. Wyrośnie na biegacza - odrzekła ze śmiechem, ściągając mu krawat i marynarkę. - Czy musimy odbywać tę całą drogę do południowej jaskini? - spytała po namiętym pocałunku.

Najchętniej natychmiast padłaby z nim na podłogę z desek, choć wolałaby bardziej miękką powierzchnię.

- Może wstawili nam tam łóżko. Zobacz, przynieśli nawet szampana. - Wskazał ruchem głowy dwa kieliszki i srebrne wiaderko z lodem na ławie przy drzwiach.

Simone podeszła bliżej. W środku znalazła butelkę Château Caverness z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego roku. Druga zawierała Perriera.

Rafael wziął kubek i kieliszki. Bóg raczył wiedzieć, gdzie po drodze zostawił jej buty.

- Naprawdę pomyśleli o wszystkim - stwierdził z podziwem. - Moje nadzieje na łóżko wznoszą się z każdą minutą.

Ruszyli tunelem w kierunku jednej z większych komór. Wykorzystywano ją w charakterze składu trunków przygotowanych do wysyłki. Pieczary stanowiły istny labirynt korytarzy, romantycznych zakamarków i nisz. Południowa sala należała do największych. Prowadził do niej szeroki korytarz, którym mógł przejechać wózek widłowy i elektryczny samochód z przyczepą pełną skrzynek.

Po dotarciu do celu przystanęli. Rafael zamrugał powiekami. Dwa szkaradne niebieskie bugatti stały obok siebie, zderzak przy zderzaku, na środku pustego pomieszczenia. Chromowane części odbijały światła setek maleńkich świeczek.

- Uwielbiam moją rodzinę - wyszeptała Simone. - Który jest twój?

- Ten z prawej. Tylko nie mów, błagam, że kupiłeś ten z lewej - jęknął, jakby cierpiał męki.

- Oczywiście, że nie. Pożyczyłam go od hrabiego d'Ardaneya. Jutro wraca do swojego garażu. A ty kiedy oddasz swój?

Odpowiedziała jej cisza. Simone zwróciła na niego wzrok.

- Chyba nie...

- Tak. Potraktuj go jak inwestycję.

Simone nie powstrzymała uśmiechu. W końcu parsknęła niepohamowanym śmiechem.

- W co?

- W naszą przyszłość. Poza tym będzie nam przypominał najpiękniejsze momenty z przeszłości.

Simone podeszła do samochodu. Otworzyła tylne drzwi.

- Ty pierwszy - poprosiła.

- Zaczekaj. To nie wszystko.

Lecz gdy jego księżniczka stała przed nim z oczami błyszczącymi miłością, zapomniał, co jeszcze zamierzał jej ofiarować. Ponieważ nie znalazł tomiku wierszy, przeszedł od razu do sedna, prozą:

- Pragnę cię do bólu. Wyjdź za mnie. Mam jeszcze psa... i kaczki. Blisko mojego domu jest pensjonat, idealny na wesela, z dobrą kuchnią i miłą obsługą. A w ogrodzie między restauracją i domem uroczy zakątek, idealny na...

- Wyjdę za ciebie, Rafaelu - wpadła mu w słowo.

- Kiedy?

- Wkrótce, a jeśli zaraz wsiądziesz, to jeszcze szybciej. Nawet teraz, tutaj, przed dwoma niebieskimi bugatti i Bogiem jako świadkiem. Kocham cię. Możesz spokojnie usiąść - dodała na zakończenie, wyjmując ostatnie spinki z koka. - Nigdy nie przestałam cię kochać. Od dziś zamierzam kroczyć z tobą wspólną drogą.

